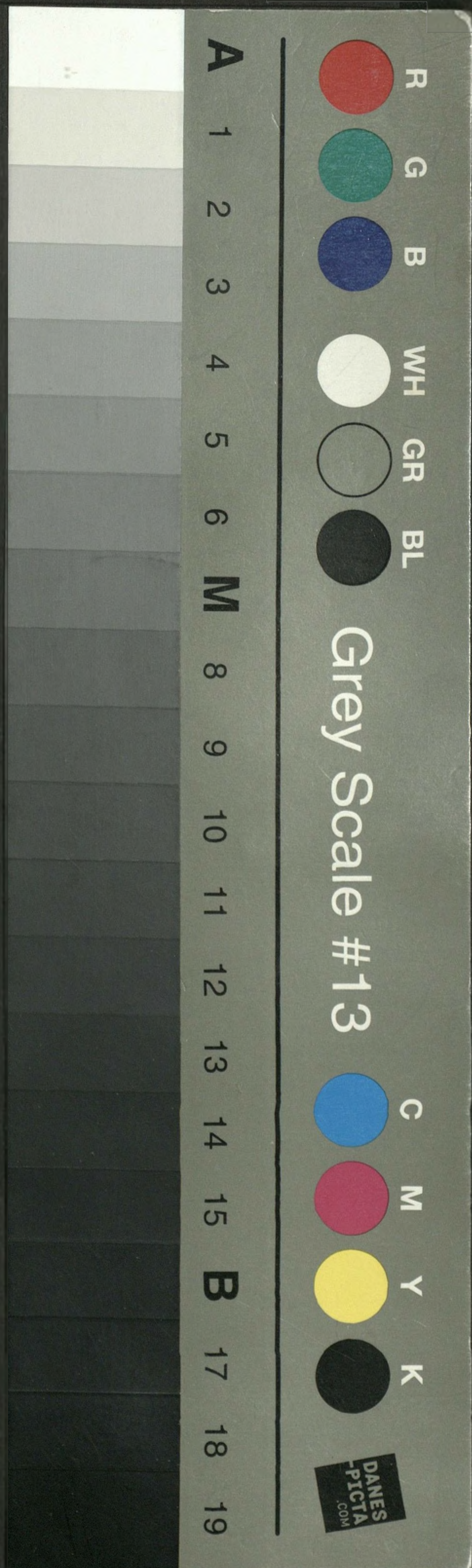
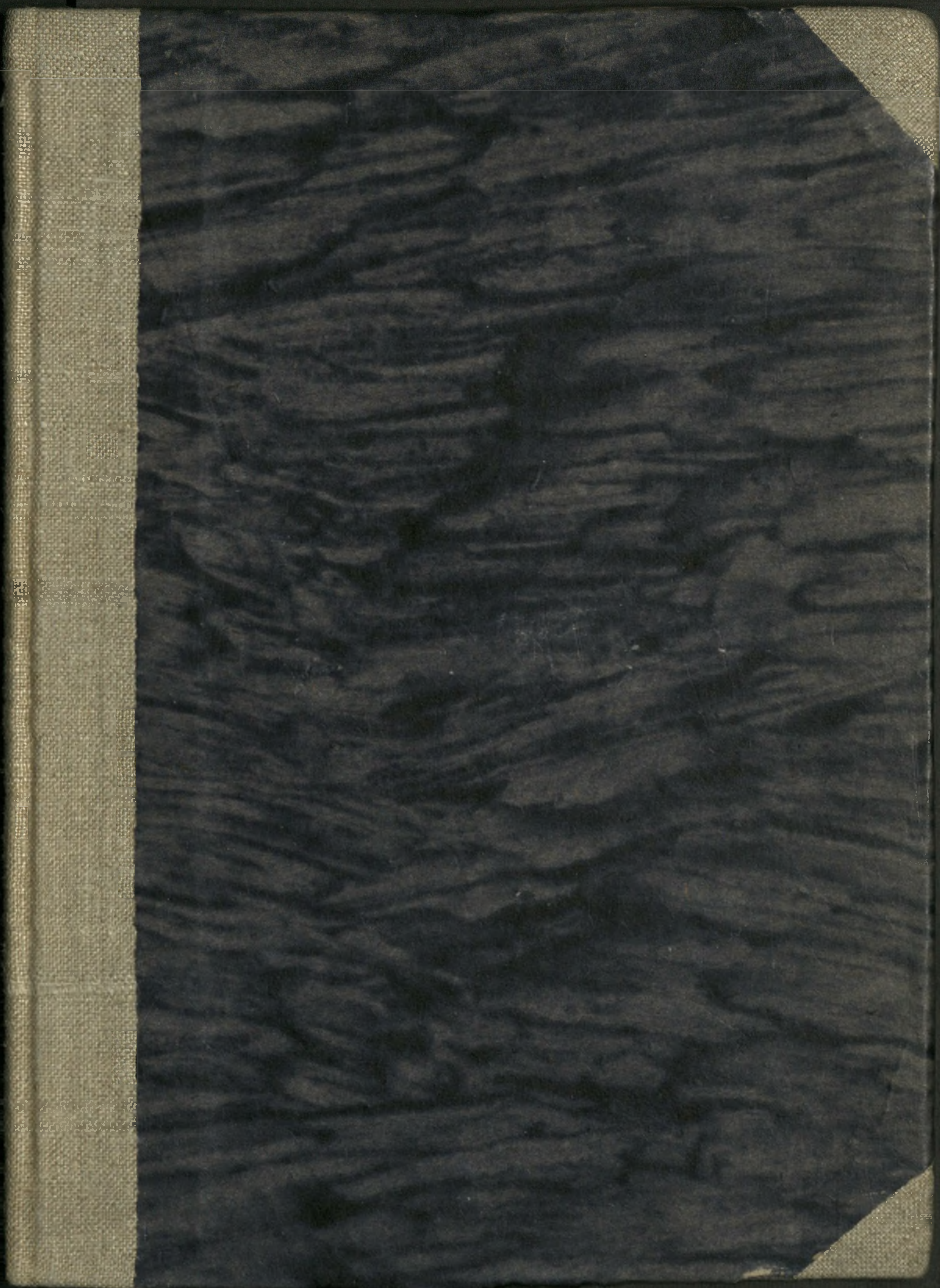
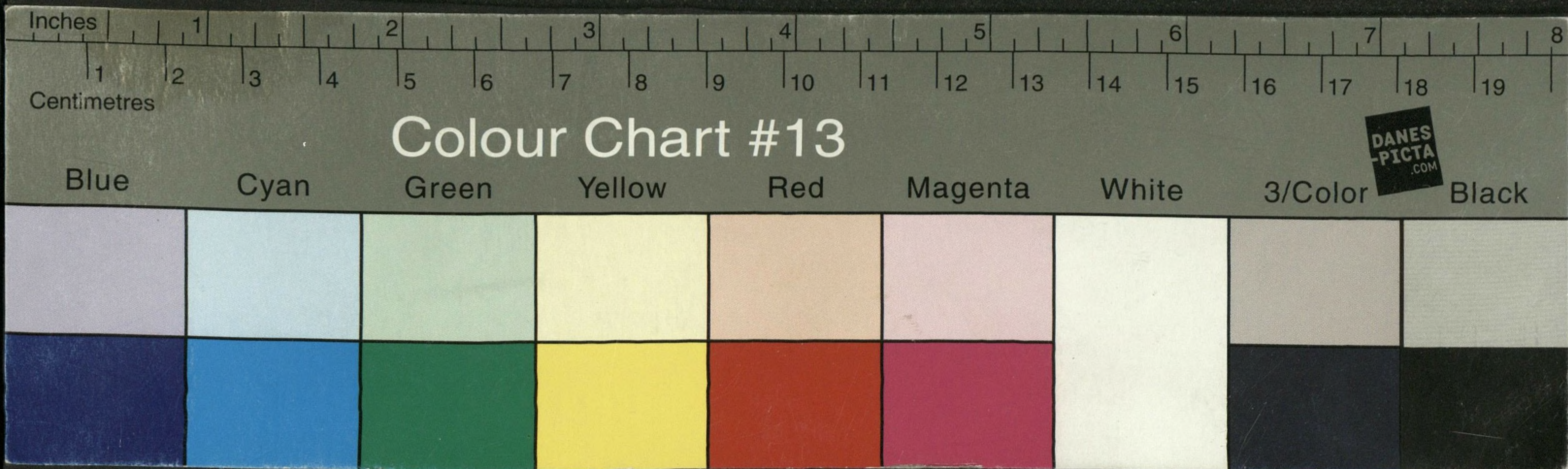
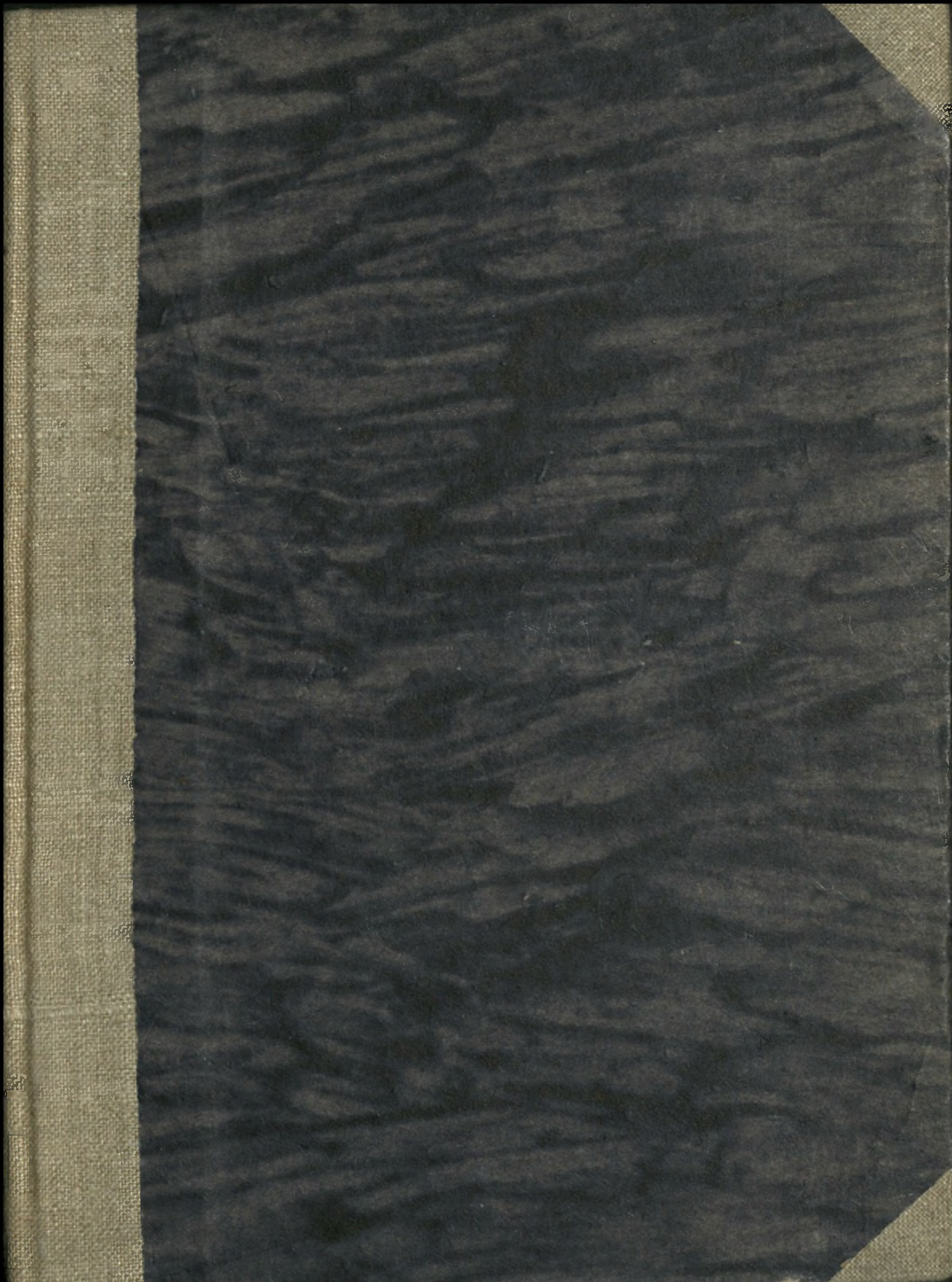






POLSKIE TRADYCJE
NAUKOWE I UNIWERSYTECKIE
WROCŁAWIA

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

POLSKI ŚLĄSK

SERIA II

3

WROCŁAW 1946

PANSTWOWE ZAKŁADY GRAFICZNE Nr. 2

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

EWA MALECZYŃSKA

Polskie tradycje
naukowe i uniwersyteckie
Wrocławia



WROCŁAW 1946

PAŃSTWOWE ZAKŁADY GRAFICZNE Nr. 2

959/2



Wydano z zasitku Wydziału Nauki Ministerstwa Oświaty
124 — (F 2511)

SPIS TREŚCI.

Od autora	7
Rozdział I. Początki i świetność wrocławskiego życia umysłowego za Piastów	9
Rozdział II. Rola elementu polskiego w humanizmie wrocławskim	29
Rozdział III. Polska myśl we Wrocławiu w czasie wojen i upadku miasta aż do przejścia pod rządy pruskie	45
Rozdział IV. Od ruiny do odrodzenia nauki polskiej we Wrocławiu	55
Przypiski	77

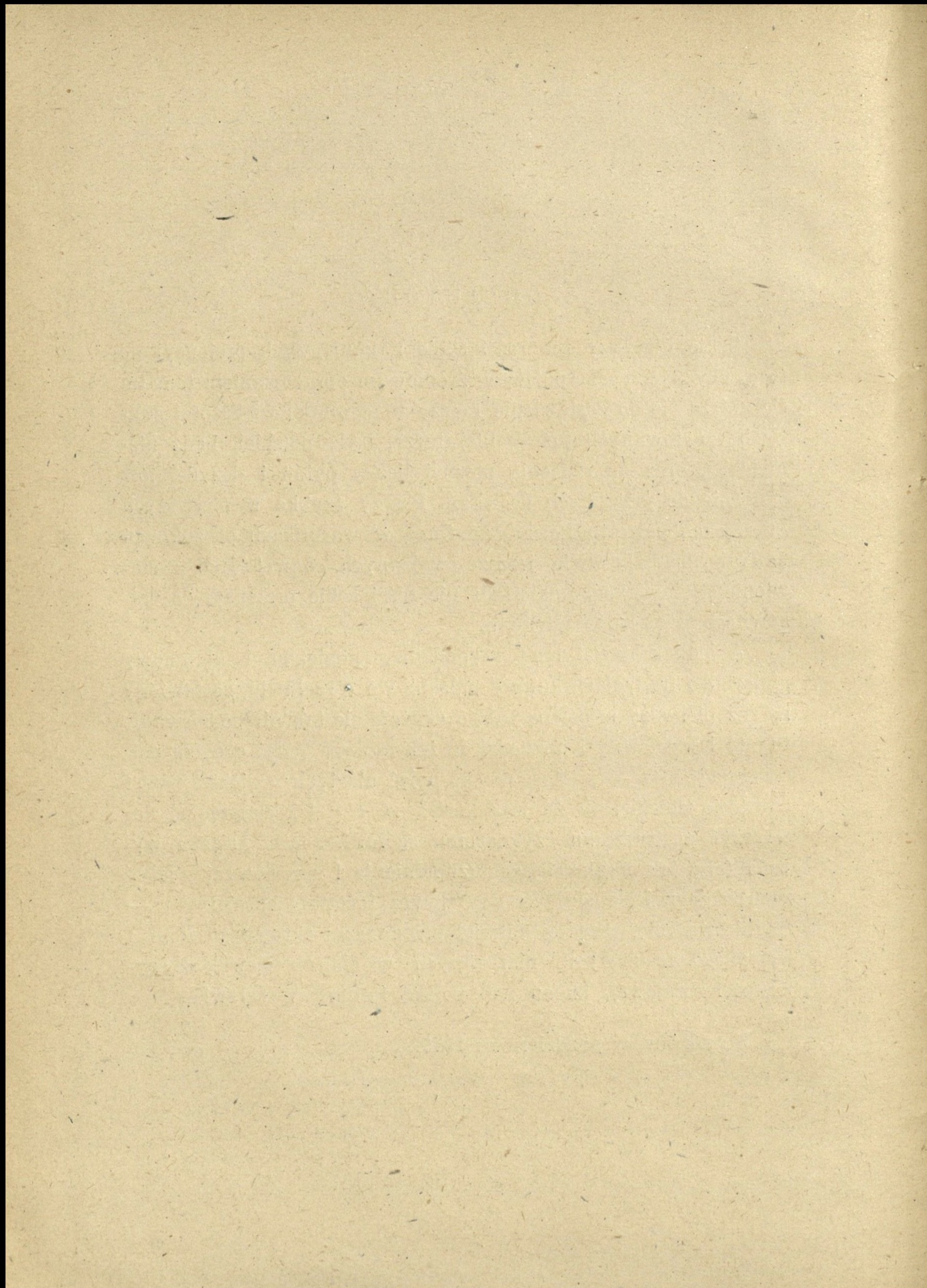
THE
LIBRARY OF THE
MUSEUM OF NATURAL HISTORY
AND
ZOOLOGY
OF THE
CITY OF LONDON
1871

OD AUTORA

Szkic niniejszy nie rości sobie najmniejszych pretensyj do tego, aby być wyczerpującym, źródłowym opracowaniem tematu. Ogranicza się do zestawienia rzeczy w ogromnej większości znanych i cytowanych już w literaturze, bądź polskiej, bądź niemieckiej, oraz do rzucenia pewnej liczby pytań i dezyderatów odnośnie do przyszłych dociekań. Pisany szybko w pierwszych miesiącach powrotu Polski nad Odrę, w warunkach poszukiwań naukowych całkowicie jeszcze wojennych, nawet jako zestawienie drukowanego materiału nie rości sobie pretensyj do całkowitego wyczerpania tematu.

A jednak nawet ten przypadkowy poniekąd i ułamkowy materiał o tradycjach kultury polskiej we Wrocławiu, zestawiony po raz pierwszy w pewną całość okazuje się tak niespodziewanie bogaty i wymowny i prowadzi do tak nowych pojęć o życiu polskim nad Odrą — w stosunku do pojęć utartych poniekąd nawet w nauce polskiej — że wart jest tego, aby jak najprędzej dostarczyć go naszemu czytającemu ogółowi. Jeżeli książka wywoła (oby jak najliczniejsze) uzupełnienia i sprostowania, jeżeli zasugeruje zajęcie się tym czy owym tematem specjalnym — spełni swą rolę, jaką jej autorka przeznacza: skromnego stopnia wstępnego do nowych, niezbędnych w obliczu nowej rzeczywistości dziejowej, badań nad polską kulturą Wrocławia.

K r a k ó w, w październiku 1945.



Rozdział I

POCZĄTKI I ŚWIETNOŚĆ WROCŁAWSKIEGO ŻYCIA UMYŚLOWEGO ZA PIASTÓW

Dzieje Wrocławia jako wybitnego centrum umysłowego polskiego rozpoczynają się w wieku XII. Niepodobna ich oczywiście rozpatrywać inaczej, jak w najściślejszym związku z dziejami organizacji kościelnej śląskiej.

Może jeszcze przed rokiem 1000 istniała na grodzie wrocławskim kaplica, obsługiwana przez włoskich eremitów lub benedyktynów irlandzkich¹). Jedni czy drudzy nie trudnili się tu oczywiście pracą naukową, ale działali jako misjonarze wśród otoczenia, które mimo oficjalnego chrztu Polski w r. 966 pozostało nadal w dużej części pogańskie. Niemniej czy to eremie — czy mnisi irlandcy pochodzili jako tacy z kół, które swym poziomem umysłowym przodowały klerowi Europy Zachodniej X w.

Założenie w r. 1000 biskupstwa wrocławskiego było oczywiście faktem o dużym znaczeniu dla rozwoju przyszłego życia umysłowego nad Odrą. Przekazana nam przez Długosza późna, piętnastowieczna, tradycja²) opowiada, że pierwsi biskupi wrocławscy byli to Włosi, ludzie wysoko wykształceni, którzy sprowadzili z Italii kler i księgi. Już w pierwszych latach XI stulecia miała istnieć przy biskupstwie szkoła, a tak nauczyciele, jak scholarzy korzystali ze stołu biskupiego. Szereg danych Długosza o najstarszych dziejach biskupstwa nie zgadza się wprawdzie z innymi źródłami, jednakże sama obecność Włochów na Śląsku niemożliwa nie jest; wiemy dobrze, że w XI w. związki Polski z eremitami włoskimi były żywe; a jeśli księgi z Włoch przywiezione, wedle żywotu pięciu braci męczenników, były współcześnie w Międzyrzeczu, czy Kazimierzu pod Poznaniem, mogły być i we Wrocławiu. Nie można niemniej przeceniać roli kulturalnej biskupstwa wrocławskiego w pierwszym półwieczu a nawet stuleciu jego istnienia.

Przedewszystkim musimy bowiem zdać sobie sprawę z tego, że u progu XI stulecia nauka nawet na zachodzie Europy była dopiero w początkach rozwoju. Po długim okresie upadku i ciemnoty poczęło się być zaledwie po klasztorach odrodzenie życia religijnego i moralnego; prace umysłowe traktowano jednak jeszcze przeważnie jako „obronę przed grzechem“ i zaledwie wyznaczano w ten sposób grunt pod przyszły rozwój myśli i nauki średniowiecznej. Pod koniec X w. rozpalają się wprawdzie już we Francji pierwsze iskry ruchu umysłowego, aby w ciągu stulecia przemienić się w szereg ognisk, świecących jasnym płomieniem. To Gerbert, późniejszy papież Sylwester II, kładzie podwaliny pod przyszłą sławę szkoły w Reims, a biskup Notger doprowadza do stanu kwitnącego szkołę katedralną w Liège. Ale to są oazy zaledwie. Pełny rozwój życia umysłowego jest jeszcze sprawą przyszłości, nawet tu, we Francji. Gdzieindziej i tego nie ma. Włochy wydają tylko ruch eremicki, pustelniczy, którego istotą jest asceza, ucieczka od życia, tęsknota za męczeństwem. Niemcy ówczesne wnoszą do kultury jeszcze mniej.

Jeżeli tedy na przestrzeni X i XI w. ruch naukowy wogóle był w Europie czymś wyjątkowym — tym bardziej kler świeżego, na ziemiach nawpół jeszcze pogańskich założonego biskupstwa, zwracać się musiał cały do pracy misyjno-organizacyjnej, a nie naukowej. Była to twarda praca — kulturalna i polityczna zarazem. Chrystianizacja, zainicjowana przez dynastię, służyła bowiem jej celom: budowie niezależnego i zwartego państwa. Walka z pogaństwem szła ręką w rękę z walką z separatyzmem plemiennym. Powstawała w taki sposób ścisła solidarność panującego i kleru, wprzęgniętego w rydwan zabiegów monarchy — którego powodzenie lub klęska były zarazem problemem „być albo nie być“ miejscowego kościoła. Świadczą o tym dobitnie początkowe dzieje chrześcijaństwa w Polsce, dzieje znanej reakcji pogańskiej i mozolnej odbudowy organizacji kościelnej i państwowej w połowie XI w. Pierwsza połowa XI w. to jeszcze czasy, kiedy w Międzyrzeczu w r. 1104 szukająca bogactw okoliczna ludność wymordowała pięciu eremitów — Włochów, na górze Sobótce (Ślęz) na Śląsku w pobliżu siedziby biskupiej kwitł stary kult pogański, a gdy nie stało silnej ręki Chrobrego, wilki gnieździły się w opuszczonych katedrach. Inne zaiste stały przed kościołem polskim zagadnienia, niż spokojna praca umysłowa i nic dziwnego, że w tej epoce idzie z zachodu do Polski nie teoretyzujący element francuski, ale „czyhający na męczeństwo“ ofiarni pionierzy: eremici włoscy.

W stolicach książęcych, w centrum kraju, w Gnieźnie, Kra-

kowie, Płocku nawet było zresztą lepiej. Nie trzeba wyrazistszego przykładu, jak głośny list margrabiny Matyldy szwabskiej, przesyłającej książkę Mieszkowi II, który wedle słów ofiarodawczyni, jest w stanie chwalić Boga we własnym, łacińskim i greckim języku. Nie ulega kwestii, że dwór książęcy czy królewski piastowski, choćby dla nadania sobie zewnętrznego dostojęstwa mecenasował wiedzy i sztuce, jak umiał³). Ale Wrocław był grodem kresowym, Śląsk dzielnicą kresową. W końcu X i początku XI w. nikt z krwi książęcej nie rezydował tu dłużej. Natomiast oprócz wspólnej z całym krajem przeszkody w rozwoju życia umysłowego, jaką stanowiła surowość podłoża, kresy miały przeszkodę swoistą: częsty szczęk oręża. W pierwszej połowie XI w. przewaliła się przecież przez Śląsk wojna Chrobrego z Henrykiem II, a później reakcja pogańska, najazd czeski i 12 lat (1038—1050) okupacji czeskiej; podczas tej zawieruchy organizacja kościelna wygasła niemal zupełnie⁴), tak że nie tylko niszczała pierwsza drewniana za czasów Chrobrego wystawiona katedra wrocławska⁵), a biskup tułał się przez szereg lat po dotraźnych siedzibach (Ryczyna, Smogorzów), ale niebawem zapomniano wogóle o najstarszych dziejach biskupstwa i uważano Kazimierza Odnowiciela za jego fundatora.

To, co się dzieje we Wrocławiu bezpośrednio po wskrzeszeniu biskupstwa jest oczywiście dalej skromne. Jednak nieprzerwana odtąd ciągłość pracy kościelnej kładzie już powoli trwałe fundamenty pod przyszły rozwój kultury. Pierwszy po reakcji pogańskiej biskup, Hieronim, był jeszcze jak się zdaje Włochem⁶). Powstaje znów katedra — jeszcze raz drewniana i obsługuje Wrocław przez całe stulecie. Jest jak owa pierwsza Chrobrego pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, a wznosi się na tym samym miejscu. Domyślać się wolno, że w chwili wskrzeszenia biskupstwa nawiązywano na całej linii do dawnej eremickiej tradycji. Później jednak wpływ włoski słabnie. Być może, że już teraz natomiast poczynają się na Śląsku wpływy leodyjskie i kolońskie, silne w Krakowie, gdzie przenosi się zrazu centrum życia kościelnego Polski. W każdym razie poziom życia kościelnego dźwiga się. Jeszcze na koniec XI w. położyć należy początki organizacji kapituły we Wrocławiu⁷), a również pewne uporządkowanie stosunków majątkowych kościoła. Fakt, że od Hieronima ciągną się nieprzerwanie dość wiarygodne katalogi biskupów wrocławskich, każe przyjąć, że również z końcem XI w. prowadzono przy katedrze pewne zapiski⁸). Dopiero jednak czasy Krzywoustego miały przynieść rzeczywisty przełom w stosunkach kulturalnych Śląska, a od XII w. liczymy jego rozwój kulturalny.

Fakt rządów na Śląsku synów Władysława Hermana jeszcze za życia ojca, przejściowo Zbigniewa, a dłużej Bolesława, (w Kłodzku i we Wrocławiu), jest pierwszym znanym nam wydzieleniem Śląska jako osobnej dzielnicy. Zyskiwał w ten sposób Wrocław to, czego mu brakło dotąd, dwór książęcy, przestaje być zaniedbaną kresową dzielnicą. Ważność tego miała się rychło okazać. Być może, że z owymi rządami Bolesława we Wrocławiu poczęły się jego zainteresowania dla Śląska i zażyłość jego z głośnym magnatem, Piotrem Włastem, później prawą ręką jego rządów. Osobiste związki Krzywoustego ze Śląskiem w każdym razie są bardzo silne⁸⁾, a docena ze strony księcia znaczenia Śląska dla państwowości polskiej niewątpliwa, przypięczętowana walką z Henrykiem V o niepodległość Polski a zarazem o jej granicę zachodnią, walką, która poruszyła całe społeczeństwo śląskie, aż do „rozjuszonych chłopów“ (rustici mordaces). Jeżeli Krzywousty później, zaraz po orężnym podbiciu Pomorza, podjął tam prace misyjno-kulturalne, wolno przypuszczać¹⁰⁾ jego inicjatywę w podniesieniu kulturalnym zaniedbanego dotąd Śląska — niepotwierdzoną wprawdzie źródłami, ale znajdującą swój najlepszy wyraz w działalności przyjaciela książęcego, Piotra Własta. Początek jego wielkiej działalności mecenasowskiej, tj. sprowadzenie na górę Sobótkę kanoników regularnych z Arrovaise we Francji (1128)¹¹⁾, oraz fundacja opactwa benedyktyńskiego św. Wincentego we Wrocławiu¹²⁾ przypadają bowiem niewątpliwie na czasy Krzywoustego. Docenę zagadnienia śląskiego ze strony Bolesława III można dostrzec i w jego testamencie, w którym oddając w ręce seniora (a więc wedle idei testamentu najpotężniejszego z Piastowiczów) księstwo centralne i Pomorze, faktycznie przydzielał również pierwszemu seniorowi, a swemu pierworodnemu Władysławowi, Śląsk jako dzielnicę dziedziczną. Na marginesie naszego tematu można więc stwierdzić, że Krzywoustemu, niewątpliwie niedocenionemu dotąd przez naszą literaturę historyczną, należy się nie tylko tytuł „Odnowiciela i wykonawcy polskiej polityki północnej“¹³⁾, ale Odnowiciela i wykonawcy polskiej polityki zachodniej wogóle; zasługa jego to, zasługa człowieka, który pierwszy bodaj zrozumiał, że Polska musi ziemię zachodnie nie tylko posiadać orężnie, ale rzeczywiście zawłaszczyć i zagospodarować; zasługa, której wielkość docenić możemy bodaj dopiero po drugiej wojnie światowej.

Trzeba przyznać, że jeżeli która z inicjatyw Krzywoustego, to właśnie ta śląska była płodna i bogata w trwałe owoce; bo chociaż dzieje polityczne Polski potoczyły się niemal tragicznie,

choć następne po śmierci Bolesława III pół wieku przyniosło i chwilowe rozbitcie jednośc państwa i utratę Pomorza zachodniego — rozpoczęta w zaraniu XII w. praca zagospodarowywania i podnoszenia Śląska postępowała z roku na rok naprzód, wiążąc go coraz silniej z macierzą. Jest bowiem rzeczą ogromnie charakterystyczną, że choć Śląsk po wygnaniu Władysława II krótko tylko pozostaje w bezpośrednim władaniu następnego seniora, Bolesława Kędzierzawego i już w r. 1163 przechodzi w ręce wracających z Niemiec synów Władysława Wygnańca — soki dla swego podnoszenia się kulturalnego czerpie przede wszystkim do końca stulecia nie z Niemiec, a z rdzennej Polski¹⁴), przez nią zaś, a po części bezpośrednio z Flandrii i Francji.

Aby to ostatecznie docenić, nie można zapominać, jak olbrzymi postęp dokonał się w życiu kulturalnym Europy od początku XI do końca XII w. Francja przewodzi temu życiu, nadaje ton, prowadzi. Zrazu prym wiodą po staremu klasztory benedyktyńskie — przede wszystkim Le Bec w Bretanii. Do osiadłych tam kolejno jako opatów dwóch Włochów, później obu arcybiskupów kantuaryjskich: Lanfranca († 1089) i św. Anzelma († 1109) ściągają uczniowie ze wszystkich stron. Stopniowo nowy duch przenika i kler świecki. Wysuwają się na czoło szkoły katedralne w Liège, Tours, oraz w Chartres, Paryżu, w Laon. Zwłaszcza Laon staje się głównym ośrodkiem dążenia do reformy kleru świeckiego, a zarazem walki z wszechwładzą mnichów w kościele. Duszą szkoły laońskiej jest na początku XII w. uczeń Anzelma Kantuaryjskiego z Le Bec, Anzelm scholastyk — pospolicie zwany Anzelmem z Laonu († 1117) i brat jego Raul. Jak Le Bec i Liège w XI w., tak Laon słynie w XII — aż zaćmi go szkoła katedralna paryska i jej największa gwiazda, Abelard (1142). Ostatecznie wiedza teologiczna i filozofia scholastyczna uprawiana w Paryżu ściągają tylu uczniów, że niezbędnym stanie się ujęcie ich w pewne ramy organizacyjne: rodzi się więc pod koniec stulecia uniwersytet paryski, podobnie jak współcześnie sława szkół i dyskusji prawniczych w Bolonii zapoczątkowuje najstarszy uniwersytet włoski.

Otóż na przełomie XI i XII w. Polska utrzymuje, jak wiadomo, jak najżywszy kontakt z kulturą francuską i flandryjską. Być może, że z Leodium sprowadzono po reakcji pogańskiej benedyktynów do Tyńca; napewno zaś z diecezji leodyjskiej, z klasztoru w Gembloux, lub św. Jakuba w samym Leodium, sprowadzono jeszcze w XI w. benedyktynów do klasztoru lubińskiego. Przez całą drugą połowę XI w. trwa silny wpływ Leodium na Kraków, którego niejedyn biskup XI w. o ile nie wprost

pochodził z Nadrenii, to przynajmniej tam się kształcił. Już przed r. 1101, a więc w kilka zaledwie lat po swym powstaniu znalazła się w Krakowie i w Gnieźnie *Collectio trium partium* (zbiór przepisów prawa kościelnego) autorstwa głośnego Iwona z Chartres¹⁵). Podobnie w Wielkopolsce, gdy spisywano około r. 1122 tzw. *Rocznik świętokrzyski* dawny, spisano go w kodeksie, zawierającym objaśnienia do pisma świętego, ułożone systemem Anzelma z Laon, czyli że system ten niemal jeszcze za życia swego twórcy znany był w Polsce¹⁶). Ważnym ośrodkiem wpływów francuskich staje się dwór książęcy. Staje się to już za czasów Władysława Hermana mimo jego niewątpliwych związków politycznych i kulturalnych z Czechami i Niemcami. Dla wywołania potomka dla bezdzietnego księcia rusza poselstwo do Saint-Gilles we Francji; pielgrzymuje tamże Sieciech (po r. 1121), a na dworze Krzywoustego pisze panegirysta Gall, typowe dziecko duchowej francuskiej kultury literackiej. Około połowy XII w. jest na arcybiskupiej stolicy gnieźnieńskiej uczeń Anzelma z Laonu, Jakób ze Żnina — na płockiej, głośny protektor sztuki, Aleksander z Malonne w diecezji Liège. Słowem, jak to stwierdził dawny, więc jeszcze obiektywny przedstawiciel nauki niemieckiej, Grünhagen: „Promienie blasku, którym wówczas świeciły kraje romańskie docierały na najdalszy wschód i sprawiały, że Polacy ponad Niemcami podawali rękę Francuzom“.¹⁷)

Z rdzennej Polski dociera ta fala na długo zaniedbany Śląsk. Dosłownie dociera z Polski¹⁸), wyjątkowo tylko idąc wprost z zachodu. Do założonego przez Własta znanego nam już benedyktyńskiego klasztoru św. Wincentego przyszli benedyktyni prawdopodobnie z Tyńca, a kiedy pod koniec XII w. opactwo to przemieniono na klasztor premonstratensów, sprowadzono konwent z klasztoru św. Wawrzyńca pod Kaliszem¹⁹), a więc znów z Polski. Pierwszym mecenasem i fundatorem klasztorów śląskich był jak wiemy, Piotr Włast. Współdziałała z nim rodzina: żona jego Maria i syn Świętosław-Idzi, fundatorowie nowego opactwa kanoników regularnych N. P. Marii na Piasku we Wrocławiu²⁰), dokąd przenieśli się z góry Sobótki. Współdziała zięć, Jaksa z Kopanicy. Śląsk jest ściślejszą ojczyzną Własta, ale związki jego i jego rodziny z ośrodkami życia kulturalnego reszty Polski są bardzo żywe. Dużą rolę odegrać mógł w podniesieniu kulturalnym Wrocławia lotaryńczyk Heimo, biskup wrocławski z lat 1120—26²¹), a także biskup z lat 1146—1149 Gryfita, Jan, czyli Janik, później arcybiskup gnieźnieński, jedna z osób dialogu kroniki Kadłubka, w oczach współczesnych, a przede wszystkim samego autora kroniki wybitny autorytet w zakresie prawa kano-

nicznego²²). Ale nikomu nie zawdzięczał Śląsk i Wrocław kulturalnie tyle, co biskupowi Walterowi (1149—1169), bratu znanego nam Aleksandra plockiego. Rządy diecezji objął w r. 1149 i jak Aleksander w Płocku, tak on na Śląsku stał się pionierem kultury duchowej zachodniej takiej, jaka przenikała ich ojczyznę. Od rytuału laońskiego nabożeństw (wprowadza officium laońskie ze śpiewem) do sprawy celibatu duchowieństwa, od wyjednania potwierdzenia posiadłości biskupstwa przez papieża w r. 1155, do budowy nowej katedry, którą dopiero jego następca zdołał ukończyć, we wszystkim jest czynny, na każdym polu wykazuje rzutkość i inicjatywę. Wychowany w szkole Anzelma z Laonu, utrzymującej żywe związki z diecezją leodyjską i rodzinnym Malonne (w r. 1147 zabiega na miejscu o reformę tamtejszego klasztoru), jest wybitnym przedstawicielem francuskiego ruchu umysłowego i kultury francuskiej, której wpływ za jego czasów dochodzi na Śląsku do szczytu²³). Otóż dla oceny związków kulturalnych Śląska z Polską jest ważne, że Walter właśnie, choć zasadniczo pochodził z diecezji Liège, przybywał jednak na Śląsk z Polski centralnej, z Płocka, gdzie u boku brata był prepozytem.

Tak — przygarnięty wreszcie żywiej przez Piastów, rozkwitał kulturalnie Śląsk, dzięki swemu związkowi z Polską. Dzięki temu związkowi otwiera się diecezji wrocławskiej możliwość czerpania podnieć z najwybitniejszych centrów ruchu umysłowego XII w., jakimi są ośrodki życia kościelnego Francji. Nie znaczy to oczywiście, aby w XII w. nie jawiły się wcale wpływy niemieckie. Rola ich jednak jest o wiele słabsza — drugorzędna. Wrocław w połowie XII w. stał się zdecydowaną domeną wpływów romańskich i ten charakter zachował na długo. Wyrównawszy zaś szybko swoje zaniedbania w stosunku do Polski centralnej, zajmuje niebawem czołowe miejsce w cywilizacji polskiej XII—XIII w.

Dopiero na tle ogólnych dziejów kulturalnych diecezji wrocławskiej można właściwie oceniać narodziny i role najstarszego ośrodka życia naukowego Wrocławia — szkoły katedralnej. Jeżeli nawet — co mało prawdopodobne — narodziny jej sięgają w czasy przed reakcją pogańską, w owej epoce nie jest ona napewno niczym więcej jak elementarną szkołą, przysposabiającą jedynie chłopców miejscowych do służby kościelnej. W stulecie później sprawa przedstawia się jednak całkowicie odmiennie.

Pierwsza zupełnie pewna wzmianka o szkole katedralnej we Wrocławiu pochodzi z r. 1212, kiedy to w dokumencie współczesnym występuje Albertus canonicus et submagister scho-

larum²⁴). Kierownikiem szkoły jest w tych latach Idzi²⁵), występujący zresztą z tytułem magistra już w r. 1200²⁶). Prawdopodobnie scholastykiem (kierownikiem szkoły) wrocławskim jest również magister Stefan, znany z r. 1189²⁷). Na przestrzeni XII i XIII w. jest to już w każdym razie szkoła wyżej zorganizowana, w której co najmniej dwu nauczycieli pracuje obok siebie równocześnie. Samo powstanie takiej szkoły odnieść trzeba najpóźniej do czasów biskupa Waltera, a może nawet do któregoś z jego poprzedników. Walter w każdym razie miał wystawić nowy budynek, a nie ulega kwestii, że reformator na każdym polu i w organizację szkoły tchnął nowego ducha, wziętego, jak i jego reformy dotychczasowe nabożeństw, z Laonu. Była to podstawa trwałego rozwoju szkoły. Bezpośrednim następcą Waltera był Żyrośław, Polak, ale wierny kontynuator jego prac²⁸).

Później obsada biskupstwa przechodzi różne koleje. Taki np. Jarosław, syn Bolesława Wysokiego, oddany jest raczej pracy gospodarczej. Ale kapituła sama w sobie stanowi zespół ludzi o dużych walorach intelektualnych — w pierwszej ćwierci XIII w. jest największym w Polsce zbiorowiskiem ludzi, posiadających stopień naukowy — do uzyskania wówczas tylko na uniwersytetach Francji lub Włoch. Znamy też od r. 1213 począwszy nieprzerwany szereg kierowników szkoły²⁹) i wiemy, że w każdej kapitule wybierano starannie na odpowiedzialny urząd scholastyka najświatlejszych. Są między nimi jeszcze wciąż zapewne przybysze z zachodu — jak sądzić po imieniu występujący w r. 1223 ze stopniem uniwersyteckim Dionizy³⁰), są i niewątpliwi Polacy, jak 12 lat (1223—1235) sprawujący swój urząd Bogusław. Dzięki ich pracy już w pierwszej połowie XIII w. jest szkoła katedralna wrocławska pierwszą szkołą śląską i zaspokaja w pełni potrzeby kształcenia miejscowego kleru.

Nowy okres w życiu szkoły a zarazem w całym życiu umysłowym wrocławskim otwierają czasy biskupa Tomasza I (1232—1267), zbiegające się ze sprawowaniem urzędu scholastyka przez Jakuba ze Skarzeszowa. Okres to ciekawy i ważny. Rozwój bowiem dotychczasowy ciągle czerpiący z tradycji Waltera, był przeszczepianiem na grunt polski wzorów i haseł francuskich, był doganianiem zachodu; jak wszelkie doganianie i naśladowanie był bierny, w szczególności zaś w treści swych idei kosmopolityczny. Rozpalone przez Tomasza i Jakuba dążenia są dziełem mózgów polskich i noszą piętno wyrażnie narodowe.

Warunków dla bujnego rozwoju życia umysłowego we Wrocławiu nie brakło. Wałną podniętę musiał stanowić dla niego sam dwór książęcy, bogaty, politycznie dojrzały dwór Henryków

śląskich — Brodatego (1201—1238) i Pobożnego (1238—1241). Wygnanie i pobyt na zachodzie Piastów śląskich — Władysława II i jego synów, nie tylko nie zabiło wśród nich tradycji kulturalnych dworu Krzywoustego, ale je raczej pogłębiło. Z ducha i obyczaju dwór wrocławski pozostał też — jak dawniej — polski, przyszło mu jednak odgrywać specjalną rolę, bo w epoce dzielnicowej górował nad innymi dworami piastowskimi bogactwem i kulturą.

Księżciu Brodatemu wniosła w dom żona, Jadwiga, księżniczka merańska, nie tylko ducha ostrej ascezy, na skutek której właśnie niczem mnich zapuścił brodę i dał sobie wystrzyż tonsurę; wniosła mu również tradycje i związki kulturalne bardzo ważne³¹). Szła z wysoce kulturalnego gniazda, z rodziny intelektualistów, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli; jeden z jej braci, Bertold, był patriarchą akwilejskim — drugi — Otto biskupem bamberskim, siostra Agnieszka żoną Filipa II Augusta, króla Francji. Sama Jadwiga jest wykształconą księżką, wykształcenie to nabyła w domu (nauczyciel domowy książąt merańskich, niejaki Adolf, bawi na Węgrzech podczas rządów Jadwigi na Śląsku), oraz w klasztorze w Kitzingen nad Menem, gdzie spędziła młode lata. Do Polski idą z nią księgi i jedną z nich na pewno znamy. Piękny jej kodeks liturgiczny, zawierający godzinki do NPMarii, i inne modlitwy, oraz kalendarz, zdobny w paręset inicjałów i kilkanaście miniatur, a osobno zawierający na 32 stronach dzieje starego i nowego Testamentu w obrazach, odnalazł się w bibliotece Pierponta Morgana w Nowym Jorku³²). Drugim takim rękopisem najprawdopodobniej przez nią darowanym klasztorowi w Henrykowie, jest ładny kodeks pergaminowy z XII w., zawierający oprócz traktatu astronomicznego rodzaj podręcznika pisania listów, dzieło mnicha włoskiego z drugiej połowy XI w., Alberyka z Montecassino³³). Książki towarzyszyły Jadwidze do grobu. Opis jej cudów mówi, że gdy stara, umęczona ascezą księżna usnęła nad księgą, świeca dopaliła się na książce, nie czyniąc jej szkody. Może to był ów pięknie iluminowany, a bardzo zużyty „wyczytany” psalterz trzebnicki, który do dziś dnia, a właściwie do początku wojny przechowywano w bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego³⁴). Naukę ceniła wysoko, potrzebę jej rozumiała. Żacy ze szkoły katedralnej wrocławskiej mieli zwyczaj chodzić do Leśnicy i Rokitnicy — pobliskich Wrocławia wsi, aby o ile trafią tam na pobyt księżnej Jadwigi otrzymać każdy po pół wiardunku³⁵). Jej i jej rodziny (siostra!) wpływowi też przypisać trzeba, że wnukowie Brodacza, a synowie Pobożnego, Władysław i Konrad, kształcą się jeden w Paryżu,

a drugi w Padwie; a może i to, że w pierwszych śladach gotyku na Śląsku widoczne są przejątki francuskie.

Trzeba dodać odrazu, że niemieckość Jadwigi merańskiej rozplynęła się całkiem w otaczającym ją morzu polskości. Językowo była i pozostała Niemką, to prawda. Jej „Wyprawny” modlitewnik ma obok łacińskich, modlitwy i napisy niemieckie. Ale była żoną władcy, zamysławającego o wskrzeszeniu królestwa polskiego; jej dwór, jej otoczenie były polskie³⁶). Świętych polskich, Wojciecha i Stanisława, dopisała skwapliwie miejscowa ręka w kalendarzu księżnej. Synowa jej, Anna, na którą Jadwiga miała przemożny wpływ, nienawidziła Niemców i jeszcze na łożu śmierci kajała się ze słów, które przeciw niemieckim franciszkanom mówiła³⁷). Syn tejże Anny, Bolesław „Rogatka”, umie wprowadzić po niemiecku, ale tak parodiuje i przekręca wyrazy, że całe otoczenie pobudza do śmiechu. „Rogatka” nie udał się najwyraźniej poważnemu dworowi, bo jest ciągłym przedmiotem zdziwienia i zgorszenia kronikarzy; że nie tylko płata figle mleczarkom na rynku wrocławskim, ale chętniej na turnieje patrzy, niż sprawami państwa się zajmuje, a z jakimś wagantem i wagantką się włóczy, uwielbiając ją dla cudnego głosu. Ale taki jak jest, jest właśnie najlepszym dowodem faktu, że dwór wrocławski XIII w. łączył polor zachodni z rdzenną jędrną polskością.

Szły zatem z dworu do szkoły katedralnej niezawodnie ważne impulsy kulturalne. Jeszcze ważniejszym przecież było dla niej, że na czele biskupstwa stanął w latach 1232—1267 wspomniany biskup Tomasz I, który miał za sobą studia wyższe³⁸) i więcej, bo nie powszednią sławę naukową tak, że znanym był dobrze w Rzymie³⁹). Drugim jego rysem charakterystycznym jest, że ma nie tylko pochodzenie polskie⁴⁰), ale i pełną polską świadomość narodową. Choć zwolennik wolności kościoła i duchem Kietlicza przejęty, umiarkowany i mądry, nie znalazł się nigdy w walce z Brodatym, czy Pobożnym. Starł się za to później z Rogatką i to tak, że prawie sławą męczeńską się okrył. Aby to zająście rozumieć, trzeba uświadomić sobie, że choć życie kościelne i umysłowe Śląska i Wrocławia nosi jeszcze wyłącznie polski charakter, to w życiu gospodarczym płynie już prąd kolonizacji niemieckiej. Tylko najmędrsi oceniają go od strony narodowej. To biskup Tomasz właśnie, oddając rycerzowi Wrociwojowi 40 łanów do skolonizowania, zastrzega się, że kolonistami mają być Polacy⁴¹). Niefrasobliwy Bolesław Rogatka widzi tylko zyski, kpi z Niemców, ale gdzie chodzi o kieszeń, trzyma ich stronę.

To też w r. 1256 nie waha się nawet przed porwaniem i uwięzieniem biskupa „za radą Niemców“⁴²). Wielką kwotę kosztowało Tomasza wydobyć się z więzienia, to prawda; przetrwał je jednak i robił dalej swoje.

W pracy biskupa Tomasza naczelne bodaj miejsce zajmuje odbudowa zniszczonego po napadzie tatarskim życia kulturalnego. Rozpoczyna się w r. 1244 budowa nowej murowanej katedry wrocławskiej⁴³), a niewątpliwie i nowej szkoły, która mieściła się nieopodal północnego bocznego wejścia do katedry. Nie odbudowa murów była przecie najważniejszym, ale ludzie. Pod tym względem kler kapitulny stanowił dobraną grupę ludzi, na owe czasy nieprzeciętnych. Prawą ręką Tomasza był kanonik Piotr, który wraz z księciem Władysławem studiował był w Padwie i przywiózł stamtąd rękopis Wilhelma z Auxerre *Summa aurea*, świeżą i głośną księgę teologiczną⁴⁴). Tomasz zastał jako kierownika szkoły Polaka Bogusława; po nim, po napadzie tatarskim, występuje bliżej nieznany Wawrzyniec, po nim zaś Jakób ze Skarzeszowa⁴⁵).

Ten ostatni jest znów postacią znaną i wybitną. Doktor dekretów bonońskiego uniwersytetu, kapelan papieski i króla czeskiego, znany z nauki szeroko w Rzymie i Niemczech, gdzie zasięgano jego rady w sprawach prawnych, związany był silnie z katedrą krakowską. Do Wrocławia ściągnął go niewątpliwie Tomasz, sam głośny właśnie jako dekretysta⁴⁶) i być może bonoński kolega. Jakub też stanął wiernie przy jego boku. We Wrocławiu rezydował dużo, tu zmarł i tu został pochowany. Wspierał też biskupa ze wszystkich sił w walce z napływającym żywiołem niemieckim, jako nieubłagany obrońca kościelnych praw dziesięcinnych. Charakteryzuje to człowieka, ale nie wyczerpuje pytania, czym stał się Jakób dla szkoły?

Poziom szkoły, a w każdym razie poziom umysłowy kapituły zastał nienajgorszy. Świadczy o tym choćby poziom historiografii kapitulnej. Historiografia wrocławska XII w. warta jest bliższego zbadania, biorąc za punkt wyjścia środowisko. Wiele rzeczy zaginęło, wiele znamy tylko pośrednio. W każdym razie pisano więcej i lepiej, niż w innych częściach Polski — roczniki i katalogi biskupów są ciekawsze i pełniejsze; istniały niewątpliwie poemata i powieści na wątki śląskie, jak choćby działalność Piotra Własta; przerabiano, kombinowano, kompilowano to wszystko namiętnie. Wypadki współczesne znajdują nieraz swój odpowiednik w wierszu łacińskim, jak świadczą epitafia, czy wiersze chronologiczne o założeniu katedry w XIII w.⁴⁷). Cały ten ruch literacki sięgał zapewne korzeniami jeszcze poprzedniej,

Walterowsko-Bolesławowskiej epoki rozkwitu kulturalnego Wrocławia. Jakub go nie stworzył, podobnie jak zastał wcale bogatą bibliotekę i dla tego może własne książki przekazał Krakowowi⁴⁸), specjalnie kanonikowi krakowskiemu magistrowi Adzie, rektorowi scholarów, który mu dużo pomagał — chyba we Wrocławiu, bo tam właśnie był Jakub scholastykiem.

Stworzył natomiast we Wrocławiu Skarzeszowski co innego: istną pasję do studiów prawa kanonicznego; w samym tylko piętnastoleciu 1270—1285 można naliczyć 7 kanoników wrocławskich, studiujących w Bononii⁴⁹). Jeszcze i później przywożą obficie książki, które później wzbogacają bibliotekę kapitułną wrocławską⁵⁰). Studium bonońskie, względnie wogóle studia prawnicze we Włoszech, są tak popularne w kapitule, że jeszcze w XIV w. osobne statuty zastrzegają, że może ono mieć miejsce tylko za pozwoleniem biskupa, a to ze względu na ciężący na księżach obowiązek przebywania na miejscu. Jawią się też — jeszcze pod koniec XIII w. — opracowywane we Wrocławiu podręczniki prawnicze dla uczniów jak *Memoriale decreti Wawrzyńca z Polski*, scholastyka wrocławskiego⁵¹).

Obok obudzenia tej pasji prawnej nic tak nie charakteryzuje Jakuba i kierunku jego wpływu, jak jego starania o kanonizację św. Stanisława. Nie była to na owe czasy sprawa wyłącznie religijna, kultu i wiary, a sprawa na wskroś polityczna, sprawa ambicji kościoła polskiego, jego roli w kościele powszechnym, z którą splotło nierozzerwalnie budzące się właśnie poczucie narodowe polskie, tworząc z niej „dobrą nadzieję odnowienia królestwa polskiego”⁵²). Otóż rzecz charakterystyczna, że sprawą tej kanonizacji — wymagającą wielu zabiegów w Rzymie — równie silnie jak Kraków, zajmuje się nią i pracuje nad nią — Wrocław. Biskup Tomasz prowadzi z polecenia papieskiego dochodzenia w sprawie cudów Stanisława⁵³), a roczniki współczesne przypisują jednogłośnie Jakubowi ze Skarzeszowa przeprowadzenie i wywalczenie tej rzeczy w kurii papieskiej. Po dokonanej w r. 1253 kanonizacji, zapisanej zaraz skrętnie przez rocznik wrocławski⁵⁴), kult świętego ogarnia Śląsk — Stanisław jawi się w brewiarzach i mszałach, czy kalendarzach.

Po owej wygranej walce o kult Stanisława Szczepanowskiego — poszły dalsze starania o „jasne gwiazdy kościoła polskiego” i znów, mierząc rzecz pojęciami ówczesnymi, każde osiągnięcie było tu wielkim sukcesem międzynarodowym. Otóż w 15 lat po św. Stanisławie jawi się na ołtarzach „święta polska” Jadwiga⁵⁵). Niemieckie pochodzenie księżnej nie gra tu żadnej roli. Niemcy zainteresowali się swą Jadwigą nie wcześniej jak

w r. 1504, gdy przełożono jej żywot na język niemiecki. Odwrotnie, kanonizacja jej w r. 1267 dokonuje się jeszcze za czasów Tomasza i niewątpliwie przy udziale w poprzedzających ją staraniach Jakuba — i jest pewnym zadośćuczynieniem dla dynastii za poprzednią, z ducha Kietlicza poczetą, kanonizację biskupa męczennika z ręki króla. „Crebris gaudet Polonia ducisse sue miraculis“ powszechnie cieszy się Polska księżnej swej cudami, powiada hymn kościelny. Cała sprawa jest dość charakterystyczną dla środowiska kościelnego śląskiego, w którym, mimo wszystkich walk kościelno-politycznych, żyje realniej i trzeźwiej niż w Małopolsce myśl odnowienia królestwa. W ten sposób jest kapituła wrocławska XIII w. i jej szkoła nie tylko polską — jest gniazdem wojującej o swe prawa polskość. Poprzedniczką tej roli, jaka na przełomie XIII i XIV w. odegrają w stosunku do Piastów arcybiskupi gnieźnieńscy, pomagając im wiernie przy wskrzeszeniu królestwa.

Sława szkoły promieniuje nie tylko poza Śląsk, sięga poza Polskę. Jest w tym jej rozgłosie jeden moment ciekawy: Przemysław Ottokar czeski, który z osobistych zetknięć znał i Jakuba i Wrocław, tu właśnie skierowuje na naukę swoich krewnych⁵⁶). Docena szkoły wrocławskiej, sama w sobie ciekawa, ze strony władcy tej miary, co król czeski, opierała się niewątpliwie na jej wartości naukowej. Jest w niej nadto jednakże i moment polityczny: ekspansja Czech jest w czasach Ottokara skierowana w inną stronę; nacisku inkorporacyjnego na Śląsk — takiego, jak w dobie tworzenia się państwowości polskiej lub później za Luksemburgów, nie ma. To co jest, jest raczej usiłowaniem ze strony Ottokara wciągnięcia wszystkich (nie tylko śląskich) książąt polskich w krąg czeskich dążeń, a swój punkt szczytowy ma w r. 1278, w przededniu bitwy pod Dürnkrut, walnej rozprawy z rodzącą się potęgą niemieckich Habsburgów, przed którą Ottokar wzywa do walki (i nie bez skutku) książąt i rycerstwo polskie, powołując się na sąsiedztwo i związek krwi obu narodów⁵⁷). Cały stosunek Ottokara do Polski wymagałby dziś nowego opracowania — nie można na niego bowiem patrzeć przez pryzmat późniejszych o 50 lat stosunków polsko-czeskich w epoce, gdy w Czechach rządili już niemieccy Luksemburgowie. Na tle takiego nowego opracowania być może, że i stosunek Ottokara do szkoły katedralnej wrocławskiej takiej, jaka była za czasów Jakuba polska a wroga niemczyźnie, nabrałby specjalnego wyrazu.

Wojownicza polskość szkoły katedralnej ma jeszcze jedno stwierdzenie w źródłach: jest nią niechęć, jaką ją darzą sami

Niemcy. W r. 1267, gdy kardynał Gwido jako legat papieski odbywał synod archidiecezji gnieźnieńskiej we Wrocławiu — zwróciła się do niego rada miasta Wrocławia ze skargą, że chłopcy z nowobudowanego miasta nie mogą chodzić do szkoły katedralnej daleko, poza mury miejskie, co było oczywiście pozorem. Występowano więc z żądaniem założenia nowej szkoły przy kościele Marii Magdaleny, która rzeczywiście powstała. Była jednakże szkołą niższego typu. Naukę wyższą, a przede wszystkim naukę teologii zarezerwowała szkoła katedralna nadal sobie⁵⁸).

To świetne ognisko polskie naukowe, jakim stała się w XIII wieku szkoła katedralna, oddziaływało oczywiście i na inne ośrodki Wrocławia. Najwybitniejszym, poza katedrą ośrodkiem polskiego ruchu umysłowego i naukowego był w XIII w. w pierwszej linii klasztor dominikanów. Klasztor ten w przeciwieństwie do franciszkanów polski od pierwszych chwil założenia (r. 1226) przez Czesława Odrowąża († 1242) stanął odrazu na wysokim poziomie naukowym. Sam Czesław studiował w Bononii a może i Paryżu⁵⁹), przebywał w klasztorze wiele, nawet po powołaniu go na godności prowincjała dominikanów polskich; tu też umarł i tu został pochowany. W Paryżu studiował również inny dominikanin wrocławski, Gerard, też jeden z prowincjałów polskich XIII w.⁶⁰). Tu przebywa jako zakonnik, może i dość długo, Marcin z Opawy, określany przeważnie przydomkiem Polonus, autor kilku ogromnie rozpowszechnionych w średniowieczu dzieł, a mianowicie kroniki cesarzy i papieży, oraz alfabetycznego kompendium prawnego, zwanego Margarita Martiniana. Już w XIII w. nie on jeden był wyobrazicielem historiografii dominikańskiej we Wrocławiu — wiemy np., że notowano tu wypadki z życia Czesława — niezadługo po jego śmierci. Oczywiście zgodnie z powołaniem zakonu kwitnie kaznodziejstwo: jest ono tym ciekawe, że w praktyce wygłaszania, polskie. Typ tego kaznodziejstwa poznajemy najlepiej ze spuścizny o. Peregryna. Urodzony w Lignicy, był wychowankiem klasztornej szkoły dominikanów wrocławskich, z czasem zostaje przeorem we Wrocławiu, a w r. 1305 prowincjałem polskim. Jego kazania *de tempore et de sanctis*, lubujące się w przykładach i bajkach, są niekiedy zabarwione prawdziwym humorem⁶¹). Spisane po łacinie, przepisywane były wiele razy w XIV i XV w. We Wrocławiu wygłaszano je jednak jeszcze w połowie XIV w. po polsku. Przynajmniej jeden z rękopisów, należących do dominikanów wrocławskich, a później do uniwersytetu wrocławskiego⁶²), a pochodzący z r. 1342 i przepisany ręką Jana z Żórawia, głosi, że

kazanie w nim zawarte, jak się zdaje też kazania Peregryna, mają być wygłaszane *paterna lingua*. Że dominikanie wrocławscy długo dbali o posługiwanie się językiem polskim w stosunku do ludności miejscowej, świadczy o tym fakt, że klasztor miał swój tekst moralitetu⁶³). Wolno przypuścić, że działo się to, nie tylko w służbie i interesie kultu, ale wedle słów statutów synodalnych z r. 1285 „ad promotionem et conservationem lingue polone“⁶⁴). Świadomość narodowa jest bowiem w kręgu dominikanów wrocławskich niemniejsza niż w kręgach kapitulnych. Podzielają wszystkie ambicje kościoła polskiego — są współuczestnikami starań o kanonizację Jadwigi. Tu właśnie rodzi się myśl misji polskiej na Litwie, a pierwszy biskup misyjny Litwy, dominikanin Wit, w latach 1251—60 przebywa i pełni funkcje biskupa pomocniczego we Wrocławiu⁶⁵). Nawet wśród Niemiec — na ogół franciszkanów element polski, gdy się znajdzie, zdradza jakąś cechę nowożytną i twórczą: nienasyconą ciekawość świata i ludzi. Ona to każe bratu konwentu wrocławskiego, Benedyktowi „Polakowi“ w latach 1245—47 towarzyszyć wysłan-
cowi papieskiemu, Janowi Piano del Carpino, aż na dwór chana tatarskiego w Mongolii. Spisał później z tej drogi relację — znalazły się w niej i cytaty z Owidiusza, a jeszcze w XIV w. przepisywano ją m. i. w Paryżu⁶⁶).

Obraz polskiego życia umysłowego i naukowego Wrocławia XIII w. nie byłby pełny, gdybyśmy nie przypomnieli faktu, że tu właśnie przebywa czas dłuższy i robi swe obserwacje optyczne największy średniowieczny uczony polski i śląski Vitelio. Urodzony w okolicy Wrocławia, po wielu życia kolejach, które kazały mu poznać Europę zachodnią, kończy życie jako scholastyk sąsiedniej Lignicy. Wrocław jednak ciągle miał w myśli i na oczach, gdy stara się opowiedzieć i do przyczyn naturalnych ściągnąć niepojęte pozornie zjawiska, to przypomina sobie, że pod miastem, koło lasu należącego do folwarku Borek, ludzie o zmroku wydali się mu wyżsi od drzew — to, że ktoś mu opowiadał, że raz pod Wrocławiem widziano wilka wysokiego jak gaj.

Jeżeli teraz spróbujemy ogarnąć myślą wartość Wrocławia XIII w. jako centrum polskiego życia naukowego — jeżeli postawimy koło siebie jako współczesnych Czesława, Tomasza, Marcina z Opawy, Jakuba ze Skarzeszowa, kanonistę Wawrzyńca Polaka, przyrodnika Viteliona, ojca Peregryna — gdy wyobrazimy ich sobie jako ludzi żywych w ich stosunkach wzajemnych i dyskusjach, musimy stwierdzić, że życie to było tętnem niesłychanie silnym i różnorodnym, tak żywo, jak nigdzie w Polsce ówczesnej.

W pierwszej połowie XIV w. szkoła katedralna rozwija się dalej. Bononia lub Paryż (ten ostatni coraz częściej) jako miejsce studiów członków kapituły, stają się rzeczą powszednią. Kanonicy jeden w drugiego to ludzie pod względem umysłowym wybitni, posiadający własne cenne biblioteki, które zwiększają i zwiększają bibliotekę kapitulną: i ks. Apeczko z Ząbkowic, scholastyk i oficjał, i ks. Tyczko z Panowicz († 1343) bonoński uczeń i krewniak jego snadź ks. Mikołaj z Panowicz magister i kustosz wrocławski († 1384) i ks. Piotr z Bytomia († 1353)⁶⁷) wszyscy niewątpliwi Polacy. Tacy autorzy jak Priscianus, Petrus Hispanus, Albertus Magnus, Aleksander de Villis wynoszą szkołę na poziom prawie akademicki⁶⁸). Stoi też ona wówczas niewątpliwie wyżej od szkoły katedralnej krakowskiej. Akty papieskie popełniając charakterystyczną pomyłkę, nazywają ją fakultetem teologicznym⁶⁹) i rzeczywiście jest ona na drodze do przeobrażenia się w uniwersytet, gdyby tylko znalazła się hojna ręka dotatora! Że ksiądz Apeczko funduje szkole nowy lektorat teologii, który ma być obsadzany tylko ludźmi mającymi stopnie akademickie, to nie wystarczy. Tu by trzeba monarchy, hojnej ręki własnego potężnego władcy, bo i w kurii papieskiej zezwolenie na erekcję uniwersytetu kosztuje.

Ale właśnie pod względem politycznym jest wówczas coraz gorzej. Czasy mądrych Henryków dawno minęły we Wrocławiu. Na schyłku XIII w. był jeszcze wielki Henryk IV „Probus“, politycznie świadomy kontynuator myśli zjednoczenia Polski, kulturalnie człowiek wyjątkowy, miłośnik poezji i ksiąg, wielbiciel miłosnej pieśni rycerskiej, kiedy indziej w Krakowie rozczytujący się w żywocie św. Stanisława⁷⁰). Ale w XIV stuleciu Piastowie wrocławscy to ludzie mali, ciasnego kręgu myśli, partykularnych walk. Niebawem zaś kładzie się ciężko na Wrocławiu ręka obca. Od r. 1311 Czechy są w rękach Luksemburczyków — dynastii niemieckiej, której zawdzięczają rozkwit kulturalny jak i gospodarczy, oraz germanizację. Dla Śląska i Polski położenie zmienia się bardzo poważnie. To nie są Przemyślidzi, z którymi mogły być walki, ale mogło być, jak za Ottokara, porozumienie. To jest wróg, nieprzejednany i bezwzględny, to nie tylko królowie Czech — ale władcy Niemiec: Jan jako namiestnik generalny, jego syn Karol już jako ich król i cesarz rzymski, to świadomi przedstawiciele interesu niemieckiego na wschodzie.

Tymczasem osadnictwo niemieckie, jak wszędzie w miastach, tak wzrosło i na Śląsku. Nawiązuje się odrazu ścisły kontakt między Luksemburgami a niemieckim patrycjatem Wrocławia. Widzimy, jak rada miejska rośnie w siły, wysuwa inicjatywę

polityczną, ba staje się pierwszym czynnikiem politycznym Śląska. Henryk VI wrocławski daje się doprowadzić do tego, że z nienawiści do własnego brata odstępuje Wrocław, miasto i księstwo, w r. 1327 bezpośrednio królowi Czech. Ma wprowadzić tam dożywocie, ale co to znaczy. Faktycznie już w r. 1327 zaczynają się dla Wrocławia duszne warunki bezpośredniej okupacji obcej. Warunki o wiele gorsze, niż tam, gdzie choćby rządzą jako hołdownicy czescy — książęta Piastowie. Zaiste gdzie tu marzyć polskiemu klerowi o wrocławskim studium generale. Luksemburgowie stworzą go niebawem, ale w Pradze. Tam obsadzą go odrazu silnie Niemcy, których dopiero burza husycka wymiecie. Dla wrocławskiej wyspy tumskiej, siedziby katedry, kleru i szkoły, zaczynają się odrazu złe, najgorsze warunki. Antagonizmy narodowościowe grają tak silnie, że, byle zatarg gospodarczy wywołuje otwartą, dosłowną wojnę.

Na stolicy biskupiej zasiada przez szereg lat (1326—1341) Polak gorący i bojowy, przeniesiony tu z Krakowa, Nanker. Zanim stoją legaci papiescy i kolektorzy świętopietrza (którego osadnicy niemieccy, podobnie jak dziesięcin, nie chcą płacić), stoi zresztą i kuria papieska, popierająca w Polsce ze wszystkich sił dzieło Władysława Łokietka. Ale papież jest daleko — Jan Luksemburski blisko. Czująca jego poparcie niemczyzna wrocławska staje się agresywna. Do wybuchu dochodzi już w r. 1328⁷¹⁾. Mieszczanie wdzierają się szturmem do katedry, szereg osób z otoczenia biskupa jest zabitych lub rannych, domy polskich kanoników zostają porabowane, a biskup z polską częścią kapituły musi uchodzić do Nysy. Dopiero po kilku miesiącach uspokoiły się umysły i życie potoczyło się pozornie normalnie. Pod jego powierzchnią kryło się wszakże ciągle silne napięcie polsko-niemieckie. Zresztą Nanker akceptował odważnie związek Wrocławia z archidiecezją gnieźnieńską, statuty jego z r. 1331 przypominały zasadę, zakazującą nadawanie duszpasterstwa osobom obcym, nie pochodzącym z polskiej prowincji kościelnej, a stanowisk nauczycieli duchownym, nie władającym językiem polskim⁷²⁾.

Niebawem (1335) Henryk VI zmarł, a Jan Luksemburski objął Wrocław w niczym nieograniczone władanie. Sytuacja zaostrza się i już w r. 1339 — rzecz dziwna, bezpośrednio niemal po rezygnacji przez Kazimierza Wielkiego z praw do Śląska, przychodzi do nowych gwałtownych wydarzeń. Przy pomocy najemnych, dostarczonych przez Wrocław żołnierzy, Jan Luksemburski opanował należący do biskupa wrocławskiego Milicz. Wydać go miał, jak opowiada kronika książąt śląskich, archi-

diakon wrocławski Henryk z Wierzbna, otrzymawszy flaszkę wina galijskiego.

Nieźrównany w swej plastyce jest dalszy opis wypadków, pozostawiony przez kronikarza⁷³). Skoro Luksemburczyk stanął we Wrocławiu i zamieszkał w klasztorze niemieckich franciszkanów, Nanker bez wielkich ceremonij udał się tam natychmiast w towarzystwie Apeczki i kilku innych kanoników Polaków i tak długo i głośno pukał własną ręką do drzwi, aż król mimo początkowej odmowy kazał go wpuścić. Wszedłszy z miejsca i bezkompromisowo zażądał biskup zwrotu zrabowanego grodu. „Jeszcze go nie dostaniecie tak prędko, jak wam się zdaje“ pada cyniczna odpowiedź Niemca. Nanker używa na to bez wahania największej broni, klątwy. Ale cynizm i kpiny króla Niemca — nie ustają. „Na Boga, co to za biskup, ironizuje. Chętnie bym tu stał i dał z siebie zrobić męczennika, gdyby kto go chciał ukoronować koroną męczeńską“. Atmosfera izby królewskiej staje się napięta. Zrywają się otaczający panowie czescy, chcą pośredniczyć. Ale Nanker jest nieubłagany. Z całą dumą duchownego polskiego, przynależnego do archidiecezji gnieźnieńskiej, patronującej już trzeciej z rzędu świeżej koronacji piastowskiej, rzuca Janowi w twarz obelżywe przezwisko nie króla, lecz królika, który nie ma nawet w Czechach własnego arcybiskupa, aby go koronował, i wychodzi.

W następnych dniach w mieście wrze. Kościoły, z katedralnym na czele, zamknięte, interdykt jest zachowany. Ale w gniazdach niemczyzny, u św. Marii Magdaleny, u św. Elżbiety (gdzie mieściła się druga parafialna szkoła miejska), u św. Ducha, klerycy wagabundzi odprawiają nabożeństwa. Na ulicach ludzie, chcący zachować interdykt, są przedmiotem napadów. Biskup i wierna mu część kapituły muszą znów szukać schronienia w Nysie⁷⁴). Pozostałych w mieście rodziców i bratową Apeczki aresztowano⁷⁵). I znów nie tylko miesiące, ale lata miłają, zanim życie wraca do normy.

Sceny te charakteryzują dostatecznie warunki życia i pracy we Wrocławiu na początku czeskiej, a raczej niemieckiej, bo tak Luksemburgów na Śląsku trzeba traktować, okupacji. Podobne zajścia powtarzają się raz po raz z byle powodu. W r. 1367 miasto konfiskuje piwo, które kanonicy sprowadzili spoza Wrocławia. Poczyną się spór, w wyniku którego kapituła rzuca na miasto interdykt i nie chce go zdjąć, nawet podczas pobytu Wacława Luksemburskiego (syna i następcy Karola IV). Wacław nienawidzi polskiej części kapituły, podejrzewa ją o tajne knowania z Polską i chęć poddania się królowi polskiemu. Każe

więc w odwet złupić dobra kanoników. Spędzone bydło i owce napełniają ulice Wrocławia, gdzie słudzy królewscy sprzedają je półdarmo. Zgiełk, rwetes. Wśród ogólnego wzburzenia zostaje uwięziony polski opat od klasztoru NPMarii i od św. Wincentego. Wielu księży uchodzi do Polski, niektórzy pieszo, a pachołkowie luksemburscy grabią pozostałe po domach rzeczy⁷⁶).

Nic dziwnego, że w tych warunkach element polski w szkole katedralnej poczyną trwale topnieć i coraz szerszą falą wciskają się Niemcy, aby w latach osiemdziesiątych XIV w. dojść do 3/4 składu kapituły. Niemczeje szkoła katedralna. Ale zarazem dokonuje się charakterystyczne zjawisko: wraz z germanizacją szkoła katedralna poczyną upadać i tracić swą sławę półwszechnicy. Dzieje się to, jak niektórzy badacze niemieccy sami przyznają⁷⁷), dla braku nauczycieli stojących na jakim takim poziomie, jak dawni. Niemczyzna jest aktywna politycznie i gospodarczo, ale umysłowo przyciężka.

Żywsze umysłowo siły miejscowe przyciąga zresztą świetny dwór Karola IV w Pradze i założony w r. 1347 tamtejszy uniwersytet. Siłę atrakcyjną Pragi charakteryzuje najładniej postać Jana ze Środy (Neumarkt), kanonika i postulowanego biskupa wrocławskiego, a zarazem kanclerza Karola IV, głośnego reformatora stylu kancelarii praskiej, wielbiciela Coli Rienzo i Petrarki, „najstarszego humanisty niemieckiego“, ale we Wrocławiu goszczącego tylko przełotem. Nawiasowo trzeba dodać, że niemieckość pochodzenia Jana nie jest wcale stuprocentowo pewna. Typ zasadniczo internacjonalny, być może, że dałoby się wykazać, że był z pochodzenia Polakiem. W każdym razie jest to gałąź przeszczepiona ze Śląska na grunt obcy i tam dopiero uformowana. Niemczyzna wrocławska chęć się nim, jako dzieckiem swojej kultury, w żadnym razie nie może.¹

Kiedy tak dla środowiska wrocławskiego lata bujnego rozkwitu życia umysłowego należały narazie do przeszłości, polszczyzna wytwarza sobie pod boki „złego miasta“ nowy ośrodek życia kulturalnego: Brzeg. Działalność mecenasowska Piastów brzesko-lignickich, zwłaszcza księcia Ludwika brzeskiego — to znów temat do osobnych badań. Wiadomo w każdym razie, że stamtąd wyszła kronika książąt polskich, tak wysoko w naszej historiografii stawiana, a przepojona gorącym duchem polskim⁷⁸).

Zresztą opanowanie kapituły i szkoły katedralnej wrocławskiej przez większość niemiecką, nie znaczy, aby pod koniec XIV w. nie było we Wrocławiu całkiem ruchu umysłowego polskiego. Związki z Brzegiem, z dworem księcia Ludwika, są żywe.

Autor kroniki książąt polskich, Piotr, przebywał niewątpliwie czas dłuższy we Wrocławiu⁷⁹). Oprócz Brzegu oddziaływa na polski Wrocław i Kraków — odkąd tylko narodziła się tam Kazimierzowa wszechnica. Wiemy, że jeszcze za czasów króla Kazimierza otrzymał tam bakalaureat kanonik wrocławski, Mikołaj z Gliwic, człowiek wprowadzie bez wielkiego imienia w nauce, który jednak znał jej wartość, a przywiązanie do Krakowa zachował do końca życia. Mecenasostwo jego kulturalne należy już jednak do następnej epoki. Tu niech wolno będzie tylko wspomnieć rzecz świadczącą dobitnie o jego polskości: fundację ołtarza św. Stanisława w kościele NPMarii na Piasku.

Wybitną za to postacią Wrocławia XIV w. jest Mikołaj z Poznania, notariusz i kapelan biskupi. Miał za sobą studia na uniwersytecie praskim i bolońskim i pobyt na dworze Karola IV. Podczas pamiętnej wojny „piwnej“, która później przeobraziła się w „popią“, przeciwnik Wacława Luksemburskiego. Oparł się aż o Warmię, gdzie zmuszony uchodzić z Wrocławia, działał jako nauczyciel „sztuki pisania listów“ (ars dictandi) i nieprędko do Wrocławia powrócił. Pozostał po nim wyciąg z żywotu św. Jadwigi, spisany w formie listu dla ks. Ludwika z Brzegu⁸⁰), i formularz, czyli zbiór listów, oraz bardzo bogata biblioteka⁸¹). Coś z powiewu humanizmu jest w tym człowieku. Narodowość jego nie jest pewna — to, że pochodził z Poznania, nie przesądza jeszcze polskiej, to że bawił na dworze Luksemburskim — niemieckiej. Warte w każdym razie on osobnej monografii polskiej ze szczególnym uwzględnieniem węzłów, które łączyły go na pewno z Janem ze Środy.

Niewątpliwym Polakiem jest za to, kto inny. Tomasz, tytularny biskup Sarepty, sufragan wrocławski, zmarły w r. 1378. Z pochodzenia Ślązak, studiował w Mont Pellier, zwiedził południową Francję, Włochy, był autorem kilku dzieł lekarskich jak „Mihi competit“, którego rękopisy dotarły aż do Erfurtu, oraz stojących na pograniczu medycyny i astrologii „Noli errare“. Umysł trzeźwy i światły, potępiał wieszczbiarstwo i był ogniewem, łączącym przyrodniczą tradycję Vitelliona z działalnością wrocławską wybitnego lekarza Polaka XV w., Jana Stanka.

Nie ulega jednak kwestii, że w stosunku do stanu rzeczy sprzed stu lat — polski ruch umysłowy Wrocławia skurczył się i zmałał. Stan ten był jednak przejściowy. Rozkwitnąć miał niebawem na nowo na przełomie XV i XVI w. pod ożywczym wpływem rozkwitającej w Krakowie wszechnicy jagiellońskiej.

Rozdział II

ROLA ELEMENTU POLSKIEGO W HUMANIZMIE WROCŁAWSKIM

Omawiając stosunki kulturalne Wrocławia XV i XVI w. i chcąc je właściwie ocenić, stwierdzić musimy przede wszystkim jedno: niemieckim jest we Wrocławiu bogate mieszczaństwo, mające w swym ręku radę, zagarniające większość miejsc w kapitule, rządzące na wewnątrz, wpływowe na zewnątrz. Ale zasadniczy trzon ludnościowy, plebs wrocławski, jest dalej w ogromnej większości polski — jak polskim jest rezerwoar, z którego ten plebs się ciągle zasila — okoliczna wieś. Pod tym względem jest we Wrocławiu — mimo okupacji Luksemburskiej, a później habsburskiej — tak samo, jak w innych miastach polskich.

Problem polskości plebsu — przedmiot najświeższych badań, jeśli chodzi o Polskę centralną — zasługuje oczywiście i we Wrocławiu na specjalnie staranną monografię. I bez niej jednak można na prędkę zebrać wystarczające dowody. Świadczy więc o polskości miasta rola języka polskiego w życiu kościelnym i zabytkach. Mimo wszystkich utrudnień, jakimi bronił się Wrocław współczesny przed badaczami polskimi — wiemy, że w jego bibliotekach leżał niejeden rękopis XV w. zawierający glossy lub teksty polskie, cenione dziś jako nasze zabytki językowe nieraz bardzo wysoko¹). Mamy też z tej epoki łacińskie wiersze zakonów wrocławskich, z wtrąconymi wyrazami polskimi²). Biskupi wrocławscy, Niemcy, jak wyniesiony w r. 1468 Rudolf z Rudesheim, biskup lewantyński, potrzebują tłumaczy dla rządów diecezją³). Gdy w r. 1475 jako jeden z pierwszych druków wrocławskich pojawiają się statuta synodalne, nie bez powodu chyba drukuje się z nimi tekst polski najpotrzebniejszych modlitw: Otcze nasz..., Sdrawa Maria..., Jarze w Boga Otca.... Stanowią one zarazem najstarszy tekst drukowany polski.

Gdy w trzy dziesiątki lat później królewicz Zygmunt (później-

szy Zygmunt Stary) jako namiestnik Śląska z ramienia brata, Władysława króla Czech, bawi we Wrocławiu — cieszą jego oczy barwne tańce polskie⁴), a jeszcze w r. 1555 Scharffenberg drukuje we Wrocławiu „dobre niemieckie i polskie tańce na instrumenty“⁵). Drukuję też wiele prozaicznych i wierszowanych utworów religijnych polskich,

Plebs wrocławski i napływający wciąż do miasta polski lud okolicznych wsi wyzyskiwany gospodarczo bryzgnie niekiedy krwawym buntem. Tak w r. 1418, rok przed wybuchem rewolucji husyckiej w Pradze, pospólstwo wrocławskie doprowadzone do rozpaczki zdzierstwami rady, opanowało ratusz. Odartych z szat rajców Niemców, a wraz z nimi jednego z pospólstwa, Jana Mergelin (Niemiec?) „który z radą trzymał“, zrzucano z wieży ratuszowej, nie dając im nawet pożegnać się z rodziną⁶). Zygmunt Luksemburski pokarał w dwa lata później srogo sprawców rozruchu i tę masakrę ludzi słowiańskiego pochodzenia, później wymawiają mu husyci w głośnym antyluksemburskim manifestie⁷).

Ta ludnościowa baza polska, nad którą nadbudowane są z konieczności rządy niemieckiego patrycjatu Wrocławia, ważna jest i jeżeli chodzi o polskie naukowe tradycje Wrocławia. Bo dla syna polskiego chłopca, dla syna czeladnika polskiego, czy kramarza nie było — tu bardziej jeszcze niż gdzie indziej — innej drogi w górę, jak przez kościół — a w kościele przez naukę. I drogą tą nie jeden szedł. Opowiada Długosz, że Piotr Nowak, biskup wrocławski, zmarły w r. 1456 i znany mu osobiście, był chłopem z Nowej Wsi koło Nysy, będącej własnością biskupa wrocławskiego i stąd, poszedłszy do szkół, wziął przezwisko Nowak⁸). Człowiek wybitny, dobił się stopnia akademickiego doktora dekrétów, stanowiska proboszcza i oficjała biskupa. Takich, jak on, było więcej. Kim byli choćby np. dwaj bliscy jego Polacy kanonicy wrocławscy Andrzej Skoda i Jarosław Kankolowski, trzeba by zbadać; niewykluczone, że pierwszy przynajmniej ma również pochodzenie plebejskie. W każdym razie te „doły“ polskie stanowiły jeden z głównych powodów, że przy całej germanizacji wrocławskiej elity gospodarczej, wrocławska elita umysłowa jest wciąż w dużym procencie polska.

Oczywiście, że i Niemcy odgrywają w życiu naukowym Wrocławia doby humanizmu poważną rolę. Ale rzecz ciekawa, jest to przeważnie element napływowy. Niemiecki patrycjat rządzi miastem, jest ważnym czynnikiem politycznym w kraju, uwielbia Luksemburgów i później Habsburgów, przekomarza się z Jagiellonami, czyni wstępy Jerzemu z Podjebradu. Ze wszystkimi targuje się przede wszystkim o przywileje handlowe, bogaci

się i bogaci. Do tych wrocławskich dukatów i talarów ściąga skwapliwie ruchliwa, czekająca protektorów, nabywców swych prac, fala wczesnych humanistów niemieckich, zasilając przy ciężki umysłowo element niemczyzny miejscowej. Przykładem ich najlepszym pierwsza gwiazda kultury niemieckiej Wrocławia XV w., autor łacińskiej i niemieckiej historii miasta, Piotr Eschenloer — Norymberczyk. Przybywają tu, biorą prebendy i synekury, piszą, drukują, dodają blasku i odchodzą dalej, do Lipska, do Wittenbergi, do Erfurtu. Życie umysłowe niemieckie płeni się, ale jest płytkie, korzeni nie zapuszcza. Nawet drukarze, co zaczną działać, odchodzą: Casper Eylau⁹⁾, później Konrad Baumgarten (1503—4), który niebawem przenosi się do Frankfurtu, lub Norymberczyk Adam Dyon (1518—31)¹⁰⁾.

Miejscomi Niemcy nie rwą się do książki. W r. 1411 musi biskup Waclaw (Piaś z brzesko-lignickiego gniazda) nałożyć na kanoników „aby dawna sława naukowa kościoła wrocławskiego nie upadła“ obowiązek 3-letniego studium na uniwersytecie¹¹⁾. Nie idzie to jednak tak łatwo. Praga, promieniująca niewątpliwie na Wrocław w czasach Karola IV, jeszcze pod koniec XIV w. traci swój blask i upada. Później dobija ją burza husycka. Gdy na początku XV stulecia (1408) fala Niemców, zmuszonych do opuszczenia Pragi, znalazła przytułek głównie w Lipsku — staje się Lipsk atrakcją i dla Wrocławia. Ślężacy liczą się tu jednak, razem z Czechami i Łużyczanami, oraz gośćmi z Polski właściwej, do nacji polskiej, która ma niebawem własne kolegium Beatae Mariae Virginis¹²⁾. Bogato dotuje je m.i. znany nam Polak, stary Mikołaj Gliwicz. Są wrocławianie i w Wiedniu. Stosunki w hursie biednych Ślężaków w Wiedniu (znów fundacja Gliwicza) porządkuje w r. 1433 znany nam Piotr Nowak. Ciekawa jest ta miejscowa ręka polska, która ukazuje się we Wrocławiu ówczesnym wszędzie, gdzie chodzi o opiekę nad nauką, o środki na nią, o ład. Kulturalny mecenat Polaków wrocławskich XV i XVI w. to znów temat, który czeka opracowania, i co za temat.

Ale bodaj jeszcze ciekawszą jest twórcza i budząca rola, jaką w humanizmie wrocławskim odgrywa Kraków, a w drugim rzędzie wogóle Polska. Już w pierwszym dziesiątku XV w. bowiem wszechnica Jagiellońska obejmuje rządy duchowe nad Wrocławem, aby je dzierżyć co najmniej stulecie, i to tak dobrze w stosunku do Polaków, jak i Niemców. Jeszcze w r. 1417 na mocy testamentu zmarłego w r. 1416 wielkiego „fautora studiorum et studentorum“, zawsze szczególnie w swej krakowskiej alma mater rozmiłowanego Mikołaja Gliwicza, powstaje dom ubogich

studentów śląskich. W r. 1429 rozszerza fundację Maciej Herning, opat klasztoru augustianów we Wrocławiu¹³). Ten Herning nazwisko ma wprawdzie niemieckie, lub zniemczone, ale Niemcy współcześni utyskują, że na każdym polu „bardzo jest przychylny Polakom“ i nawet chłopów polskich w dobrach kościelnych popiera przeciw Niemcom¹⁴). Znow w r. 1467 legat papieski Rudolf, (późniejszy biskup wrocławski — ten, któremu jako z dalekich stron pochodzącemu tłumacza było potrzeba do rządów diecezją) nie bez powodu ogłasza we Wrocławiu właśnie rozległe odpusty na wykończenie szpitala ubogich żaków w Krakowie¹⁵). Szkoły wrocławskie dostarczyły Krakowowi na przestrzeni lat 1433—1510 łącznie ponad 400 uczniów¹⁶). Pod koniec XV stulecia wyjeżdżają całymi grupami i całymi grupami zgłaszają się do wpisów, w r. 1495 np. razem dziesięciu¹⁷).

Są wśród tej młodzieży niewątpliwie Polacy autochtoni — są i Niemcy. Ogromnie jest trudno — niepodobna prawie — sklasyfikować pod względem narodowym niejednego Ślązaka XV czy XVI w. Miejsce urodzenia nie definiuje tu jeszcze człowieka, nie definiuje go miejsce studiów, nie definiuje znajomość w słowie i piśmie polskiego, czy niemieckiego języka (kto z światlejszych ludzi XV i XVI w. nie jest wielojęzyczny!), nie definiuje nawet nazwisko, skoro wrocławski przyjaciel Andrzeja Frycza Modrzewskiego nazywa się Schilling i jest Polakiem¹⁸), jeżeli Polakami są prawdopodobnie ludzie, nazywający się Merboth, czy Raabe. Przepojeni kulturą polską i z Polską wielorako związani, byli niemal wszyscy wrocławianie, studiujący w Krakowie; Polakami było ich więcej niż się przypuszcza.

Ze studiujących w pierwszym ćwierćwieczu XV w., a bardziej później znanych, wymienić należy Jakuba z Koźlej Szysi, przeora kanoników regularnych we Wrocławiu, kronikarza klasztoru, zmarłego w r. 1447¹⁹), który nie musiał być Niemcem. Kanonicy NPMarii mieli silne tradycje polskie. Do humanistów próżno go wprawdzie zaliczać — należał w każdym razie do ludzi światlejszych swego czasu.

Polakiem niewątpliwym jest za to Jan Stanko, kanonik wrocławski i głośny lekarz, w r. 1470 powołany z Wrocławia do Krakowa na lekarza kapituły. Na uniwersytet krakowski zapisał się dopiero wówczas, aby móc praktykować; co robił też z wielkim powodzeniem. Wiemy, że m. i. wyleczył Długosza z ciężkiej choroby pęcherza²⁰). Kontynuator starej tradycji lekarzy i przyrodników wrocławskich, ciągnącej się jeszcze od XIII w. — miał prawdopodobnie studia zagraniczne za sobą. Dla nas ciekawy jest jeszcze z jednego względu. Zamówiony bota-

nik — pozostawił Stanko obszerny katalog flory krajowej, do którego dołączył pierwszy na większą skalę słowniczek polski.

Jak Jana Stanka — tak wchłonał Kraków i innego wrocławianina, Michała z Wrocławia. Syn mieszczanina wrocławskiego, Wawrzyńca Falknera, uważany jest za Niemca²¹), ale pewne to nie jest. Popierał Niemców-Wrocławian, to prawda, ale popierał ich niedawno i Zbigniew Oleśnicki. Michał zjawił się na uniwersytecie krakowskim w r. 1479, działał najpierw na wydziale artium, później na teologii jako jeden z wybitniejszych profesorów. Matematyk — astronom i astrolog, filolog i teolog zarazem, przedstawia Michał typ umysłowości na wskroś scholastycznej, niemniej w swoim rodzaju wybitnej. Działał aż do r. 1534 i był prawdopodobnie jednym z nauczycieli Kopernika²²).

Stanko i Michał z Wrocławia rozpoczynają długi szereg tych wrocławian pracowników nauki, których wchłania Polska jagiellońska. Jest to zjawisko analogiczne do siły atrakcyjnej Pragi Karola IV w XIV w. i dziwić mu się nie można, bo Wrocław ani w XIV, ani w XV stuleciu właściwego klimatu pracy naukowej nie miał, jak nie miał go zresztą i później, mimo pozorów humanistycznego pokostu.

Są jednak i zjawiska odwrotne: czasem los rzuci jakiegoś mola książkowego z Polski do Wrocławia; przykład właśnie takiego człowieka stanowi ks. Benedykt z Poznania. Zakonnik augustiański i proboszcz fundacji św. Ducha we Wrocławiu, oddany był tak dalece studiom, że doprowadził do zawalenia się przynależnego do fundacji browaru, oraz zrujnowania się szpitala i dzwonnicy²³). Zostawił po sobie „kronikę książąt śląskich” i prawdopodobnie drugą „kronikę śląską skróconą”, pisał o św. Wojciechu i Stanisławie i dużo o Piotrze Właście. Cała twórczość jego zasługuje na zbadanie — bo choć do dziejów średniowiecznych komplikacje Benedykta wnoszą niewiele — był jednak pierwszym z Polaków, zajmujących się polską przeszłością Śląska już za czasów panowania obcego, zajmującym się z pasją i świadomością. W kodeksie, przechowywanym w bibliotece Chigich w Rzymie, a opisanym m. i. przez Semkowicza w Monumenta Poloniae Historica²⁴), który to kodeks uznać należy bezwarunkowo za własność Benedykta, mieszczą się jego prace nie tylko historyczne, ale i geograficzne — opis Śląska i opis Wrocławia i jego kościołów, warte niechybnie bliższego zbadania. Ból, że Śląsk odpadł od Polski, przejmuje całą twórczość Benedykta; ale oprócz bólu — niewzruszona wiara, że rozerwanie to nie jest wieczne. Wyrazem tej wiary są słowa, którymi zamyka kronikę śląską skróconą: „Mocny jest Bóg przywrócić synów królestwa do ich

siedzib, lecz nie jest rzeczą naszą znać czas lub okoliczności, które Bóg w wszechmocny swojej po temu ustanowił²⁵).

Nie był ks. Benedykt jedynym we Wrocławiu świeżym przybyszem z głębi Polski, jaki tu żyje na przełomie XV i XVI w. Już w r. 1478 jest kanonikiem wrocławskim magister krakowski Henryk Herbut z Fulsztyna — później tytularny biskup Nicopolis i sufragan miejscowy. Ale nie ta wymiana ludzi jest istotna, jeżeli mowa o roli Polski i Krakowa w życiu umysłowym Wrocławia. Istotnym jest wpływ lat spędzonych w Krakowie i w Polsce na Ślązaków-autochtonów, wracających do ściślejszej ojczyzny i działających dalej w jej stolicy. Pierwszym z kolei, o którym trzeba tu mówić, to Ślązak rodem z Nysy, od r. 1467 osiadły na stałe we Wrocławiu, Mikołaj Merboth. Po studiach krakowskich, które są więcej niż prawdopodobne, długie lata spędził w Rzymie na dworze papieskim i we Florencji. Stał w bliskich stosunkach z Poggiem i z Eneaszem Sylwiuszem (on to przywiózł do Wrocławia Historię Czech Eneasz Sylwiusza, którą na polecenie rady miejskiej tłumaczył Eschenloer). Za Alpami z powrotem zjawiał się jako wysłannik papieski — najpierw w r. 1461 we Wrocławiu w sprawie opłat na rzecz budowy kościoła św. Piotra, później z legatem Hieronimem Laudo w Polsce. Nie był tu chyba po raz pierwszy. Stosunki jego bowiem z dworem Kazimierza Jagiellończyka są bardzo bliskie: jedną z nowel Boccaccia, przetłumaczoną przez siebie na łacinę, dedykował królewiczowi Władysławowi — przesłał mu również „opusculum domini Poggii Florentini de miseria conditionis humane vite”. Najciekawsze jednak, że odrazu w r. 1462 wysyła go Kazimierz Jagiellończyk jako swego posła do Rzymu, w drażliwej sprawie biskupstwa krakowskiego; w dwanaście zaś lat później, we Wrocławiu, więzi go król Maciej Korwin za sprzyjanie królewiczowi polskiemu²⁶). Merbot był humanistą wybitnym (sama kapituła wrocławska odziedziczyła po nim 240 ksiąg²⁷) i jako taki typem wyraźnie międzynarodowym, podobnym nieco do naszego Mikołaja Łasockiego. Jeżeli poza tym można go wogóle określić pod względem narodowym, to był raczej Polakiem niż Niemcem. I znów należy mu się monografia polskiego pióra i miejsce w dziejach humanizmu polskiego.

Tak jak co do Merbota — istnieje duża wątpliwość co do narodowości dalszego — chronologicznie rzecz biorąc głośnego humanisty wrocławskiego, Wawrzyńca Raabe, oznaczonego pospolicie przydomkiem Corvinus. Ślązak z pochodzenia, był Corvinus uczniem uniwersytetu krakowskiego w latach 1484—9, a w latach 1489 — 94 jego wykładowcą. Stworzył tu zarys kosmo-

grafii świata, wydany w Bazylei w r. 1496, oraz podręcznik retoryki i poetyki. Od r. 1499 był rektorem szkoły św. Elżbiety. Już w marcu 1500 wystawił z uczniami komedję Terencjusza, w r. 1502 Plauta. W latach 1506/8 bawi w Toruniu w bliskich stosunkach z Kopernikiem — później znów wraca do Wrocławia, gdzie na stanowisku sekretarza miejskiego zażywa sławy uczonego i poety²⁸). Już po kosmografii, do której zresztą dodał ode De Polonia et eius metropoli Cracovia, uznano go powszechnie za Polaka; „uczonym Sarmatą“ nazywa go Henryk Bebel, uczeń jego w Krakowie, wydawca kosmografii w Bazylei, sam później wybitny poeta niemiecki i profesor uniwersytetu w Tübingen. Hartman Eptingen, autor przedmowy do tejże kosmografii, dziwi się również, jak człowiek, pochodzący z dzikich i barbarzyńskich Sarmatów, zajaśniał taką nauką²⁹); jeszcze nowożytna literatura naukowa niemiecka, przyznając się skrzętnie do Corvinusa jako Niemca, zarzuca mu, że „wcale nie ma świadomości narodowej odrębności w stosunku do Polskich sąsiadów i traktuje Śląsk po prostu jako część wielkiej jednostki — Polski“³⁰). Później, będąc już poza krajem, drukuje Corvinus wiele w Krakowie, a wypadki w Polsce przyciągają stale — nawet z daleka — jego uwagę. Jest wśród dzieł jego Epicedium dla Aleksandra, jest wydane w r. 1518 Epitalamium, wydane na cześć małżeństwa Bony i Zygmunta z pięknym orłem Zygmontowskim na okładce. Jeszcze w r. 1521 Melanchton zalicza Corvina do uczonych mężów sarmackich³¹).

Z Wrocławian, którzy studiowali na uniwersytecie Jagiellońskim na przełomie XV i XVI w. — nie jeden Corvin wykazuje gorące przywiązanie do Polski i Krakowa. Chwali gorąco stolicę Jagiellonów i Bernard Feyge (Caricinus) z Wrocławia³²) i inni. Dla wielu da się znaleźć niechybnie dowody, że jeżeli nie są — sądząc po nazwisku — z pochodzenia Polakami (pamiętajmy, że środowisko niemieckie chrzcilo na nowo nie tylko miejscowości, ale i ludzi, a humanizm lubował się w etymologicznych przekładach), to są spolonizowani nie gorzej niż Niemcy krakowscy XVI w. Zwędrowali nieraz, rzuciwszy Kraków — różne miasta i kraje — Polska jest im ojczyzną, Kraków stołecznym miastem, uniwersytet jagielloński ukochaną alma mater do końca.

We Wrocławiu jednak samym — mimo wszystkiego, co wnosili ze sobą humanistyczni przybysze z daleka, czy z bliska — grunt był jeszcze ciągle jałowy. Gdy Merbot w r. 1501 zmarł, owe cenne księgi, ofiarowane przez niego kapitule, walały się długo w kurzu na jakimś strychu i brał je, kto chciał.

W r. 1482 zasiadł na biskupstwie wrocławskim wybitny

humanista z głębi Niemiec — Jan Roth; uczeń Wawrzyńca Walli, przyjaciel Eneasza Sylwiusza³³), myślał o ściąganiu humanistów na wielką skalę, ale za ową myśl sprowadzenia obcych popadł zaraz w konflikt z radą miejską Wrocławia. Mimo to zdołał Roth w r. 1502 przeprowadzić rzecz arcyważną w skutkach dla rozwoju polskiego życia umysłowego Wrocławia: wybór Jana Turzona na koadiutora biskupa z prawem następstwa.

Turzo, „syn najbogatszego obywatela Krakowa“, miał za sobą studia i wykłady w Krakowie i stopień doktorski, zdobyty w Rzymie. Turzonowie mieli pochodzenie i liczne związki węgierskie — miał związki z Węgrami i Maciejem Korwinem również i Roth, i na tej drodze nastąpiło zapewne ich zbliżenie. Ale elekt sam uważał się za Polaka i nici wiążące go z polskością były o wiele silniejsze niż te, co spajały go z innymi środowiskami. Skutki były widoczne: w najbliższych latach Wrocław aż zaroił się od przybyszów z Polski, i to nie byle jakich, ho przynależnych do najwybitniejszej elity umysłowej.

Miasto, co prawda, nie dało za wygraną, broniąc się przed obcymi. Jeszcze za życia Rotha, 9/II 1504, spór między biskupem a radą miejską zakończył się nie inaczej, jak tzw. układem Kolowrata (od nazwiska Albrechta Kolowrata kanclerza czeskiego, pośredniczącego w układzie), mocą którego uznano elekcję Turzona, ale na przyszłość nie miał być na godności duchowne Wrocławia wyniesiony nikt poza Ślązakami i mieszkańcami królestwa czeskiego³⁴). Układ godził w Polaków, to też po stronie Turzona twardo stanęli w zatargu tym Polacy, jak np. Mikołaj Myrowski, kanonik wrocławski i doktor dekretów, a prawdopodobnie i Apacz Koło, prawnik i kanclerz biskupi³⁵). Odczuł też dobrze prawdziwe ostrze opozycji i Turzo; odpowiedzią też jego później, gdy został biskupem, było usiłowanie zarezerwowania w r. 1520 w kapitule 12 miejsc dla kanoników szlacheckiego pochodzenia, co prowadziło w większości wypadków do obsadzania ich Polakami³⁶). Ale układ Kolowrata, godził również i w interesy kurii. To też papież odmówił zatwierdzenia go, a tradycja związków Wrocławia z Polską robiła swoje; swoje też robił koadiutor, a od śmierci Rotha w r. 1506 biskup, Jan Turzo. Już w r. 1502 zjawia się we Wrocławiu jako kanonik — Erazm Ciołek³⁷), jeden z najwybitniejszych humanistów polskich; w r. 1505 pod grozą klątwy kapituła musi przyjąć Mikołaja Czepiela z Poznania i Stanisława Borka. Czepiel był poznańczykiem z pochodzenia bakalarzem krakowskim (1472) i magistrem (1475), mającym za sobą nadto rzymskie studia prawnicze i humanistyczne głośnym, jako jeden z pierwszych znawców gre-

czynny w Polsce³⁸). Usilne studia prowadził i dalej we Wrocławiu; wiemy np. że on to miał w domu, wzięte z kapituły i walające się bezużytecznie dotąd książki po Merbocie. Dobił się z czasem we Wrocławiu prepozytury, a napewno za jego wpływem ma tu również kanonię jego krewniak, Jan, studiujący w r. 1516 w Krakowie³⁹).

Stanisław Borek nie podpadał nawet ściśle pod układ Kolorata, bo był Ślązakiem z pochodzenia. Jednakże od r. 1488 w akademii krakowskiej całkowicie związał się z Polską, z Tomickim, z którym razem studiował w Bononii i Rzymie, z Kurozwęckim, w którego kancelarii pracował, z Łaskim⁴⁰) tak, że jego śląskość zatarła się niemal w oczach współczesnych. Sam księgami się, jak Czepiel, nie parał, ale zasłużył sobie i tak na przydomek „magnus fautor studii Cracoviensis” dzięki hojnym zapisom pieniężnym⁴¹). Przyjacielem jego jest Jan Schilling z Krakowa, kanonik wrocławski w r. 1516⁴²).

Jawi się również w otoczeniu Turzona we Wrocławiu jako kanonik sam Bernard Wapowski, głośny historyk i kontynuator Długosza⁴³). Nic bliższego nie wiemy, prócz faktu studiów w Krakowie, o kapelanie biskupa Jana, Janie Trautkoppie z Lublina⁴⁴). Za to protegowany przez Turzona lekarz, Maciej Przybyło, humanistycznie przeżywający się Auctus, pochodzenia z Krakowa, jest znów postacią wybitnego humanisty. Był on wychowankiem uniwersytetu krakowskiego i nadwornym lekarzem Turzonów. Za czasów biskupich rządów Jana Turzona we Wrocławiu wyawansował na miejskiego lekarza. Jako lekarz dość wzięty — choć niewątpliwie Polak, począł tu pisać po niemiecku, a jego „Pestunterricht” dobiła się niemałej sławy. Zresztą w medycynie się nie zasklepiał; za młodu korespondował z Łaskim; później węzły przyjaźni łączyły go z Modrzewskim i z wrocławskim reformatorem Hessem⁴⁵).

Nie wiemy, czy protekcja Turzona, czy może krewniaka, znanego nam Henryka Herburta z Felsztyna, umożliwia w r. 1508 Mikołajowi Herburtowi z Felsztyna wyjazd z Wrocławia na studia lipskie⁴⁶). Leon X znów nadaje w r. 1519 kanonię wrocławską Florianowi Czuriłowi z Niepołomic, który w r. 1506 studiował w Krakowie, a później zdaje się w Rzymie⁴⁷). Obaj należą niewątpliwie do owego koła elity umysłowej polskiej, którą skupił około siebie biskupi dwór Turzona. Skupiał on oczywiście nie tylko przybyszów, ale i autochtonów. Z tych ostatnich dwie postacie są prawdopodobnie polskie: Stanisław Sauer i Piotr Jankowicz. Sauer już w r. 1497 notariusz i pisarz biskupi, doktor dekretów mający za sobą studia w Wittenberdze, Wiedniu i Padwie, był hu-

manistą wybitnym i głośnym⁴⁸). Jankowicz, mniej znany, choć z rodziny nie pozbawionej tradycji naukowych (sto lat wcześniej w r. 1427 dominikanin wrocławski Jan Jankowicz studiował w Krakowie⁴⁹), pozostawił w każdym razie kapitule w spadku po sobie 114 ksiąg⁵⁰). Obu, Saura i Jankowicza, łączyła wszczęta przez Turzona w r. 1517 sprawa przebudowy biblioteki kapitulnej, w której wystąpili jako wykonawcy jego planów⁵¹).

Blisko związany przyjaźnią z Sauerem jest Bartłomiej Stein, Ślązak pochodzący z Brzegu, wychowanek akademii krakowskiej; stoi również w kręgu mecenasostwa Turzona, powołany przez niego na kierownika szkoły katedralnej. Wielką swą sławę zawdzięcza Stein napisanemu w późniejszym okresie swego życia, opisowi całego Śląska i królewskiego miasta Wrocławia. Narodowość jego w samej nauce polskiej jest sporna. Jeżeli pismom jego brak jest żywszych akcentów polskości — brak w każdym razie i daleko idących akcentów zaborczej i drapieżnej świadomości narodowej germańskiej. Najtrafniej może zaliczyć go będzie do tych ludzi w epoce humanizmu nierzadkich, którzy łącząc w sobie wpływy kilku kultur, są w gruncie rzeczy kosmopolitami.

Oprócz wymienionych, wyżej na czasy rządów Turzona we Wrocławiu przypada pobyt i działalność w kapitule dwu Piastów śląskich, Fryderyka ks. cieszyńskiego (wprowadzony do kapituły w pamiętnym r. 1505) i Henryka ks. oleśnickiego; w latach 1505 — 8 jest tu Melchior Hofman z Lignicy, przedtem student krakowski i bonoński; w r. 1516 jawi się wrocławianin z pochodzenia szlacheckiego, Mikołaj syn Piotra z Krakowa, odbywszy wprzód studia w Krakowie i Lipsku; w r. 1531 wreszcie pojawia się w kapitule wrocławskiej Wacław Lassota z Toszku, uczeń akademii krakowskiej⁵²). Dwóm ostatnim możemy bez zastrzeżeń przypisać polskość. Zniemczonym natomiast zdaje się być silnie Marcin Dobergast z Wschowy; w każdym razie po studiach w Kolonii był kaznodzieją niemieckim u Panny Marii w Krakowie. Turzonowi był widać potrzebny w jego zabiegach wrocławskich, bo w r. 1517 ściągnął go do kapituły, a w r. 1525 zrobił kaznodzieją katedralnym⁵³). Niemieckość tego Marcina „Dobrogosta“ trzeba by osobno jeszcze stwierdzić, czasem bowiem o przyjęciu funkcji decydowało po prostu opróżnienie się takiej a nie innej prebendy, a nie narodowość.

Specjalnie natomiast ciekawym typem jest rezydujący dorywczo we Wrocławiu kanonik Jan Benedykt z Łużyc, syn Benedykta Solfy, w latach 1506—11 studiujący na uniwersytecie krakowskim, w r. 1511 doktor medycyny w Padwie, później lekarz przyboczny Zygmunta Starego i profesor krakowski⁵⁴).

Lista ta, świadczy dobitnie, że znakomity krakowianin na stolicy wrocławskiej umiał dbać o interesy swej ojczyzny i odpowiednio ustosunkować się do postanowień układu Kolowrata z r. 1504.

Wymienione wyżej nazwiska, to tylko przykłady zresztą kręgu polskiej elity umysłowej, jaki się u progu XVI w. wytworzył we Wrocławiu w okół Jana Turzona. Dalsze badania, o które prosić Jana aż się prosi, krąg ten i jego polskie związki niewątpliwie rozszerzą.

Tymczasem na jedną jeszcze sprawę należy zwrócić uwagę. Nie jest chyba rzeczą przypadku, że właśnie w tych turzonowskich latach jawi się we Wrocławiu myśl założenia uniwersytetu. Formalnie ma to być uniwersytet miejski, ale wśród kół miejskich jeden jest chyba entuzjasta szczery sprawy uniwersytetu: magister artium Grzegorz Mornberg, sekretarz miejski, który długo, — dopóki nie nadeszły turzonowskie czasy — nosi się z myślą tą na darmo. Dopiero 20 lipca 1505 wystawia Władysław Jagiellończyk dokument fundacyjny: kanclerzem uniwersytetu zostaje pro forma, stojący nad grobem, biskup Jan Roth. Wicekanclerzem i istotnym rządcą, Jan Turzo. Miasto ma dać plac i wznieść budynki. Istotne uposażenie idzie z majątku kościelnego. Przeznacza się bowiem dla profesorów wszystkie prebendy kolegiaty św. Krzyża. Żyć mają tam doktorzy i magistrzy razem i zażywać codziennych posiłków — a po wieczne czasy razem ze scholarzami schodzić się w tymże kościele na modlitwy za króla (Jagiellończyka) i jego przodków. Rektor zaś ma pilnować, aby nie wyszli z kościoła przed końcem nabożeństwa, przykładną karę nakładając w razie potrzeby. Dla uczniów ma się przenieść z Lipska znane kolegium Beatae Mariae Virginis⁵⁵).

Sprawa uniwersytetu wydaje się zatem przesądzoną i przygotowaną w szczegółach. A przecież uniwersytet nie stanął i nie zaczął działać we Wrocławiu. Co do przyczyn istotnych nie dojdąc do skutku założenia humanistycznego uniwersytetu w stolicy Śląska, literatura niemiecka nie jest zgodna. Należy przyjąć dwie. Pierwsza jest podkreślony przez Reinkensa⁵⁶) brak dostatecznego wysiłku finansowego ze strony miasta. Jak na ironię począł wznosić magistrat budynki... drewniane. Raz jeszcze pokazało się, że fala ludzi pióra była w stosunku do miejscowego kupiectwa niemieckiego żywiołem obcym, istotnego interesu nie budzącym, a inicjatywa założenia uniwersytetu narzucona przez przybyszów i nieliczne jednostki, które w Radzie sprawę podjęły — była za słaba. Praga interesowała się za mało Ślą-

skiem, swojej Jadwigi, dzięki której hojnej ręce stanął Kraków, Wrocław nie znalazł.

Druga przyczyna, podkreślona przez źródła współczesne, przede wszystkim Miechowitę jako istotna, miała leżeć w proleście akademii krakowskiej, która oparta o swe przywileje, a zatroskana o ewentualny ubytek uczniów, nie chciała przystać na założenie nowego uniwersytetu w tak bliskim promieniu. Protest zredagowany przez alma mater krakowską, znalazł poparcie w piśmie Aleksandra Jagiellończyka, wystosowanym do kurii i papież zatwierdzenia aktu erekcyjnego uniwersytetu wrocławskiego odmówił⁵⁷). Partykularny egoizm ówczesnych profesorów krakowskich jest może bardzo charakterystyczny, ale trudno przypuścić, aby Turzo i Władysław czeski nie potrafili go przemóc. Gdyby tylko względy na interes materialny Krakowa zdecydowały o przyjęciu przez króla Polski sprawy protestu przeciw uniwersytetowi wrocławskiemu za swoją, do załatwienia sprawy po myśli Wrocławia, wystarczyłby choćby Ciołek, wówczas już biskup płocki. A jednak nie tylko Ciołek jest bierny. Bierny jest w sprawie uniwersytetu wrocławskiego i Zygmunt Jagiellończyk książę glogowski i namiestnik Śląska z ramienia Władysława czeskiego, tak skąd inąd dobry gospodarz.

Przyczyna musiała być snąć poważniejsza. Wrocław był *extra fines regni*, rada miejska była gniazdem niemczyzny osławionej ze swej wrogości dla Jagiellonów i dla wszystkiego, co słowiańskie. Okazało się to było tak niedawno w oporze miasta przeciw Jerzykowi czeskiemu, w wierności dla Macieja Korwina. Za Aleksandrem zaś i każdą jego decyzją kryją się Łascy, na sprawy niemieckie bardzo czujni. Słowem cała sprawa ma trochę posmaku politycznego: jak niebądź powstanie uniwersytetu wrocławskiego, pożądane dla polskich i niemieckich humanistów miejscowych, w skutkach osłabiające związek Wrocławia z Krakowem, osłabić musiało jego polskość, a wzmóc niemczyznę. W tych warunkach myśl uniwersytetu wrocławskiego, choć niewątpliwie zainicjowanego i upragnionego głównie przez tych ludzi miejscowych, którzy związani byli z humanizmem polskim, musiała zostać w Krakowie przekreślona. Na Wrocławiu mściło się znów — nie po raz pierwszy ani ostatni — sztuczne zerwanie związku państwowego z Polską.

Z biegiem lat poczynają się rozwijać i odgrywać coraz większą rolę w życiu umysłowym Wrocławia — obie szkoły miejskie: Marii Magdaleny i Elżbiety, ongiś twierdze niemczyzny⁵⁸). Jest rzeczą ciekawą, że właśnie równolegle do swego rozwoju staje się szkoła Marii Magdaleny ośrodkiem, gdzie prze-

jawia się silny wpływ polski. Jeszcze za czasów Jana Turzona obejmuje jej rządy Ambroży Moiban, syn szewca wrocławskiego, a duchowy syn krakowskiej alma mater i krakowskiego środowiska, które zeń zrobiło humanistę i grecystę⁵⁹). Pierwszy we Wrocławiu wprowadza grekę do szkoły; później jednak rzuca świetną swą działalność pedagogiczną, aby oddać się całej kościelnej, jako jeden z twórców reformacji we Wrocławiu. W tej roli reformatora i apologety Luteranizmu zaciera się jego pierwotna, jak się zdaje, polskość. Za to jeszcze przed r. 1526 wykląda u Marii Magdaleny Antoni Niger, późniejszy nauczyciel w akademii Lubrańskiego w Poznaniu. Następcą jego jest Jan Rullus z Krakowa, skoligacony silnie na Śląsku, lecz przez współczesnych traktowany jako „terrigena polski“⁶⁰). W kraju miał bliskie związki z Modrzewskim⁶¹), we Wrocławiu przyjaźnił się z wykształconym w Krakowie i Bononii ślązakiem Maciejem Pyrserem, związanym blisko z Szydłowieckimi. Przyjaźnił się również z Przybyłą, przez którego szukał drogi do Łaskich i Lubrańskiego. Około r. 1550 pracuje u Marii Magdaleny Andrzej Polak. W latach 1576—1579, oraz 1586—91, zajęty jest tu wybitny wrocławianin humanista, Andrzej Calagius⁶²), niewątpliwie Niemiec, ale wielorako z Polską związany. Przed ustaleniem się w rodzinnym mieście lata całe spędził był w Polsce, jako nauczyciel prywatny, przede wszystkim u Tomickich w Wierszowie i u Wężyków w Wielawie. Długie lata później polscy uczniowie utrzymują z nim stosunki, zapraszając go do kraju, lub — jak Kierziński — drukując przy jego pomocy we Wrocławiu swoje, mierne zresztą, utwory poetyckie łacińskie. W r. 1579 wydaje pierwszy tego typu na Śląsku słownik frazeologiczny łaciński, z wykładem nie tylko niemieckim, ale i polskim, z wyraźnym przeznaczeniem dla młodzieży szkolnej, której polskość i tu, we Wrocławiu, nieraz rzucała się w oczy.

Jeszcze ciekawszym jest Jeremiasz Roter, pracujący w szkole już u progu następnego stulecia. Z nazwiska Niemiec — w rzeczywistości Polak, który się martwi i wstydzi, że może swój język kaleczy: „Iżem Polakiem nie szczyrem, którego też z młodości w niemieckich wychowano szkołach, gdzie się polskiego nie mało zapamiętało“ (zapomniało). Otóż ten „Polak nieszczyry“ uważa, że nie tylko Polacy wrocławscy mają prawo do swej mowy, ale... Niemcy wrocławscy winni się jak najprędzej nauczyć po polsku. „Ale jako się polskiego tu u nas po całym Śląsku, a osobliwie we Wrocławiu wszystkim kupcom, gospodarzom gościnnym y rzemieślnikom pilnie potrzebnego języka nauczyć, o tym książek spisanych po niemiecku żadnych nie wi-

dać". Wydaje więc w r. 1616 „Schlüssel zur polnischen und deutschen Sprache..." czyli „Klucz do polskiego i niemieckiego języka" i trafia snąć w potrzeby, bo wydania idą jedno po drugim aż do początku XVIII stulecia⁶⁸).

Innym terenem, gdzie wpływ Krakowa i jego kultury jest w drugiej połowie XVI w. znaczny — jest drukarstwo wrocławskie. Duchowym dzieckiem Krakowa, na wszechnicy jagiellońskiej wykształconym jest Andrzej Winkler, wybitny humanista-filolog, założyciel pierwszej trwalszej, obdarzonej szeregiem przywilejów miejskich oficyny⁶⁴). Związki jego z Polską nie są wcale chwilowe: w Krakowie studiuje i działa na uniwersytecie dwaj jego synowie: Apollo i Andrzej. U starego Andrzeja odwrotnie czerpie czas jakiś we Wrocławiu wiedzę filologiczną Jakub Wujek⁶⁶). Naukowej pozycji Andrzeja Winklera nie ma — już drugi wielki wrocławski drukarz i nakładca: Kryspin Scharfenberg, ni jego syn i następca Jan. Są niemniej Scharfenbergowie wrocławscy związani rodzinnymi węzłami z krakowskimi imiennikami; za czym idą bliskie stosunki zawodowe (Kryspin praktykował u Macieja Scharfenberga w Krakowie) i zadzierzguje się znowu szereg węzłów kulturalnych między Krakowem a Wrocławiem. I tak np. Scharfenbergerom i ich dziedzicom, oficynie Baumanowskiej jest do zawdzięczenia poważanie, jakim się w XVI i XVII w. cieszy we Wrocławiu astrologia krakowska. Astrologia-wróźbiarstwo z gwiazd nie zeszła była jeszcze zgoła do sprawy ludzi maluczkich umysłem — uchodzi za naukę i zaprzęta szereg umysłów i powag uniwersyteckich. Poza tym oczywiście żadna dziedzina wiedzy nie jest tak popularna wśród szerokich mas. Corocznie wydawane przepowiednie astralogów stanowią doskonały interes finansowy i właśnie w Krakowie wyłączny przywilej ich druku ma Maciej Scharfenberg⁶⁰).

Scharfenbergowska oficyna we Wrocławiu podejmuje na wielką skalę niezależny od Krakowa druk owych przepowiedni krakowskich; zrazu są, po polsku, jak Kaspra Goskiego „Dziennne sprawy wedle obiegów niebieskich", wychodzące co rocznie 1562 — 75. Później dzieła profesrów i astrologów krakowskich przekładane są na język niemiecki; tak w latach 1577 i następnych idzie kalendarz Rogaliusa, a w latach 1583 — modne są poglądy astrologa miejskiego Słowacjusza. W latach 1589 — 91 króluje głośny Walenty Fontana — poczem ostatecznie wypiera go Marcin Kroker, siedmiokrotny rektor uniwersytetu krakowskiego. W ten sposób głęboko w wiek XVII żyje Wrocław astrologią krakowską. Wrocławska oficyna Scharfenberga, a później Baumanów, miała poza tym niewątpliwie poniekąd charakter polski: tu drukuje rzeczy swoich uczniów Rullus, tu różni preceptorzy

śląscy drukują prace dedykowane swym polskim magnackim wychowankom — tu odbija się epitamia dla bogatych wrocławian, w których przewijają się nazwiska Glunowicz, Jasiński, Małdrzyk, Świnkowicz, Wendziński. Oczywiście ta działalność Scharfenbergów jest już tylko kulturalnie ciekawa; z nauką nie ma nic wspólnego.

Trzeba przyznać, że w drugiej połowie XVI w. ruch naukowy polski we Wrocławiu jest, ogólne rzecz biorąc, słabszy, niż w jego zaraniu. Jest co prawda jeszcze sporo wychowanków uniwersytetu krakowskiego, Polaków na prebendach wrocławskich; więc w r. 1551 Joachim z Lidlawy, a w r. 1552 Abraham z Lidlawy z diecezji poznańskiej; w r. 1554 Jakub Konradzki; w r. 1559 Tomasz Pszonka, krakowski doktor teologii. W r. 1561 Mikołaj Kromer; w r. 1563 Piotr Porembski; od r. 1564 Andrzej Bogurski Polak-szlachcic, rezydujący stałe we Wrocławiu i Jan Grodwański, doktor praw. W r. 1565 Mikołaj Pasek, a w r. 1556 Adam Montanus z Poznania krakowski doktor teologii. W latach 1559 — 86 Mikołaj z Bodzęcina, późniejszy krakowski profesor teologii: przed r. 1571 Baltazar Skorkowski, a w r. 1571 Paweł Zajączkowski (Leporus) domownik Hozjusza; w r. 1573 Pan Gałowski i Stanisław Pawłowski⁶⁷).

Wszystko to przecież — nawet przyszli profesorzy krakowscy, ludzie raczej przeciętni; ciekawszym jest chyba Stanisław Rosacki z Kleparza pod Krakowem. Po studiach w uniwersytecie krakowskim dobił się stopnia doktora medycyny w Padwie i w r. 1555 osiadł na jednej z kanonij wrocławskich, jako kontynuator polskiej tradycji lekarskiej Wrocławia, reprezentowanej dawniej już kolejno przez Tomasza biskupa Sarepty, Jana Stanka, Przybyłę, Jana z Łużyc (znów temat wart osobnego fachowego opracowania). Jednakże czy to doktor Stanisław z Kleparza krewkość zachował, czy poprostu warunki współżycia z Niemcami były cięższe, Rosacki nie cieszył się długo — praktyką wrocławską. Popadł w zatarg z dziekanem kapituły, zakończony fatalnie, bo aż poranieniem dziekana w głowę, i musiał Wrocław opuścić⁶⁸).

Nie wybijają się na ogół we Wrocławiu w drugiej połowie XVI w. i autochtoni — Polacy, jak zasiadający w r. 1588 w kapitule Piotr Kozłowski spod Raciborza (rodzi się z Skodyńskiej z domu), czy w r. 1598 wrocławianin Grzegorz Bernic, który do szkół uczęszczał był w Poznaniu⁶⁹). Jeden jest tylko w tej epoce arcyciekawy typ Polaka-wrocławianina, którego jednak przyciąga i wchłania Polska. To Maciej Strubicz. Syn sekretarza miasta Wrocławia, większą część życia spędził w Polsce na dworze Zygmunta Augusta (przez którego był nobilitowany w r. 1563), później w służbie Stefana Batorego, a czasowo przebywał w po-

siadłości ziemskiej w Inflantach, którą miał od Zygmunta Augusta. O polskości jego świadczy najlepiej dokonany z łaciny przekład „Księgi o rycerskich rzeczach i sprawach wojennych” księcia Albrechta pruskiego.

Żywiołem Strubicza była geografia i kartografia. Już w r. 1577 dedykował Batoremu „krótki i dokładny opis księstwa Inflanckiego pod względem historyczno-geograficznym”, poczem począł pracować nad kartografią Litwy i Rusi. Wiemy, że już w r. 1578 miał gotowe mapy „państw a dzierżaw JK Mości podległych”, w następny posłał królowi jakąś mapę do obozu. W r. 1580 Zamoycki prosił o jej kopię, a zarazem o rozszerzenie jej „na kraje ruskie aż po Siedmiogród”. Mapę tę Strubicz wypełnił i została ona następnie wydana z Polonią Kromera w r. 1589. Mimo to nasz Ślązak pracował nad nią dalej; ostatecznie posługiwał się nią Gerard Merkator przy wydaniu swego słynnego atlasu z r. 1595⁷⁰).

Twarda zawziętość i wytrwałość uderza z tych poczynąń. Iluż takich, jak Strubicz, mógł dać Wrocław Polsce — gdyby opiekuńcza ręka królów mogła talenty te wyszukiwać i brać na swą służbę swobodnie, jak brała z Krakowa, czy Torunia. Nigdy nie-stety nie dostanie już badacz polski swobodnie do ręki skarbów rękopisów i starodruków wrocławskich, które strawił ogień. A tylko z nimi swobodnie obcując na miejscu można by w pełni odtworzyć rolę czynnika polskiego w humanizmie wrocławskim. Nawet mimo tych niepowetowanych strat obraz niniejszy da się badaniami polskimi wielorako uzupełnić, jednak i to co powiedziano wyżej wystarczy, aby stwierdzić, że Wrocław — choć extra biznes regni, ma wszelkie prawo być wyliczany, jako jeden z ośrodków humanistycznego ruchu polskiego.

Rozdział III

POLSKA MYŚL WE WROCŁAWIU W CZASIE WOJEN I UPADKU MIASTA AŻ DO PRZEJŚCIA POD RZĄDY PRUSKIE

Wiek XVII otwierał Polsce zupełnie nowe możliwości na Śląsku. Nie tylko nadarzała się wielokrotnie sposobność całkowitej politycznej rewindykacji kraju, ale istniały wszelkie dane do jego szybkiej repolonizacji. Wojna trzydziestoletnia zniszczyła Niemcy i ich kulturę tak silnie, że żywioł niemiecki stracił i tu, na starej ziemi piastowskiej wiele ze swej zaborczości i buty. Nawet Wrocław, metropolia wojującej niemczyzny śląskiej, gubi swą dumną samowiedzę niemiecką. Jeszcze na początku stulecia w r. 1607 przymkną wrocławianie imć pana Kazanowskiego, który tu z holenderskimi talarami, jakie miał za precjoza tureckie zagranicę sprzedane, zjechał¹⁾. Jeszcze współcześnie (1608) niemieccy protestanci Wrocławia nie zawahają się przed napadami na dominikańskie katolickie nabożeństwa i uniemożliwią przeorowanie we Wrocławiu Polaka z Proszowic, głośnego z nauki ojca Abrahama, Stanisława Bzowskiego. W pierwszym roku wojny trzydziestoletniej powieszą jeszcze wrocławianie na rynku 27 kozaków-lisowczyków, na rabunku złapanych; a wśród powieszonych figurują Wojtek Rusiecki z Warszawy, rotmistrz Gabriel Zakrzewski z Ciechanowskiego, porucznik Jan Kurowski z Sieradzkiego, Walenty Paszkowski z Krakowa, Staś Pęski z Warszawy²⁾. Ale pod koniec XVII w. już tylko z całą rewerencją, a suptem wielkim podejmuje Wrocław magnatów polskich, ciągnących do wód do Jeleniej Góry. Odsiecz Wiednia sławią dziesiątki druków wrocławskich; nie tylko zresztą odsiecz Wiednia; wszystkie wypadki na przełomie XVII i XVIII w., mające miejsce w Polsce, interesują Wrocław tak, jak jakieś sprawy własnego kraju. Wydany w r. 1697 „Mercurius das ist Nachricht was in Polen fürgegangen“ choć jest tylko sporadyczną relacją elekcji Augusta II Sasa — kroczy na czele dziesiątek analogicznych druków, służących do-
rażnej, aktualnej informacji. Przeglądając odnośne pozycje Estreichera, ma się wrażenie, że zubożały, zostawiony sam sobie, podupadły Wrocław niemiecki stacza się — bezwładną siłą

ciężkości w stronę przyrodzonych, geograficznych związków ku Polsce.

Gdybyż Rzeczypospolita nie była sama wówczas na dnie kulturalnego, a wkrótce i politycznego upadku — repolonizacja stolicy Śląska nie dałaby długo na siebie czekać — nawet choćby Wrocław pozostał dalej poza obrębem granic politycznych Polski. Sposobność stała otworem, ale zadanie przerastało siły i prężność społeczeństwa polskiego w epoce saskiej. I tak jednak w porównaniu do XV i XVI w. polskość w mieście nie tylko nie cofa się dalej, ale owszem — rośnie. Czysto polskie jest przede wszystkim ciągle zaplecze Wrocławia — i to owo najbliższe. Wedle danych, zawartych w wizytacjach diecezji wrocławskiej, około r. 1614 z Przeclawic, u stóp góry Sobótki, odbywały się pielgrzymki do Częstochowy. W r. 1666 jest tu nauczycielem, pochodzący z Polski Wit Gabryszewicz, nie umiejący wcale po niemiecku. We wsi Turów pod samym Wrocławiem, gdzie proboszczem jest Marcin Hoński — odbywają się tylko polskie nabożeństwa; księgi kościelne w wielu parafiach są tylko polskie³). W samym zaś mieście drukują się współcześnie polskie książki maryjne i nie w jednym wydaniu. Wędrują też z rąk do rąk książki nabożne polskie „przywiezione z korony“. Na egzemplarzu Psalterza Dawidowego Kochanowskiego, późniejszej własności klasztoru św. Wincentego, napisała 1 Novembris 1663 Anna Olirowa „darowałem Jurasskowi mogiemu ten psaltirz dli pamiątki“⁴). Ileż książek z podobnymi dedykacjami walać się musiało do niedawna po różnych zakamarkach domów wrocławskich! W pierwszej połowie XVIII w. liczba polskich katolickich książek religijnych, drukowanych we Wrocławiu, mnoży się. Jest i „Kancjonał pieśni nabożnych według obrzędów kościoła świętego katolickiego“ (1733) i „Droga krzyżowa“ (1731) i „Kazania pogrzebowe“, jak cystersa Edmunda Słabońca: „Dwojaki słup życia i śmierci“ (1733) i Biblia w przekładzie Wujka (1740).

Jeszcze bardziej ciekawym od faktu, że wśród katolików wrocławskich trzyma się ciągle polskość — jest fakt polonizacji szerokich kół protestantów wrocławskich. W poprzednim stuleciu protestantyzm wrocławski był wybitnie niemiecki. Z wzrastającą nietolerancją w Niemczech i wśród burz wojny trzydziestoletniej emigrują duże grupy protestanckie ze Śląska i Wrocławia, aby, mimo poczynającej się już reakcji katolickiej w Polsce, szukać schronienia za jej granicami. Zaludnia się wtedy wrocławianami gimnazjum toruńskie, a niemało jest wśród wrocławian uczniów toruńskich **notorycznych Polaków**. W r. 1611 Stanisław Nierajewski, z którym przybywa razem Jan Moerischer „*polonicae linguae causa*“; w r. 1636 Baltazar Weberski; w r. 1648 Daniel

Niebisz; w r. 1669 Jerzy Vollgezogen „Vratislaviensis scholae Polonicae alumnus“⁵⁾). Inni polszczeją dopiero tutaj, zwłaszcza że nierzadko osiadają z rodzinami. Związki zaś różnorodne między obu miastami występują bardzo żywo.

Nie tylko Toruń zresztą stanowi teren emigracji. Okolice Leszna i Rawicza, Zduny, Bojanow, Sienutowo — majątności w ręku protestanckiej szlachty polskiej, stają się istną kolonią wrocławian. Po raz pierwszy ruszyli oni do Zdun w r. 1635 pod przewodnictwem piekarza wrocławskiego, Daniela Preussa, a potem zakładają w okolicy całe nowe wsi i miasteczka.⁶⁾). Niemcy w Bojanowie czy Zdunach polszczeją naturalnym biegiem rzeczy. Otóż cała ta kolonia utrzymuje z Wrocławiem najżywsze stosunki. Zdunenses Poloni żenią się tu i wychodzą za mąż, są w szkołach; zamawiają i drukują rozliczne epitafia i epitalamia, czy panegiryki dla Bojanowskich czy Sieniutowskich, przy tym wszystkim zaś — polszczeją sami, oraz polszczą wrocławian. Wielu zresztą już emigrując miało w żyłach krew polską. Cóż to za Niemiec np. wrocławianin Jan Kapusta, burmistrz Zdun około r. 1692, choć „Kapustische Hochzeit“ czyta panegiryki niemieckie. A jeżeli w r. 1602 Jan Rembowski, advocatus iuratus Vratislaviensis, czci wesele Jana Bojanowskiego po niemiecku, to kiedy indziej „Opatrzność boska zaleca się na akcie weselnym p. Lindzioja i Katarzyny Fuchsówny“ najczystsza polszczyzną.

Otóż na przełomie XVII i XVIII w. ta bojanowsko — zduńska migracja poczyną wracać do Wrocławia i napełnia go nadobrem polskim. Poza tym otrzymuje Wrocław zastrzyk polskości z innego jeszcze źródła. Sporo osiadło tu Polaków z czasów zalewu szwedzkiego; jedni wrócili do kraju po cofnięciu się fali „potopu“ — inni jednak zostali i przyciągają coraz to nowych ludzi z głębi kraju. Jeszcze w r. 1659 niejaki Maciej Dobracki — szlachcic protestant z Sandomierskiego, przenosi się do stolicy Śląska, gdzie zwa go wpręce „Guttshätter“, co nie przeszkadza, że wydaje we Wrocławiu kilka książek polskich.

Te tedy procesy migracyjne warte — jak wiele innych spraw wrocławskich badań specjalnych — są jedną z przyczyn że na przełomie XVII i XVIII stulecia polskość wśród ewangelików wrocławskich jest wcale silna. Widać to znów najlepiej po drukach. W r. 1673 wychodzi w Brzegu polski śpiewnik i modlitewnik ewangelicki pod tytułem „Kancjonał doskonały“. Pieniądze na jego wydanie dała jakaś „znamienita osoba między pany wrocławskimi“. Przedmowę podpisało pięciu pastorów wrocławskich: Jan Acolutus i Jan Herden (senior) u św. Elżbiety, Karol Fryderyk Guszau przy kościele Marii Magdaleny; Mateusz Klippel przy kościele św. Bernarda i Adam Regius przy kościele św.

Krzysztofa. We wszystkich tych kościołach były obok niemieckich nabożeństwa polskie; być może, że w niejednym śpiewano refren „strzeż Panie polskiej korony niech się cieszy z Twej obro-ny“, pytano Boga „dokąd że bahmaty tatarskie będą niszczyć Po-dole“ i błagano o zgnębienie Mahometa⁷). Takie w każdym razie pieśni i takie modlitwy zawierał m. i. kancjonał. W pięć lat po-tem, w r. 1678 „dorastającej młodzieży miasta Wrocławia na pożytek“ przełożono z języka niemieckiego na polski „Ewangelie i lekcje na niedziele i święta“. W r. 1687 jawi się katechizm polski; w r. 1708 Nowy Testament. W r. 1715 po polsku „krótka droga albo nauka, jako w jednym głównym przedstawieniu sum-mę Pisma świętego a całą naukę krześcijańską pojąć“, może uło-żona przedtym po niemiecku przez Adama Szercera. W r. 1719 Henryk Assig, diakon przy kościele św. Marii Magdaleny tłuma-czy „Postyllę domową“ dla chorych i zasmuconych „przedtym w języku niemieckim wydaną przez ks. Samuela Hentschel, kaznodzieję w Lesznie“. Jawi się w najbliższych latach jeszcze jeden i drugi śpiewnik, a wszystko to świadczy, jak żywioł polski po zborach protestackich przybiera na sile.

Odpowiednikiem tego wzmagania się na siłach polszczyzny we Wrocławiu jest pojawienie się szkół polskich, o których w do-bie renesansu niewiele słyszeć, i pojawienie się podręczników polskich dla nich, a również powszechny wśród Niemców pęd do nauki polszczyzny. Już w r. 1646 wydaje Michał Kuschius „Prze-wodnik do nauki języka polskiego... jako się niemieckie pachole i dziewczątka polskiego, a zasię Polak niemieckiego języka łatwiej nauczyć może“. Jest bowiem, jak mówi w niemieckiej przedmo-wie, wielu takich Niemców „die nicht allein besondere Lust und Liebe zur polnischen Sprache tragen, sondern auch dieselbige allern in Breslau für eine grosse besondere Gab Gottes achten“. W r. 1668 znany już nam, Dobracki drukuje gramatykę polską. W r. 1672 Jan Ernesti, nauczyciel szkoły polskiej we Wrocławiu wydaje „Forytarz języka polskiego“, poświęcony 14 młodzieńcom wrocławskim, a ponawiany w szeregu wydań jeszcze i w XVIII w. W r. 1688 wychodzą we Wrocławiu rozmówki polsko-niemieckie Mikołaja Volckmara; w roku następnym podręczniki do nauki ję-zyka polskiego w szkole polskiej we Wrocławiu drukuje się w Świdnicy⁸). Wreszcie w r. 1727 pojawia się we Wrocławiu najstarszy polski elementarz na Śląsku „Przepiski dla polskiej szkoły wrocławskiej“ sporządzone przez Jerzego Bickiego. Jedny-mi z najciekawszych, jako ilustracja do procesu polszczenia się Wrocławia są dziełka Jerzego Schlaga. Schlag, moderator szkoły polskiej we Wrocławiu w drugiej ćwierci XVIII w., wydaje naj-pierw w r. 1734 podręcznik do nauki języka polskiego, który

następnie ukazuje się w szeregu wydań (1736, 1744, 1754, 1768). W r. 1741 wydaje tenże autor korespondencję polsko-niemiecką, również wydaną ponownie w r. 1765, a zawierającą w sobie nie tylko „dostatek rozmaitych, dla różnych osób i na różne przypadki sporządzanych listów“, ale też i „przydatek niektórych ustych komplementów“. Śiegał Schlag do Tylkowskiego, a za Górnickiego Dworzaninem nadarmo szukał, pragnąc podać jak najwykwintniejsze sposoby wyrażania się. Mało tego. Ostatecznie życie wykwintne, to nie wszystko. W r. 1755 ukazują się tedy tegoż autora pięćdziesiątdwie polsko-niemieckie rozmowy handlowe, w których zanotowano rozmowę ze służącą, parobkiem, kupno masła, szereg rozmów z rzemieślnikami i furmanami. Czytając, słyszymy poprostu, jak Wrocław XVIII — wieczny mówi po polsku o swoich codziennych sprawach. O działalności Schlaga mówiono też w mieście zapewne to, co „poufały przyjaciel“ napisał jego współczesnikowi, rektorowi szkoły kluczborskiej, Müllenheimowi, z racji dwóch wydań jego gramatyki polskiej:

.....pilnie informuje

I do polszyzny droge pokazuje.

Niemcy to widząc z chęcią go słuchajcie

Dank mu dawajcie.

lub to, co temuż Müllenheimowi napisał inny kolega „Będzie mógł Niemiec uczyć się z radością, jaką odpowiedź ma podać Polakowi“⁹). Z przedmów do druków Schlaga dowiadujemy się bowiem, że o szkolnictwo polskie we Wrocławiu dba i zabiega od lat sam miejscowy żywioł mieszczański, a „korespondencja“ dedykowana jest 47 kupcom wrocławskim, wśród których, nawiasem mówiąc, nie brak nazwisk Kondziołów, Baldowskich, Kietliczów. Jeden z takich kupców brał się nawet sam do pióra i ułożył słownik polsko-niemiecki. Jakoż niebrak uczniów Polaków i w rdzennie niemieckich szkołach Wrocławia: u Marii Magdaleny, jak choćby Gawłowski, któremu z racji ukończenia szkoły w r. 1720 składa drukiem życzenia po niemiecku Baltazar Hoffmann „Bojanoviensis Polonus“, czy u św. Elżbiety, jak cała grupa młodzieży, drukująca w r. 1707 panegiryczne wiersze na cześć Krystiana Hanke, z A. Smigłą „Polakiem“ na czele, czy jak Jan Jenisius z Leśnej Polonus, którego przedwczesny pogrzeb uczczono panegirycznym drukiem w r. 1761.

Bujała tedy na gruzach potęgi i bogactwa niemieckiego Wrocławia polskość, jak roślina krzepka, ale dzika, niczyją nie sadzona, ani pielęgnowana ręką, podczas gdy sąsiednia Rzeczypospolita nie miała też siły, aby ją wziąć w opiekę. Przeżywała Rzeczypospolita pod koniec XVII i na początku XVIII w. jak wiadomo,

nie tylko polityczny upadek, ale i czarne lata swej kultury i nauki. Nie ma się tedy co dziwić, że choć polszczyzna wrocławska jest silną, silniejsza może niż kiedykolwiek w czasach nowożytnych, jej tradycje kulturalne i naukowe są w tej epoce nikłe. Skądże ma bowiem polski Wrocław sięgać po to, po co nikt w kraju nie sięgał.

Znakiem czasu jest oczywiście w XVII w. i we Wrocławiu kontrreformacja. Jak wszędzie, tak i tu jawią się jezuici i usiłują wznieść na przeciw fali protestantyzmu bastion katolickiej akademii. Masto jednak jest jej jeszcze stokroć bardziej niechętnie, niż ongiś humanistycznemu uniwersytetowi. Ojcowie jezuici jawią się po raz pierwszy jeszcze w latach 1581 — 95, kolegium stworzono jednak dopiero w r. 1638. W r. 1642 jest to już sześcioklasowe gimnazjum, po którym młodzież przechodzi na trzyletni kurs filozoficzny. Od r. 1644 istnieje na nim osobna katedra matematyki, na której zasiadają kolejno głośni matematycy: Baltazar Cunradus i Belg Teodor Maretus¹⁰). W r. 1659 przenosi się kolegium do zamku cesarskiego, zbudowanego ongiś przez Zygmunta Starego, gdy był księciem głogowskim i namiestnikiem Śląska. Liczba uczniów wynosi wówczas 402. Liczba profesorów i rozkład wykładów nie różni się niczym od stosunków na innych uniwersytetach jezuickich — brak jednak ciągle kolegium autonomii akademii. Mozolnie i długo starają się o nie ojcowie u cesarza. Wywalczył je dopiero na samym końcu stulecia Fryderyk Kazimierz Wolf, właściwy twórca tzw. uniwersytetu leopoldyńskiego, który miał już prawo udzielać stopni akademickich. Jezuici śląscy należeli od początku do prowincji zakonnej czeskiej, a narodowo byli przeważnie Niemcami. Dziwnym trafem jednak właśnie Wolf był półpolakiem z pochodzenia i kolei życia. Inflanctzyk, urodzony w r. 1643 w Dynaburgu, do lat młodzieńczych chował się na dworze króla polskiego, Jana Kazimierza. Losy zrobiły zeń później profesora praskiego i cesarskiego, głosicielem namiętnym walki z Turkami. W r. 1685 znalazłszy się w Polsce, na Podlasiu w Drohiczyźnie na sejmiku — wypowiedział wobec zebranej szlachty łacińskie na ten temat kazanie, gdyż po polsku, jak w przedmowie powiada, „umiał ale zapomniał“. Wydał to kazanie drukiem w Warszawie, jeszcze w tymże roku. W dwa lata później objął Wolf rektorat kolegium wrocławskiego¹¹). W r. 1694 objął go poraz drugi, a w roku następnym zwrócił się do Leopolda I z petycją o podniesienie kolegium do rzędu akademii. Petycja Wolfa datowana jest z maja¹²). Nim sprawa jednak została zakończona, wpłynął do kancelarii cesarskiej namiętny protest Rady miasta Wrocławia przeciwko założeniu uniwersytetu¹³). Protest ten jest bardzo charakte-

rystyczny dla Niemców wrocławskich a zarazem potraça o sprawy polskie. Cóż za myśl, wywodzi miasto, że najzdolniejsze umysły krajowe winny się, jak twierdzi Wolf, poświęcić nauce! Bogactwo kraju tworzy przemysł, handel, rolnictwo, ale nie nauka. Najzdolniejsze umysły winny się poświęcić handlowi — zbytek uczonych jest chorobą kraju¹⁴). Uniwersytet jest na Śląsku wogóle niepotrzebny a już katastrofą byłby dla Wrocławia. Porządek i handel są podstawą jego bogactwa. Uniwersytet ściągnie scholarów; wśród nich wielu Polaków. Cała ta młodzież wyjęta spod jurysdykcji miejskiej, bezkarna, zacznie zaciągać długi, wszczynać burdy i tymulty, rabować nawet. Miasto będzie bezsilne. Za jakąś represję tej młodzieży, król polski może cofnąć przywileje handlowe...¹⁵).

Na dnie protestu leży oczywiście niechęć protestanckiego miasta do katolickiego uniwersytetu. Ale jest z drugiej strony i wyraźna niechęć rady miasta do uniwersytetu wogóle — i niezależnie od tego — ponowne stwierdzenie siły żywiołu polskiego we Wrocławiu i na dolnym Śląsku wogóle. Dopiero w r. 1702, po długich ceregielach (miasto gotowe było ofiarować kamerze 9000 talarów byle tylko przeszkodzić uniwersytetowi) doczekał się Wolf podpisania aktu, eregującego we Wrocławiu uniwersytet w dwu wydziałach: teologicznym i filozoficznym. W r. 1705 otrzymał uniwersytet przywilej na drukarnię i rozpoczął normalne życie.

Czy poza osobą Wolfa można mówić o polskich tradycjach we wrocławskim kolegium oo. jezuitów? Zgodnie z przewidywaniami rady uczniów-Polaków było niewątpliwie sporo. Wydany w r. 1732 przez jezuitów wrocławskich łaciński szkolny podręcznik poetyki „Gradus ad Parnassum“, ma objaśnienie wyrazów niemieckie, czeskie i polskie. Nierzadko są również nazwiska polskie wśród drukowanych tez z dyskusyj logicznych, na co pozwalała sobie co zamożniejsza młodzież. Z wykładowców Polaków jedno jest tylko nazwisko wybitniejsze. To Adam Kochański, matematyk, fizyk i astronom, drukujący wiele i korespondujący z Leibnitzem. Urodzony w Dobrzyniu, suknię duchowną przywdział w r. 1652 w Wilnie, studiował w Würzburgu i Moguncji, wykładał w kolegiach jezuickich we Florencji, Pradze i z kolei we Wrocławiu, gdzie w r. 1678 badał komety. Pracował tu krótko; Jan III zawezwał go niebawem na nauczyciela królewicza Jakuba i bibliotekarza Wilanowa¹⁶).

Czasem przesunie się jakieś mniej znane nazwisko o brzmieniu polskim, kryjąc za sobą człowieka, którego narodowość trudno na pierwszy rzut oka odgadnąć.

Język polski znają dobrze i ojcowie o czysto niemieckich nazwiskach. O. O. Elzendorfer jest w r. 1767 z polecenia biskupa

cenzorem drukowanej we Wrocławiu książki Wacława Warmickiego „Nowa Jerozolima, albo Kalwaria całej męki Jezusowej”. Na liczne związki akademii z Polską wskazuje też wiele nakładów drukarni jezuickiej. Drukarnia działa na długo przed otrzymaniem przywileju. Już w r. 1660 drukują się w jezuickim Wrocławiu liryki Sarbiewskiego. Później, nie mówiąc już o modlitewnikach w języku polskim, drukuje się tu lub przedrukowuje, książki jezuitów polskich; A. Drużbickiego, D. Pawłowskiego, J. Kwiatkiewicza. Przedrukowuje się tu wielokrotnie od r. 1735 począwszy, *Officia propria patronum regni Poloniae*, tłoczy *Missae propriae patronum et festum regni Poloniae*, wydaje biblię Wujka, drukuje gramatykę grecką dla kolegium jezuickiego w Kaliszu. W r. 1740 zostaje „do druku wrocławskiej na Śląsku akademii societatis Jesu dla ciekawego a niepróżnującego oka polskiego podany” podręcznik geografii Władysława Aleksandra Lubieńskiego. Drukują się książki nabożne dla bernardynów ostrzeszowskich, drukuje w r. 1756 imć pan Hadziewicz barokową obronę praw ordynacji ostrogskiej... Później będzie się tu bić i literatura polityczna polska, ale konserwatywna, walcząca z myślą o naprawie Rzeczypospolitej, jak wydane w r. 1780 bezimiennie „Myśli obywatelskie z okoliczności projektu zbioru praw sądowych, jakoteż z okoliczności listów patriotycznych” zwracające się przeciw Zamoyskiemu i Wybickiemu.

Więcej bez specjalnych badań o polskość we wrocławskiej akademii jezuickiej powiedzieć trudno. Nie była ona zresztą, poza jedyną matematyką może, specjalnym bastionem wiedzy nie tylko polskiej, ale wiedzy wogóle.

Poza kolegium jezuickim polskie tradycje naukowe Wrocławia w epoce między wojną trzydziestoletnią a przejściem Śląska pod panowania pruskie, też są nikłe. Wspomniany już przez nas krótki okres rządów Bzowskiego w klasztorze dominikanów wrocławskich (1606—9), wbrew nasuwającej się możliwości, nie zbudował żadnych trwalszych fundamentów, ani dla polskości, ani dla rozwoju nauki w klasztorze. Bzowski był niewątpliwie człowiekiem bardzo zdolnym i na swój wiek wybitnym. Przyszędłszy do Wrocławia miał za sobą długi okres studiów i stosunków włoskich, walkę przeciw podziałowi zakonnej prowincji dominikańskiej na polską i ruską i rządy w świeżym konwencie warszawskim, czyli doświadczenia niemało. We Wrocławiu rozpoczął pracę poważną, otworzył znów drzwi kościoła i wznowił nabożeństwa jawne (od szeregu lat z obawy przed protestantami odbywały się one przy drzwiach zamkniętych); wznowił dysputy teologiczne w klasztorze, ale lekkomyślny i nieopanowany, wkrótce skompromitował się tak niemoralnym życiem, jak

gwałtownymi wystąpieniami na zewnątrz i musiał Wrocław opuścić, aby ostatecznie życia dokonać w Rzymie, jako kontynuator roczników kościelnych Baroniusa. We Wrocławiu pozostał po nim tylko wznowiony kult błogosławionego Czesława, którego szczątki odnalazł i przystojniej pochował, któremu też poświęcił osobną rozprawę (*Tutelarius Silesiae*) i wszczął zabiegi o jego kanonizację.

Pod koniec XVII stulecia piastuje czas jakiś kanonik wrocławską Joachim Pastorius ab Hirtenberg, głogowianin w szkole wrocławskiej kształcony, autor głośnego *Florus Polonicus*, panegirysta i *historicus regius* Władysława IV. Pastorius, protestant, pędzący później życie głównie w Elblągu i Gdańsku, na katolicyzm przeszedł dopiero pod koniec życia i wówczas sypnęły się na niego prebendy, m. i. owa kanonia wrocławska. Związki pewne ze Śląskiem utrzymywał, jak świadczy o tym choćby ciepłe epitaphium dla Małgorzaty Sybilli von Dönhof z domu księżniczki brzesko-lignickiej. Niemniej trwale we Wrocławiu nigdy nie mieszkał, ocierając się zaledwie o miasto o tyle, o ile wymagało tego pobieranie dochodów.

Więcej niż Pastorius miał związków z Wrocławiem lekarz przyboczny i nauczyciel domowy Leszczyńskich w Lesznie, Jan Jonston. Ma tutaj ukochaną córkę i zięcia i choćby dla tego jest częstym gościem w mieście. Tu drukuje też w r. 1674 swoje *Synagma medicinae practicae*, dedykując je radzie i senatowi wrocławskiemu. Ale i jego wrocławianinem trudno nazwać.

Zasługują też na uwagę niewątpliwie związki z Wrocławiem uczonego torunianina Wendiusa, który tu drukuje swą rozprawę *De primis Polonis nummis* (1702). Spośród zaś autochtonów wrocławskich szczególnie zasługuje na zbadanie z polskiego punktu widzenia rodzina Hanke. Pierwszy fundator jej sławy, Marcin Hankius, urodzony w r. 1633, Ślązak, syn pastora, wychowanek szkoły św. Elżbiety we Wrocławiu i uniwersytetu w Jenie, później nauczyciel prywatny w Niemczech, a wreszcie głośny rektor szkoły św. Elżbiety wrocławskiej, był typowym dla XVII w. erudytą, znanym w Holandii, Anglii i Francji i jednym z filarów rodzącej się regionalnej historiografii Śląska. Po pracach, poświęconych historii rzymskiej (*De rerum Romanorum scriptoribus* 1669) i bizantyńskiej (*De Byzantinarum rerum scriptoribus* 1673), w krótkim przeciągu czasu wychodzą spod jego pióra: *Vratislavienses eruditionis propagatores* (1701), *De Silesiorum maioribus antiquitates* (1702), *De Silesiorum nominibus antiquitates* (1702), *De Silesiorum rebus ab a. 550—1170 exercitationes* (1705), wreszcie *De Silesiis indigenis eruditis* (1707) i *De Silesiis alienigenis eruditis* (1707). Marcin Hankius uważany jest powszech-

nie za Niemca; jakoż pisze również po niemiecku, a co więcej usiłuje udowodnić pierwotną niemieckość Śląska. Jednakowoż związki rodzinne z Polską i polskością są niewątpliwe.

Grzegorz Hanke jest na przełomie XVII i XVIII w. pastorem w Zdunach¹⁷). Gdy młody Chrystian Jeremiasz Hanke żegna się w r. 1707 z gimnazjum elżbietańskim, określony jest przez wydany z tej racji panegiryk łaciński jako „Zdunensis Polonus“. Grono zaś jego przyjaciół, którzy podpisali wiersze, mieszczące się wewnątrz książki (co prawda łacińskie i niemieckie), to wspomniani już „Adellus Smigla Polonus“, Jan Bogumił Bauer „Polonus de Zdun“ i inni im podobni. Studiował potem Chrystian w Jenie, ale osiadł ostatecznie w Zdunach, był tu pastorem i książki jego obejmuje kościół tamtejszy za długi¹⁸). Choć tedy Marcin Hanke, największy niewątpliwie erudyta śląski na przełomie XVII i XVIII w. świadomości narodowej polskiej ani krzty nie miał — stuprocentowym Niemcem nie był zdaje się także. Śledząc zaś choćby na przykładzie Hankich, jak polskość dochodzi do głosu w tej czy innej formie w wielu wybitnych rodzinach wrocławskich tej epoki, nawet niewątpliwie zrazu niemieckich — pojmuje się dopiero, jak wielką było klęską i jak wielkim zaniedbaniem, że pogrążona przedtem w walki tureckie, a później w wojnę północną Rzeczypospolita, nie podjęła i nie mogła podjąć sprawy złączenia Śląska z macierzą.

W zakończeniu jeszcze jedna uwaga. Jeżeli sama nauka polska nie może się chlubić wieloma szermierzami we Wrocławiu omawianej epoki — ciekawa ze wszech miar jest rozpoczęta w r. 1732 działalność księgarni wydawniczej Kornów, podejmującej poważne masowe nakłady polskie. W całej pełni rozwija się ona jednak dopiero w czasach pruskich, to też jako całość omówimy ją w następnym rozdziale. To jedno trzeba jednak chociaż zaznaczyć: zaraz w pierwszych latach istnienia firmy, gdy w Polsce jeszcze nawet działalność Konarskiego nie poczęła budzić z uspienia umysłów, gdy ośmieszony później przez Krasickiego szlachcic kupował tylko „recepty od driakwi i kalendarz nowy“, przedrukowuje się we Wrocławiu u Korna stare, ale poważne polskie rzeczy: Starowolskiego „Polonie Sarmatiae bellatores“, „Scriptorum Polonorum Hecatontas“ i to przedrukowuje dwukrotnie (1733, 1734). Ktoś się widać o to dopominał, ktoś tego żądał. Czy uspięta Rzeczypospolita, czy Śląsk, — gdzie rzekomo wówczas kwitła tylko myśl niemiecka, czyniąca z Krakusa pregermana, a ze Śląska prastarą ziemię germańską, jak chciał sławetny Sinapius, czy jemu podobni. Warto doprawdy poszukać wrocławskich czytelników Starowolskiego z pierwszej połowy XVIII w. Egzemplarze, o ile ocalały, mogłyby powiedzieć niejedno.

Rozdział IV

OD RUINY DO ODRÓDZENIA NAUKI POLSKIEJ WE WROCŁAWIU

Okres 1740—63 zamknął w sobie, jak wiadomo, szereg wojen, które oddały ostatecznie większość Śląska wraz z Wrocławiem w ręce pruskie. Fryderyk II rozpoczął od razu planową politykę germanizacyjną: rozpoczęło się osadnictwo niemieckie, gwałtowna germanizacja kościoła protestanckiego, gwałtowna walka z kościołem katolickim.

Postępy, który poczyniła polskość we Wrocławiu w poprzednim okresie, nie nikną przecież odrazu. Nawet patenty i dekrety królewskie pruskie musiały rade nierade uznawać dwujęzyczność miasta i kraju, drukując się także i po polsku. Trwa we Wrocławiu zrazu polskie szkolnictwo, drukują się wciąż podręczniki dla polskich szkół i do nauki języka polskiego w szkołach niemieckich. Od r. 1763 aż po r. 1809 przedrukowuje się wielokrotnie „na pożytek młodzieży wrocławskiej” podręcznik do nauki języka polskiego gdańskiego pastora Jana Monety. W wydaniu z r. 1794 autor stwierdza, że nie mógł być dokładnym, gdyż wydawca naglił o druk. W r. 1775 wychodzi gramatyka polska bojanowskiego pastora Krumpholza i ma aż po r. 1797 szereg wydań. Wśród tekstów danych tu dla przykładu jest tu oda Naruszewicza „Do ojczyzny”. W r. 1785 wydaje Daniel Vogel czterysta-stronową polską książkę do czytania „na pożytek i snadniejsze pojęcie polskiego języka dla młodzi kwitnącej szkoły realnej wrocławskiej Marii Magdaleny”, bowiem choć książek jest dużo, niewszyscy „co kochają się w polskim języku” mogą je teraz snadnie dostać. Vogel, nauczyciel szkoły Marii Magdaleny drukował pomniejszych podręczniki do języka polskiego już od r. 1774, a później poprawiał gramatykę Monety i współpracował przy jej przedruku.

Rok 1794 przynosi Czytanke Polską i gramatykę wedle Kopczyńskiego w opracowaniu A. Polsfusa (w obrębie jednego roku mamy jej dwa wydania), oraz „książeczkę do sylabizowania”.

Rok 1795 „Manualik do nauczania się języka polskiego” pióra S. Stawskiego. Stawski wydał swą książeczkę w drukarni miejskiej — w duchu co prawda arcypruskim; sam nauczyciel języka polskiego „w trzech najprzedniejszych szkołach wrocławskich” należał jednak do autochtonów - Polaków i próbował nawet słabutkiego pióra na polu polskiej literatury pięknej, drukując w r. 1779 u Korna tragedię „Panna swojej się niewinności pomszczająca”. Rok 1796 przynosi „Obiecadlo nowe do sylabizowania”. W tymże półwieczu ukazują się też trzy nowe słowniki: w r. 1763 obszerny dwuczęściowy niemiecko-polski i polsko-niemiecki słownik różnych terminów i zwrotów Eberleina, wydany ponownie w r. 1775, a w r. 1786 polsko-niemiecki słownik Daniela Vogla. W r. 1790 wychodzi, parokrotnie przedrukowywana „Deutsch-polnisch Tirolcinium” cytowanego już Krumpholza. Podobnie popularnych polskich druków religijnych wydaje Wrocław drugiej połowy XVIII w. całe mnóstwo: są i katechizmy (osobno dla większych i dla mniejszych dzieci) i modlitewniki i „Przygotowania na dobrą śmierć” i „świętego Bonawentury żywot Pana Jezusa” i droga krzyżowa, wydana specjalnie we Wrocławiu dla wznowionych w r. 1764 uroczystości kościelnych i odpustów na Górze św. Anny na Górnym Śląsku.

Obok tego jest i różnego rodzaju świecka książka polska. A więc dwa przekłady z francuskiego: J. Campa Nowy Robinson (I—II, Wrocław 1795), oraz tegoż książeczka moralna dla dzieci obojej płci — krótkich powieści, anegdotów i bajek (Wrocław 1779 i 1799), reprezentuje literaturę dziecięcą. Jawi się po polsku „Krótka specyfikacja medykamentów z informacją zażywania i ich skutków” w opracowaniu D. Kruha (w r. 1781) i „Uwiedomienie publiczne zdrojów zdrowych na Śląsku” (1777). Z innego zakresu „Nauka o zasiewaniu ćwikły burgundzkiej” (1799), a nawet w r. 1790 poczynają wychodzić, tu właśnie we Wrocławiu, „Gazety śląskie dla ludu pospolitego”, przeznaczone dla wsi.

Są i wydawnictwa dla wybredniejszej publiczności, w czym dużo przekładów z francuskiego, czy niemieckiego: Moralne pisma i listy Gellerta, kilka rzeczy Voltaira, bezimienna „Historia czyli przypowieści z opisem królów, dam i mnichów” z francuskiego; Zygwarda „klasztorne przypadki”, przełożone z niemieckiego przez St. Stawskiego, a starannie z ryciną Chodowieckiego wydane, (dwie części Wrocław 1779 i 1780) i wiele innych. Są i rzeczy oryginalne polskie, jak Podgorzanina (Pawła Zatorskiego) „Uwagi do zupełnego zabierających się w stan małżeński szczęścia służące” (Wrocław 1751 i kilka wydań późniejszych), oraz „Przydatek do uwag... to jest listów rozlicznych do delikatnej o pozwołoną przyjaźń negocjacji służących, tomików dwa” (Wroc-

ław 1754), pierwszy oryginalny romans polski listowny; jest „Dialog czyli rozmowa podolanki z mężem“ (Wrocław 1785), drugie wydanie głośniejsze w Warszawie powieści D. Krajewskiego. Jeżeli nawet sporą część tej wrocławskiej wykwiśniętej produkcji wydawniczej polskiej jest pióra ludzi, mieszkających w granicach niepodległej jeszcze Rzeczypospolitej i dla jej mieszkańców przeznaczona, to pewną część szybko rozchodzących się nakładów konsumuje niewątpliwie sam Wrocław. Jeszcze w r. 1817, w czasie swego pobytu tutaj w seminarium nauczycielskim, kupował masowo różnorodne książki polskie po antykwariatach wrocławskich Józef Lompa. Otóż można śmiało twierdzić, że dostały się do rąk antykwarzy przez ręce czytelnika wrocławianina.

Pulsuje tedy mimo wszystko i w drugiej połowie XVIII w. życie polskie w stolicy Śląska, pulsuje tak żywo, że kończący w r. 1798 szkołę dominikanów wrocławskich Józef Elsner (później kompozytor i ukochany nauczyciel Chopina), choć z rodziny o pochodzeniu szwedzkim, polszczyje tu na tyle, że stać go będzie z czasem na napisanie rozpraw „O zdatności do muzyki języka polskiego“ i „O rytmiczności i metryczności języka polskiego“¹⁾. Ale z drugiej strony trzeba podkreślić i to, że niemczyzna wrocławska, z przejściem pod rządy pruskie, wyraźnie krzepnie, organizuje się odrazu na nowo, nabiera buty i agresywności, że Wrocław zaczyna się znów wynaradawiać szybko.

Pracowników naukowych polskich wśród stałych mieszkańców Wrocławia zliczyć można w tych latach bardzo niewiele; jeszcze mniej bodaj niż w XVII w. Zaledwie może ująć za takiego ks. Paweł Twardy, pastor ewangelicki przy kościele św. Krzysztofa we Wrocławiu, który oprócz tego, że w r. 1766 wydał w Brzegu na nowo Postyllę Dąbrowskiego, a w r. 1766 wydał w Brzegu „Modlitwy dla nabożnego chrześcijanina“, tłumaczy dla towarzystwa fizyko-chemicznego w Warszawie z niemieckiego rzeczy, dotyczące praktycznego zastosowania chemii w manufakturach, a równocześnie funduje stypendium dla teologów śląskich, władających językiem polskim²⁾.

Dalsze badania wskażą zapewne jeszcze niejedno nazwisko ludzi, do ks. Twardego podobnych. Ale wszyscy razem nie czynią z Wrocławia drugiej połowy XVIII w. środowiska naukowego polskiego.

Czyni je raczej produkcja wydawnicza firmy Wilhelm Bogumił Korn, rozpoczęta jeszcze w r. 1732. Rodzina Kornów jest znów przez naukę polską całkowicie zaniedbana. Przelotnie tylko rzucono przypuszczenie o możliwości ich związków z lubelskimi Kornami³⁾. Prawdopodobniejsza natomiast jest łączność między Kornami drukarzami i nakładcami wrocławskimi XVIII w. a Da-

nielem Kornem sekretarzem gminy Zduny, który w r. 1669 zenił się we Wrocławiu z panną Anną Katarzyną, córką pastora Fryderyka Gusau, jednego z autorów kancjonału polskiego z r. 1673. Mielibyśmy do czynienia w takim razie z jedną z tych polskoniemieckich rodzin, jakże bardzo dla dolnego Śląska charakterystycznych. Miał Korn księgarnię również w Poznaniu. Znów można się spytać, czy jest to zwykła hadlowa filia (miał ją zresztą Korn i w Lipsku), czy jednak łączą Kornów bliskie węzły z Wielkopolską⁴). W każdym razie jeszcze w pierwszej ćwierci XIX w. odwiedzają Kornów w majątku ich na Oświęcy liczni „przyjaźni Polacy“, między innymi Ksawery Szaniawski i znany prawnik Ignacy Stawiński, który nawet odpoczywającemu „w ustroniu Flory i Pomony“ przyjacielowi wydawcy poświęca polskie wiersze⁵).

Otóż, nie mówiąc już o tym, że pokaźna większość omawianych wyżej druków wrocławskich o charakterze popularnym czy praktycznym wychodzi właśnie spod prasy Korna⁶), rola wspomnianej firmy wydawniczej w nauce i literaturze polskiej jest zgoła nieprzeciętna. Rzucają się więc najpierw w oczy związki, jakie utrzymuje z Kornem głośny bibliotekarz Załuskich, Janocki. Tu, od r. 1749 począwszy, wychodzi jego „Nachricht von der Załuskischen Bibliothek“, w r. 1750 „Polonia litterata“, w r. 1755 drukuje się „Lexicon der itzlebenden Gelehrten in Polen“, a w r. 1756 „Polnischer Büchersaal“, dalej w dziesięć lat później „Excerptum polonicae litteraturae“, wreszcie w r. 1771 „Musarum Sarmaticarum specimina“. Poza Janockim drukuje tu Andrzej Załuski czwarty tom swych „Epistolae historico-familiares“, a Stefan Garczyński, wojewoda poznański, gdy miał trudności z cenzorem, swoją „Anatomię Rzeczypospolitej“ za sprawą Załuskiego wydaje w r. 1753 po raz drugi również u Korna.

Podobnie związany z biblioteką Załuskich Jan Boehme wydaje tu przy pomocy Andrzeja Załuskiego najpierw swoją łacińską księgę liryk (1750), a następnie z wydobytych od Załuskiego materiałów Pastoriusza, akta pokoju oliwskiego (1763) i pisma Dantyszka (1764). Drukuję tu w r. 1792 swoje poważne opracowanie całości spraw medycznych w Polsce L. Lafontaine (Chirurgisch-medizinische Abhandlungen Polen betreffend). Drukuję u Kornów wrocławskich później jeszcze w r. 1798 swoje rzeczy Jan Potocki. Przykłady te można by pomnożyć. Księgarnia Kornów woła prosto o polskie pracowanie, a szczegółowe dzieje podejmowanych przez nią wydawnictw stanowić będą arcyciekawy przyczynek do historii nauki polskiej. Dość wspomnieć, że oddziały swe i filie założył Korn z biegiem czasu w Warszawie, Lwowie i Wilnie.

Katastrofa rozbiorów Polski przypięczętowała ostatecznie

zdawało się wyrok zagłady na polskość Wrocławia miasta, które jeszcze sto lat temu tak łatwo mogło całkowicie zrósć się z Polską. Stało się jednak inaczej. Właśnie pierwsze lata po rozbiorach stworzyły dla polskości Wrocławia nowe warunki, lepsze niż kiedykolwiek miał pod rządem pruskim. Zrównały go poniekąd z resztą ziem polskich, wtłoczonych tak samo w jarzmo obce; a co ważniejsze nawiązały z nim bliższe stosunki, jako miastem leżącym w ramach jednego z nim organizmu państwowego, choćby obcego. Przecież w latach 1795—1807 Wrocław ma możliwość łączności nie tylko z Poznaniem, ale i Warszawą, tą Warszawą, która pozornie tylko uśpiona wydaje w tym okresie Towarzystwo przyjaciół nauk, kontynuujące chlubnie tradycje epoki stanisławowskiej.

Stosunki kulturalne Wrocławia w tym okresie z Warszawą są zgoła niezbadane. Można jednak przypuścić, że były żywe — a to na podstawie dwu przesłanek. Po pierwsze kontakt Wrocławia i Warszawy był, jak widzieliśmy, silny już w epoce stanisławowskiej — dość przytoczyć działalność Korna. Po drugie wiemy, że leżący za kordonem Kraków, z którym kontakt był o wiele trudniejszy, i gdzie „obcy poddani“ mieli o wiele mniejszą swobodę ruchów — ma właśnie w tych latach spory procent studentów ze Śląska, a wśród nich wrocławian, i wogóle kontakt z Wrocławiem stały. Trudno przypuścić, aby z tyle łatwiejszą Warszawą było inaczej.

Wynikiem poniekąd tych nowych warunków Wrocławia jest działalność na jego terenie Jerzego Samuela Bandtkiego, zapoczątkowująca odrodzenie nauki polskiej na Śląsku. Po raz pierwszy przybył Bandtkie do Wrocławia jeszcze w r. 1779 i tu zamieszkał u stryja, Jana Jerzego, właściciela warstату szewskiego. Po ukończeniu gimnazjum św. Elżbiety udał się na studia uniwersyteckie do Jeny i Halli. Guwernerka prywatna zawiiodła go następnie do domu Piotra Czarowskiego, kasztelana wojnickiego. W związku z tą pracą przebywał bądź na wsi w powiecie kozienickim, bądź w Warszawie i tu nawiązał wiele stosunków naukowych. W r. 1798 powołany został na nauczyciela języka polskiego do tegoż gimnazjum św. Elżbiety we Wrocławiu, którego niegdyś był uczniem. Z Warszawą jednak związku nie zerwał. W r. 1802 brał udział w przeprowadzonej przez władze pruskie wizytacji szkół warszawskich i w opracowanym na jej podstawie memoriale wskazał na potrzebę założenia w Warszawie polskiego uniwersytetu i akademii nauk. Od r. 1806 osiadł był w Warszawie na stałe jego brat Jan Wincenty Bandtkie, z którym Jerzy Samuel utrzymywał stały kontakt. Tu znów jest luka w badaniach nad Bandtkiem i można by napewno o stosunkach jego

warszawskich wydobyć nierównie więcej szczegółów. Z Wrocławiem niemniej zżywał się coraz bardziej. Od r. 1804 był tu rektorem szkoły św. Ducha a zarazem bibliotekarzem przy kościele św. Bernardyna. Później, gdy los kazał mu znów Śląsk opuścić, wracał tu na każde wakacje; aż do śmierci czuł i rozumiał, że tam właśnie, na Śląsku, jest jego ściślejsza ojczyzna. Ale żywy kontakt z wnętrzem kraju dał mu silniejsze niż innym Ślązakom poczucie polskości.

Niemal odrazu po otrzymaniu posady wrocławskiej jał się Bandtkie pióra. Od r. 1798—1812 wydaje w różnych czasopismach, a zwłaszcza w *Schlesische Monatsblätter*, szereg rozpraw z dziejów Śląska (częściowo przedrukowanych jako *Historisch-kritische Analekten zur Geschichte Osteuropas* u Korna w r. 1802). Były to rozprawki na owe czasy świetne. Szeroka podstawa źródłowa i wnikliwość krytyczna wyróżniała Bandtkiego od badaczy oświecenia, a znajomość źródeł polskich — od Niemców. Zresztą choć pisane wszystkie w języku niemieckim, były bojowymi rozprawami o polskość Śląska i o stwierdzenie autochtonizmu Słowian na jego obszarach. Wiele z nich wywołało też najżywsze protesty historyków niemieckich. 30 lat odnawiała się polemika z Niemcami (głównie z J. G. Worbsem), wywołana rozprawką Bandtkiego o etymologii nazwy Śląska. Namiętna polemika z tymże Worbsem i Beerem rozwinęła się również około wyvodu rektora od św. Ducha na temat, że górale śląscy nie stanowią zgoła resztek Pragermanów. Sami zaś badacze polscy zapomnieli później uwag Bandtkiego na temat polskości Piastów śląskich XII i XIII w., na temat polskości ich dworów — i poniekąd odkrywali później te rzeczy na nowo. W tychże *Analektach* znalazła się rozprawka Bandtkiego O języku polskim na Śląsku — gorąca obrona związku gwary śląskiej z językiem literackim polskim, a zarazem obrona praw języka polskiego na Śląsku w szkole i kościele. Pod względem naukowym była to praca pionierska, nie tylko jeśli chodzi o badania nad gwarą śląską, ale jeśli chodzi o badania nad gwarami wogóle.

Już jednak w owej rozprawce obok uczonego zarysował się działacz. Jako działacz na niwie ratowania języka polskiego na Śląsku wystąpił równocześnie Bandtkie, oddając w tymże roku Ślązakom dwie książki do praktycznego użytku: doskonały elementarz i ponownie wydane przez siebie a cieszące się wielką poczytnością „Przysłowia mów potocznych” Fredry. Równocześnie propaguje polszczyznę wśród Niemców. Służą temu słownik polsko-niemiecki, opracowany do spółki z bratem, a wydany u Korna w r. 1806, oraz wydana w r. 1810 doskonała gramatyka języka polskiego po niemiecku.

Tymczasem przewaliła się przez Śląsk zawierucha napoleońska; w r. 1806 ułani polscy odpoczywali i uzupełniali się we Wrocławiu. W roku następnym powstaje Księstwo Warszawskie — kordon odgradza znów Wrocław od Warszawy i Poznania. Rok 1809 łączy z Księstwem Kraków. Ale nawiązane przez Bandtkiego stosunki pozostają. Dzięki nim został w r. 1811 przez rząd Księstwa powołany do Krakowa, aby objąć stanowisko bibliotekarza biblioteki jagiellońskiej i profesora bibliografii na uniwersytecie krakowskim. Okazało się niebawem, że Wrocław dał w jego osobie Krakowowi klejnot pierwszej klasy — nieustrudzonego pracownika i bojownika o unowocześnienie nauki polskiej, oraz propagatora polskości za granicą.

Po kilku zaledwie latach działalności Bandtkiego w Krakowie znów zmieniły się do gruntu warunki. Kongres wiedeński, przeprowadzając „czwarty rozbiór Polski“ Poznań zwrócił Prusom, Warszawę jako stolicę Królestwa Polskiego oddał carowi Aleksandrowi, Kraków uczynił wolnym miastem. Królestwo żyje narazie pozorami swobody, więc też, kiedy w r. 1817 powstał uniwersytet warszawski, jako echo dawnych stosunków Bandtkiego jawi się propozycja, aby obok brata i on objął jedną z katedr na nowej wszechnicy. Niebawem znów usiłuje go ściągnąć Wilno. Bandtkie jednak pozostał w Krakowie. Wiązała go z nim przede wszystkim bliskość Śląska, który nadal, jak już podkreśliliśmy, uważał za swą ściślejszą ojczyznę. „Jegomość wprowadzie opuścił Śląsk, ale żyje jednak wśród nas dalej przez swe sławne i pożyteczne pisma“ pisał do niego do Krakowa głośny później działacz śląski, Józef Lompa.

A Śląsk żył w sercu Bandtkiego. Budził zainteresowania się nim w Krakowie i rzeczywiście spowodował pojawienie się tu kilku rozpraw z historii śląskiej. Bandtkie korespondował ze swymi wrocławskimi przyjaciółmi, zwłaszcza Chrystianem Fryderykiem Manitiusem, który za jego zachętą wziął się do pisania rzeczy o polskości Śląska. Utrzymywał stosunki z Kornem (m. i. ułatwił druk u niego Lelewelowi) i troskał się o lektorat języka polskiego we Wrocławiu⁷).

Po dziesięcioletnim pobycie w Krakowie, wydaje sam Bandtkie „Wiadomości o języku polskim na Śląsku i o polskich Ślązakach“ (1821). Jest to synteza jego poprzednich prac, a zarazem „pierwsza nowoczesna monografia polska o Śląsku, napisana przez Polaka i pod polskim kątem widzenia“. Bandtkie, Ślązak, bo takim był i pozostał, w którego żyłach płynęło nadto niewątpliwie sporo krwi niemieckiej, występujący tak dobitnie i tak świetnie po tak długim milczeniu nauki polskiej we Wrocławiu, jest zjawiskiem niewątpliwie ciekawym. Widzimy, że wystarczył

najlżejszy impuls, najmniejsza poprawa w tak bardzo wielkim od stuleci osamotnieniu Wrocławia, aby myśl polska zaczynała się tu znów plenić. Jeżeli na kształtowanie się osobistości Bandtkiego nie były bez wpływu żywe stosunki z Warszawą, z Adamem Czartoryskim i Tadeuszem Czackim, to odwrotnie jego działalność obudziła wewnątrz kraju myśl o Śląsku.

Ks. Hugo Kołłątaj, pisząc swoje Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części Polski, która od pokoju tylżyckiego poczęto nazywać księstwem warszawskim (Lipsk 1808) nie tylko stwierdzał istnienie resztek polskości we Wrocławiu, ale domagał się — włączenia Śląska do obszaru tej Polski, którą miał stworzyć Napoleon⁸). Jeżeli plan taki, nieleżący w zamiarach Napoleona, nigdy wykonany nie został, to nawet samo podniesie już sprawy w literaturze politycznej oznaczało wielki postęp w stosunku do epoki poprzedniej.

Właśnie w r. 1811, w którym opuszczał Bandtkie Wrocław, rozpoczynał tu swą działalność normalny czterowydziałowy uniwersytet, powstały z połączenia dawnej wrocławskiej akademii leopoldyńskiej z frankfurckim protestanckim uniwersytetem, przeniesionym na ten cel do Wrocławia. Uniwersytet ów, była to nowa podnieta dla spotęgowania nurtu polskiego życia umysłowego Wrocławia. Był co prawda niemiecki i miał większość młodzieży niemieckiej, niemniej miejscowy, ciągle jeszcze istniejący, żywotny element polski otrzymywał możność kształcenia się bodaj w języku niemieckim. Choć od czasów fryderycjańskich nie ustawał właściwie ani na chwilę nacisk germanizacyjny na Śląsk i Wrocław — nie było tego elementu polskiego tak mało. Podróżujący w r. 1821 po Śląsku Niemcewicz notował o Wrocławiu: „w niedzielę byłem na mszy w kościele św. Krzyża i na wybornym polskim kazaniu, co do języka prawdziwie staroświeckiej wymowy i treści“⁹). Znający lepiej Wrocław Bandtkie stwierdzał w r. 1826, że nabożeństwo polskie istnieje jeszcze tu w trzech kościołach: u św. Krzyża, u św. Wojciecha i u św. Krzysztofa¹⁰). Wedle jego również świadectwa we wsi Sulmów o dwie mile od Wrocławia odbywały się kazania polskie¹¹). Jeszcze w połowie XIX w. liczba parafii polskich należących do kolegiaty św. Krzyża wynosiła 120, a język polski słyszeć było we Wrocławiu powszechnie, zwłaszcza na cotygodniowych targach i jarmarkach¹²). W tym samym czasie o pięć mil od Wrocławia leżąca duża, dwa tysiące ludności licząca ewangelicka wieś Twarda Góra, była jeszcze czysto polska¹³).

Wincenty Pol, zwiedzając Śląsk w r. 1847 konstatował, że „język polski ma się tutaj, jak się ma dom do ulicy; wszystkie domowe sprawy załatwia lud pomimowolnie językiem polskim —

wszystkie zadomowe — językiem niemieckim. Rzadki dorożkarz, który by nie mówił po polsku... służba w oberżach i kupczyki po magazynach polskie... wszystkie napisy na sklepach są w dwu językach pisane, nawet Niemcy, właściciele majątków ziemskich... uczą się tu z potrzeby języka ludu, podobnie jak Niemiec Kurlandczyk uczy się rozmawiać z Łotyszem jego rodzimym językiem“.

Ilu z tych dzieci polskiego wrocławskiego proletariatu znalazło się w podwojach wyższej uczelni niemieckiej? W takim np. seminarium nauczycielskim w czasach Lompy, a więc około r. 1817, na 50 Niemców było 12 Polaków¹⁴), rzadko jednak odzywających się w ojczystym języku. Do studiów wyższych sytuacja materialna mogła być walną przeszkodą, ale nie musiała być nią zawsze. Aby odpowiedzieć na pytanie postawione wyżej, trzeba by wziąć do ręki metrykę uniwersytetu wrocławskiego z tych lat i przyjrzeć się każdemu nazwisku. Przyjrzeć dobrze, bo w danych warunkach pokost niemczyzny bywał bardzo gruby, bardzo łudzący. Niezależnie od liczby autochtonów przybyszów było we Wrocławiu na uniwersytecie niemało i z bardziej jeszcze polskiego Górnego Śląska i z głębi kraju, z Królestwa. Ci ostatni szli coraz liczniej w miarę, jak na terenie Kongresówki zwiększał się ucisk polityczny, aż ostatecznie po upadku powstania listopadowego napłynęli całą falą. Czy dzięki tym przybyszom, czy poprostu dzięki temu, że powiew romantyzmu niesie wszędzie zew ku odrodzeniu narodowemu — mamy do zanotowania pozornie paradoksalne zjawisko: w coraz bardziej niemieckim Wrocławiu rozwija się aż do epoki Kulturkampfu coraz żywsze życie uniwersyteckie polskie.

Już przed r. 1819 istnieje tu tajny związek polskiej młodzieży akademickiej, którego członkami są między innymi bracia Poplińscy, odgrywający później znaczną rolę w życiu Wielkopolski. W r. 1821 porozumiewały się władze pruskie z policją rosyjską w sprawie nielegalnego kontaktu młodzieży gimnazjalnej kaliskiej i studentów wrocławskich. W rok później wykryto we Wrocławiu tajny związek studencki, Polonię, zorganizowaną na wzór zrzeszeń studenckich niemieckich przez studenta Józefa Napoleona Czapskiego. Rozpoczęło się śledztwo; młodzież papiery zdążyła popalić, zaprzeczała jakimkolwiek celom politycznym. Zdołano ustalić tylko tyle, że corocznie obchodzili studenci wrocławscy rocznicę konstytucji trzeciego maja. Skąd inąd wiemy jednak, że w Polonii wrocławskiej, podobnie jak w kontaktującej się z nią „Polonii“ berlińskiej, zorganizowanej współcześnie przez Polaków tamże studiujących, paliła się wyraźnym płomieniem myśl patriotyczna i niepodległościowa, wyrażona najlepiej przez

hasła, wypowiedane przy witaniu się członków: „Co cię zajmuje?“, „Myśl Ignacego Potockiego“. „W jakim duchu?“. „Hugona Kołłątaja“. „W jakim zamiarze?“. „W zamiarze nieśmiertelnego Kościuszki“¹⁵). W tym to okresie przed r. 1830 spośród wybitniejszych później ludzi, studiował na teologii wrocławskiej ks. Ficek, jeden z pierwszych pionierów odrodzenia i podniesienia ludu śląskiego. W r. 1815 przybył do Wrocławia Wacław Aleksander Maciejowski. Później był tu Szabrański, literat i krytyk, jeden z założycieli Biblioteki Warszawskiej, a wreszcie w r. 1828, a więc przed samym już powstaniem, Antoni Zygmunt Helcel.

Maciejowski i Helcel mają swoje głośnie imiona w badaniach nad dziejami prawa polskiego, a zarazem w dziejach polskiego słowianofilstwa. Pod obu względami fakt pobytu ich u progu kariery życiowej, przez dłuższy lub krótszy czas we Wrocławiu, jest bardzo ciekawy. Od r. 1820 wykładał na wydziale prawniczym uniwersytetu wrocławskiego Teodor Gaup, zajmując się wiele starym prawem śląskim — inaczej mówiąc polskim¹⁶). Wykładał i badał metodycznie, ale stojąc na tradycyjnym już wówczas dla nauki niemieckiej stanowisku, że Śląsk jest krainą pragermańską. Uczył badać, ale równocześnie u Polaków budził reakcję myślową; budził ją zaś zwłaszcza, że równocześnie nieograniczony niemal wpływ wywierał na młodzież wrocławską Czech, J. Purkynie.

Purkynie — typ to był nieprzeciętny, światowej sławy fizjolog i przyrodnik, co do znaczenia porównywany przez Anglików z Darwinem, twórca fizjologii jako odrębnej nauki i twórca pierwszego w Niemczech instytutu eksperymentalnego z tego zakresu. Umysł syntetyczny o horyzontach niesłychanie szerokich, był równocześnie jak najdalszym od zasklepiania się w ramach ciasnej specjalności. Już hasło, którym opatrywał wszystkie swe prace „H. C. L. C.“ Humanitas, Charitas, Libertas, Claritas (ludzkość, miłość, wolność, jasność) charakteryzuje go doskonale. Tłumacz na język czeski Schillera i Tassa (i tłumacz nienajgorszy) równocześnie wielbiciel literatury rosyjskiej (domagał się zarzucenia grażdanki, aby skarby literatury rosyjskiej uprzystępnić Słowianom zachodnim), był Purkynie internacjonalistą w najlepszym tego słowa znaczeniu, pełnym zapалу dla każdego przejawu myśli i twórczości ludzkiej. Ale przede wszystkim był entuzjastą Słowiańszczyzny i przyjaźni słowiańskiej, wielkim jej obrońcą przed zalewem germańskim. Już przyjęcie jego na katedrę we Wrocławiu w r. 1821 (powołano go na nią za instancją Goetego i sławnego przyrodnika, Humboldta) poprzedziła praca „Über phisiologische Wichtigkeit der Muttersprache“ (O fizjologicznej wartości mowy macierzystej). Później darzy swą opieką

garstkę Łużyczan, a przede wszystkim Polaków. Długie lata, zanim wywalczy sobie odpowiednie kredyty u rządu, pracownia mieści się w jego własnym mieszkaniu. Korzysta z niej i starsza młodzież. W domu u Purkyniego jest równocześnie miejsce zebrań o innym charakterze, miejsce szerokich dyskusyj literackich, filozoficznych i politycznych¹⁷⁾.

Maciejowski, Ślązak z Cierlicka¹⁸⁾, cieszył się na Uniwersytecie krakowskim serdeczną opieką Bandtkiego, który był mu „więcej niż ojcem“, został tu przez niego wysłany w r. 1815 do Wrocławia i osadzony tu na lektoracie języka polskiego. „Jak Maciejowski stamtąd odejdzie poślę tam innego, bo największe to mi ukontentowanie młodzieży dopomagać“ pisał z tej racji Bandtkie. Równocześnie zaś, stojąc jeszcze przed doktoratem, uzupełniał Maciejowski swe studia. Nie wiadomo, jak długo przebywał Maciejowski we Wrocławiu. W każdym razie tu powstał pierwszy pomysł jego Historii prawodawstw słowiańskich, skończonej i wydanej później w Warszawie w latach 1832—5. Praca Maciejowskiego jest typowym dla epoki romantyzmu poszukiwaniem w prawodawstwie czynników, pochodzących z „ducha narodowego“ i jako taka jest idealizacją prawodawstwa słowiańskiego, którego wpływy sięgają wedle autora daleko na terytorium niemieckie i które Maciejowski przeciwstawia entuzjastycznie okrucieństwu „ducha praw germańskich“.

Opowieści o pierwotnej przyrodzonej łagodności Słowian należą oczywiście, z punktu widzenia nauki do lamusu. „Historia prawodawstw słowiańskich“ nie odgrywa też większej roli, gdy szukamy początków nowożytnych badań nad prawem polskim¹⁹⁾. Praca może być jednak rozważana tylko na tle epoki i jest niewątpliwie ciekawa, jeżeli chodzi o dzieje Słowianofilstwa polskiego. I tu śmiało można przypuścić wpływ Józefa Purkyniego na Wacława Maciejowskiego. Najserdeczniejsza przyjaźń łączyła bowiem później obu badaczy i ich rodziny. Gdy po ukazaniu się historii prawodawstw posypały się ataki niemieckie, pisał Maciejowski do Purkyniego: „Znając ciebie jako miłośnika prawdy, proszę Cię i zaklinam, abyś z rzuconych tu przezemnie myśli artykuł ułożywszy podał je do dziennika Jordana²⁰⁾“ (Jahrbücher für slavische Literatur, redagowane przez P. Jordana).

Stosunki Helcla ze Śląskiem to znów sprawa otwarta, czekająca na dokładniejsze opracowanie. I Helcla, podobnie jak Maciejowskiego, łączyły bliskie węzły z Bandtkiem, któremu poświęcił po śmierci jak najgorętsze słowa²¹⁾. Do Wrocławia przybył jednak później, w czasie, gdy i Gaup i Purkynie rozwijali już w pełni swą działalność. Naukowo bardziej od Maciejowskiego ścisły, metodyczny i krytyczny, stanowi w historii badań nad dziejami

prawa polskiego pozycję o wiele ważniejszą. Wpływ metodyczny, jaki mógł mieć na Helcla Gaup, jeden z wybitniejszych bądź co bądź niemieckich historyków prawa, pozostaje kwestią otwartą. Niezależnie od tego jest jednak Helcel w swej późniejszej działalności politycznej pionierem zbratania słowiańskiego w walce z zalewem germańskim i tu niewątpliwie przejawia się już wpływ chwil, spędzonych za młodu w środowisku wrocławskim²²).

Wrocław bowiem stawał się z roku na rok wyraźniej jedną z kolebek romantycznego słowianofilstwa polskiego. Ważną rolę w jego kształtowaniu się i rozwoju odegrało w czwartym dziesiątku lat XIX w. Towarzystwo literacko-słowiańskie, zorganizowane oficjalnie w r. 1836. Istniało ono jednak jakiś czas przed tym, a w początkowych jego dziejach jawią się nazwiska studentów polskich Marcina Pałowskiego, kaliskiego licencjata teologii, dalej Grabowskiego, Szembeka i Surowieckiego. W r. 1836, w sam dzień trzeciego maja, blisko Purkyniego stojący medyk Teodor Teofil Matecki, później wybitny lekarz poznański, przesłał do rektora tu uniwersytetu wrocławskiego podanie o zezwolenie na zorganizowanie jawnego stowarzyszenia, zajmującego się szerzeniem znajomości języków i literatury słowiańskiej, a uzyskawszy je w czerwcu wydał odpowiednią odezwę do kolegów. Józef Purkynie został wówczas prezesem i najzarliwszym opiekunem Towarzystwa i służył mu aż do opuszczenia Wrocławia w r. 1850 bez przerwy opieką prawną, środkami pieniężnymi, często mieszkaniem własnym na zebrania, nie mówiąc już o kierownictwie ideowym. Towarzystwo — z nazwy słowiańskie — przybrało odrazu charakter polski, ile że innych Słowian było we Wrocławiu znikomo mało. Do r. 1868 przesunęło się przez nie 566 członków, są między nimi Józef Kapuściński, dalej Kazimierz Szulc, późniejszy redaktor zasłużonego Tygodnika Poznańskiego, August Mosbach (kasjer i sekretarz 1837—45) przejściowo w r. 1842—3 Emanuel Smółka i ks. Szafranek, niebawem głośni działacze Śląska Górnego, Edward Estkowski założyciel pierwszego pisma pedagogicznego w Polsce, J. Przyborowski, późniejszy profesor Szkoły Głównej, Marian Langewicz, późniejszy dyktator z powstania 1863 r. Przyjezdni odchodzili, wrocławianie jednakże pozostawali w szeregach Towarzystwa i po skończeniu uniwersytetu jako seniorzy²³) tak, że po kilku latach straciło ono charakter stowarzyszenia akademickiego i przeszło pod dozór policji pruskiej.

Oficjalną tematykę posiedzeń (znamy ją od r. 1842) stanowiły bądź próby literackie członków, najczęściej w duchu romantycznym, bądź rozprawy z dziejów Słowiańszczyzny²⁴). Co zawierały dyskusje np. nad tematem „Uwagi ogólne nad stanem Słowiańszczyzny“ domyślać się wolno ze sposobu, w jaki reago-

wała policja 2 maja 1844. Zażądał od Purkyniego prezes policji Heinke sprawozdań z posiedzeń, katalogu biblioteki i księgi, w której miały być spisane tematy rozpraw, ażeby z papierów tych mógł się dowiedzieć, czy „Towarzystwo Literacko-Słowiańskie nie przestępuje granic stowarzyszeniu dozwolonych“. Purkynie odesłał papiery, z wyjątkiem jednak księgi tematów, wyjaśniając, że jej nie prowadzono. 14 lipca 1844 policja rozwiązała po raz pierwszy Towarzystwo, a wznowienie jego kosztowało Purkyniego masę trudów i zabiegów. Po raz drugi w kwietniu 1847 policja zabrała znajdujący się w bibliotece zbiór rozpraw, czytanych na posiedzeniach — ale nauczani doświadczeniem młodzi byli snąć ostrożniejsi — bo tym razem rewizja żadnych represji nie przyniosła. Towarzystwo istniało nadal i promieniowało na zewnątrz. Promieniowało tym silniej, że specjalność Purkyniego leżała nie w literaturze i w historii. To też zebrania Towarzystwa miały za czasów jego opieki i inicjatywy raczej ideowo-polityczny niż badawczy charakter. Szczytowym punktem słowianofilskiej atmosfery Wrocławia był, odbyty tu 5 maja 1848 r., zjazd kilkudziesięciu działaczy polskich przy udziale ks. Lubomirskiego, Augusta Cieszkowskiego, Karola Libelta i Helcla, na którym zredagowano wezwanie do kongresu słowiańskiego w Pradze, zwrócone „do wszystkich współbraci bez różnicy granic“²⁵).

Kongres, jak wiadomo, większych wyników politycznych nie przyniósł. Idea słowiańska traciła na razie widoki realnych osiągnięć, a ideowo-polityczny polot myśli usuwał się wśród polonii wrocławskiej na plan drugi. Zaczynała się natomiast krzewić gruntowna praca naukowa polska nad polską przeszłością polityczną i kulturalną. Olbrzymie znaczenie miało tu, że na katedrze historii zasiadł od r. 1841 Ryszard Roeppel. Niemiec-Gdańszczanin, ożeniony wcześniej z warszawianką Geismarówną, był nie tylko świetnym na owe czasy metodykiem, wykształconym pod ręką Rankego; był nadto człowiekiem o wielkim umiłowaniu prawdy, wyznawcą idei, że „prawda jedna prowadzi do wolności“, a „nauka nie dzieli lecz łączy narody“. Był też świetnym znawcą spraw polskich. Przybywając do Wrocławia miał za sobą pierwszy tom *Dziejów Polski*, opracowanych dla zbioru Uckerta. Pracy jął się za namową żony i darzył tę pracę specjalnym sentymentem. Sam wyznawał potem, że do badań nad historią Polski powraca jak do „pierwszej miłości młodych lat“. Oparł swe studia nad epoką piastowską na szerokich badaniach archiwalnych, prowadzonych w Poznaniu, i na znajomości języka polskiego. Zgromadził wszystko, co było dla epoki dostępne i nierównie więcej niż dotychczasowi badacze polscy. W wyniku dał dzieło obiektywne, a znajomość najstarszych dziejów Polski posuwające znacznie

naprzód, podstawę i fundament dla przyszłych badań nad epoką Piastów. „Dziełem tym zyskał sobie prawo do naszego współobywatelstwa“ orzekła krytyka polska²⁶). Później zaś co raz powracał do badań nad sprawami polskimi, a obiektywny potrafił być nawet w pracy nad na tyle smutną epoką saską (w swej „Polsce na przełomie XVIII w.“). Akademia Umiejętności w Krakowie zamianowała go też, zaraz po swym ukonstytuowaniu się w r. 1873, swym członkiem, a Polskie Towarzystwo Historyczne członkiem honorowym.

Zjawienie się na katedrze wrocławskiej Roeppla, badacza tej miary, a do tego rzecz można — pół Polaka miało ogromne znaczenie dla młodzieży i dla rozwoju polskiej myśli we Wrocławiu. Około Roeppla bowiem zgromadziło się grono uczniów, którzy zaczerpnęli od niego ogromnie wiele i mieli jak najdonioślejszą odegrać rolę w polskim życiu naukowym drugiej połowy XIX w. Jest między nimi Wincenty Zakrzewski, przyszły profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i znakomity badacz reformacji w Polsce oraz czasów Stefana Batorego; jest J. K. Plebański — później zasłużony profesor Szkoły Głównej; jest Zygmunt Celichowski, późniejszy wydawca *Tomicjanów*, dyrektor biblioteki kurnickiej „najczynniejszy pracownik naukowy w Wielkopolsce w ostatnim półwieczu rządów pruskich, publicysta i działacz narodowy“²⁷); a przede wszystkim jest Ksawery Liske. To ostatnie nazwisko mówi najwięcej. Liske to przecież wielki współtwórca nowożytnej historiografii polskiej, wychowawca metodyczny całego pokolenia historyków lwowskich, organizator Polskiego Towarzystwa Historycznego, założyciel „Kwartalnika Historycznego“. Otóż Liske do końca życia uważał Roepla za swego mistrza i nauczyciela. Sumując znaczenie Roeppla — można poniekąd powiedzieć, że nowożytna nauka historyczna polska, jaka w drugiej połowie XIX w. narodziła się w Krakowie i Lwowie, w sporej swej części zapłodniona została — we Wrocławiu.

Roeppel przecie i jego uczniowie nie wyczerpują roli Wrocławia w drugiej połowie XIX w. w dziejach nauki i umysłowości polskiej. W r. 1841 istniała we Wrocławiu katedra filologii słowiańskiej. Był to wynik długich starań; zastąpić miała poniekąd — razem z takąż katedrą berlińską, nieosiągalny uniwersytet w Poznaniu²⁸). Pierwotnie projektowano powołanie na nią Szafarzyka, ostatecznie objął ją Czech, Čelakowski. Čelakowski — poeta, zbieracz pieśni ludowych, filolog dość wybitny, usiłował zrazu trzymać się ściśle instrukcji ministerialnych, aby nie dawać pierwszeństwa żadnemu z języków słowiańskich. Skutki okazały się jednak opłakane; na wielu wykładach nie miał zgoda słuchaczy, chcąc nie chcąc więc coraz częściej zwracał się ku literaturze

i filologii polskiej. Gdy w r. 1859 odchodził z Wrocławia, powołany na uniwersytet praski, na zapytanie ministerstwa pruskiego w sprawie następcy, stwierdził bez ogródek, że wobec stanu rzeczy we Wrocławiu celowa może być tylko kandydatura Polaka. Wskazał też bez wahania na docenta uniwersytetu berlińskiego, Wojciecha Cybulskiego²⁹).

Cybulskiego znał Čelakowski z jego studiów dawniejszych w Pradze, gdzie bawił w r. 1838, opatrzony na drogę szeregiem listów polecających Purkyniego, oraz z kongresu słowiańskiego z r. 1848. Romantyk w przekonaniach i romantyk w czynie, nowy profesor miał za sobą w chwili przybycia do Wrocławia bogatą przeszłość. Powstanie z r. 1830 wciągnęło go w szeregi ochotnicze. Przeszedł przez Grochów, Wawer, Iganie, Ostrołękę. Pod Ostrołęką ranny, otrzymawszy siedemnaście pchnięć bagnetem, dostał się jako jeńiec do lazaretu rosyjskiego. Wyleczony poszedł na zesłanie; wydobyty z głębi Rosji po trzech latach dzięki usilnym staraniom przyjaciół, wróciwszy do domu dostał się do więzienia pruskiego i dopiero po odsiedzeniu go mógł powrócić do studiów, prowadzonych jak dawniej z wytrwałością i olbrzymim nakładem pracy. Wykłady berlińskie, rozpoczęte już w r. 1842, przerwała znów rewolucja z r. 1848. Wraz z oddziałem Polaków ochotników ruszył tedy Cybulski jako oficer z Berlina na teren Poznańskiego i dopiero po długich miesiącach wrócił do pracy naukowej. We Wrocławiu rozpoczął pracę w r. 1860. Polski Wrocław powitał go z radością — wszystko zmieniło się od czasów Čelakowskiego. Na sali bywało do stu słuchaczy, prócz Polaków przychodzili tu i niektórzy Niemcy, a nawet przygodnie bawiący we Wrocławiu Francuzi. Cybulski bowiem wykładał niezwykle barwnie i z zapalem. Bywało, że sam wychodził ze sali ze zwilżonymi oczyma, audytorium zaś zawsze porywał za sobą. Niebawem zapronowano mu Szkołę Główną Warszawską — odmówił. Wrocław był w jego oczach również częścią Polski, placówką tym ważniejszą, im w trudniejszych będącą warunkach. Został... I dobrze się stało, bo polska młodzież wrocławska od lat już pragnęła rzeczywistego kierownictwa Polaka, jakim ani Purkynie, ani Čelakowski, ani Roeppel, mimo ich zasług dla kultury polskiej nie byli.

Po odejściu w r. 1850 Jana Purkyniego do Pragi Towarzystwo Literacko-Słowiańskie, najważniejsze w tych latach ogniwo organizacyjne polskie we Wrocławiu przechodziło zmienne koleje. W r. 1851, nakładem Kazimierza Szulca rozpoczęto nawet wydawanie własnego czasopisma „Znicz”. Gorąco wzywał Znicz w pierwszym numerze do pracy naukowej, która jest „środkiem nieomylnym, gojącym zastarzałe rany, pokrzepiający ciało naro-

dowe i jemu nowe siły wlewającym“, która sama może „naród nasz o jeden szczebel postawić bliżej celu“; kazał wierzyć za poetą, że człowiek zdolny jest „myślą swą burzyć i podźwigać trony“. Zaraz też drukowano parę rozprawek, bezimienną rzecz „o ideologii słowiańskiej jako podstawie wykształcenia narodowego“ i Stanisława Sarnickiego „o sołtysach w Polsce przed statutem wiślickim“. Joachim Lelewel, otrzymawszy pierwszy numer w Brukselli, posłał serdeczne życzenia, chwając „dążność i szczęśliwy obrót do gruntownego rzeczy traktowania“, winszując doskonałej, starannej korekty³⁰). Samo towarzystwo podzieliło się na kilka sekcji, które postanowiły się zająć zbiorowym opracowaniem pewnych tematów. Mimo to wszystko, mimo zapału z jakim w następnym roku usiłowali organizować prace studenci Władysław Nehring i Stanisław Szczaniecki — utknęła ona niebawem, gdyż 7/IV 1853 zostało towarzystwo rozwiązane przez policję a biblioteka, znajdująca się w mieszkaniu Szczanieckiego zamknięta na czas nieograniczony. Już po dwu latach zdołano jednak towarzystwo wznowić, tym razem jako czysto studenckie, uniwersyteckie. Praca rzeczywista nie rozpoczęła się jednak wcześniej, jak za przybyciem Cybulskiego.

Trzeba pamiętać, że Cybulski to nie tylko romantyk powstaniec, ale i uczony, w swojej epoce miary niepośledniej. Jego działalność naukowa stanowiła ważną pozycję w dziejach polskiej krytyki literackiej. Dał on „pierwszą w naszej historii literatury próbę zarysowania rozwoju polskiej poezji romantycznej“. Synteza nie była przy tym syntezą pisarza, hołdującego wyłącznie romantycznym kryteriom oceny. Z ram krytyki filozoficznej od poszukiwania w omawianym dziele przejawów ducha narodowego umie Cybulski przejść do analizy filologicznej; umie obok treści ocenić formę utworu, a nawet wkroczyć w dziedzinę jego analizy psychologicznej, wyrastając w ten sposób jako krytyk ponad epokę romantyczną³¹). Równocześnie dla celów wykładów nie zaniedbywał sumiennej pracy nad filologią słowiańską i starożytnościami słowiańskimi. Pod ręką Cybulskiego towarzystwo literacko-słowiańskie wchodziło też odrazu w nowy okres istnienia. Przez dziesięciolecie 1850 — 60 przesuwano się przez obrady na posiedzeniach niemal cała literatura polska od wieku złotego po romantyzm; niemal cała historia polska przedrozbiorowa od chrztu Polski po konstytucję trzeciego maja. (Wyjątkowo w r. 1856/7 zaznaczyła się silnie tematyka czeska). Na miejscu dawnej przypadkowości widać w pracy Towarzystwa literackiego celowość, widać konkretność tematów, widać rękę kierowniczą, której tak długo brakło. Ale Cybulski nie byłby sobą, gdyby podległa jego wpływowi młodzież zatopiona w nauce zapomniiała

o aktualnych sprawach krajowych. Zdumiewa, o czym to myślą ci młodzi pod kierownikiem starego romantyka. Przesuwają się przez posiedzenia referaty na temat: „Jak pojmowane być winny i czym są dla nas Polaków teorie gospodarstwa narodowego i jak je w naszym położeniu stosować mamy“; „O stosunkach włościańskich“; „O obfitości ziemi polskiej w płody kopalne“; „Oświata jest głównym warunkiem bytu naszego narodu“, „Przejście ze świata marzeń do świata czynu“, „Czy Polacy należycie obowiązkowi narodowemu odpowiadają“. Jakież gorące musiały bywać po tych referatach dyskusje, gdy z jednej strony patronował Cybulski, z drugiej byli na sali i Adam Asnyk i ks. Bończyk, późniejszy „Homer śląski“ i Józef Deskur, przyszły powstaniec i gorąca polska dusza, gospodarz „koszar polskich“ (jak nazywano polski dom akademicki) Ksawery Liske, a sekretarzował ks. Stefan Pawlicki, przyszły filozof o miejscu w nauce nieostatnim.

Ale te pozytywistyczne tematy to niewszystko, o nie wszystko. Bo oto później, w r. 1862, gdy coraz bliżej wybuchu powstania styczniowego w Warszawie, tematyka dyskusyj w Towarzystwie literacko-słowiańskim jest taka, że już nie można denotować w podległym kontroli protokole. Więc w semestrze letnim zapisuje się ledwie trzy tematy, oraz zdanie „na posiedzeniach tego semestru miewano poza tym wykłady ustne“. Zaś w semestrze zimowym 1862/63 „od lutego do listopada 1863, czynności towarzystwa były w zawieszeniu“. Następuje semestr zimowy 1863/4. Protokół notuje jeden jedyny wykład o „Brodzińskim jako romantyku“ i znów: „na innych posiedzeniach tego semestru miewano ustne wykłady historyczne“³²). Zaiste trudno o lepszą legitymację niż te suche notatki i dla tej młodzieży i dla jej kierownika i dla Wrocławia jako środowiska polskiego. Bo przecież wiemy, że poszli w szeregi powstańcze, lub do powstańczej pracy organizacyjnej, i Adam Asnyk i Ksawery Liske i Józef Deskur i wielu, wielu innych.

16 lutego 1867 nagła śmierć zabrała ze świata Wojciecha Cybulskiego. Następcą jego na katedrze został Władysław Nehring. Urodzony w Kłecku pod Gnieznem, lata uniwersyteckie spędził był we Wrocławiu, tu doktoryzował się w r. 1856, poczem dziesięć lat spędził na pracy nauczyciela gimnazjalnego w Wielkopolsce. Wróciwszy do Wrocławia w r. 1868 pozostał tu z górą lat 40 aż do śmierci. O pracy naukowej Nehringa nad sławistyką wogóle, a nad sławistyką polską w szczególności, mało stwierdzić, że był to człowiek wybitny. Była to znakomitość³³). Badacz o zakresie studiów ogromnie szerokim mógł śmiało powiedzieć o sobie: „Slavus sum et nihil slavici a me alienum esse puto“³⁴) —

„jestem Słowianinem i nic słowiańskiego nie jest mi obce“. „Sławiści w Polsce byli już przed Nehringiem“ pisze w wspomnieniu pośmiertnym Ignacy Chrzanowski. „.... Ale cóż — przyszedł rok 1831 i zatałmował dalszy rozwój slawistyki; trzeba było później na nowo nawiązywać nić przerwana (zjawisko tak częste niestety w historii naszej umysłowości). Otóż Nehring był u nas jednym z wskrzesicieli slawistyki, był jednym z najzasłużeńszych budowniczych nowego jej gmachu. „Był etnografem, archeologiem, paleografem, historykiem, krytykiem, ale przede wszystkim był filologiem“. Jeżeli, pisał o Nehringu zaraz po jego śmierci. A. Kryński, w rozwoju językoznawstwa naszego odróżniamy dwa mniej więcej półwiekowe okresy czasu — pierwszy okres Kopczyńskiego i jego naśladowców, ciągnący się poza pierwszą połowę XIX w., i drugi od ukazania się prac opartych na badaniach językowo porównawczych, któremu przysługuje miano okresu naukowego, krytycznego, to w okresie tym udział Nehringa w rozwoju naszej nauki należy do najwybitniejszych⁸⁵). Ścisła i umiejętna metoda filologiczna stanowi też cechę wszystkich badań Nehringa. Ona to zrobiła zeń doskonałego krytyka i historyka literatury.

I tu znów przypadła Nehringowi rola budowniczego fundamentów. W pierwszej połowie stulecia romantyzm budował wspaniałe gmachy, ale „na łące, nie na granicy“. W czasach działalności Nehringa trzeba było dopiero dawać pochop do liczniejszych badań monograficznych, trzeba było upowszechniać ich ściśle naukowy charakter, ich oparcie o krytykę filologiczną. „Spośród współtwórców naukowej historii literatury polskiej“, stwierdza dalej Chrzanowski, „Nehringowi należy się pierwszeństwo chronologiczne“⁸⁶). To, co zdziałał dla znajomości zabytków staropolskich, a zwłaszcza literatury złotego wieku (nie pomijając przy tym pisarzy XVIII w. ani doby romantyzmu) ułatwiło znakomicie i umożliwiło dalsze badania. Czy weźmiemy do ręki jego syntetyczną, niemiecką pracę o „Staropolskich pomnikach językowych“, czy też trzy studia o historykach XVI w. (Heidensteinie, Solikowskim, Bielskim), czy studia o twórczości Kochanowskiego, uwieńczone syntetyczną monografią, czy analizę Myszeidy Krasickiego, czy bystre przyczynki do analizy poszczególnych utworów Słowackiego, lub Mickiewicza, zawsze musimy uznać głębię myśli badawczej, nagradzającej sowiec pewien brak talentu pisarskiego.

Już to samo, co zdziałał Nehring sam na polu naukowym, wystarcza, aby uniwersytet wrocławski miał piękną kartę w dziejach filologii polskiej. Nehring był oprócz tego jednak doskonałym organizatorem pracy, wychowawcą całego pokolenia badaczy.

Warunki zastał ciężkie: brak było zrazu odpowiedniego zakładu uniwersyteckiego, nie mógł oficjalnie prowadzić seminarium, co wykołatał dopiero w r. 1892. Przedtem, jak ongiś Purkynie, służył młodzieży własnym prywatnym warsztatem pracy i prywatnym mieszkaniem. Oddajmy znów głos Chrzanowskiemu: „Nad uczniami kształcącymi się specjalnie w historii literatury polskiej rozłaczał osobną opiekę. Wie o tym doskonale piszący te słowa jego uczeń, który przez cztery semestry z tej jego opieki korzystał i do śmierci błogosławić go za to nie przestanie. Po dwie albo i więcej godzin tygodniowo uczył mnie Nehring w domu u siebie, uzupełniając szeregiem specjalnych szczegółów swoje wykłady, a nade wszystko wtajemniczając mnie w zasady krytyki filologicznej i wogóle metody historyczno literackiej. Dzięki ci za to mistrzu ukochany³⁷⁾. Chrzanowski nie był sam. Na liście zasłużonych wrocławskich uczniów Nehringa figurują wedle jego zestawienia m. i. Mikołaj Bobowski, wybitny badacz dawnej poezji religijnej polskiej, Leon Biskupski autor Słownika kaszubskiego i kustosz muzeum Czartoryskich w Krakowie, Antoni Danysz autor cennych prac na temat historii wychowania i literatury pedagogicznej, Bolesław Erzepki, kustosz biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, zasłużony badacz i wydawcą całego mnóstwa zabytków literatury staropolskiej; autor studiów o Zabłockim Bronisław Kęsinowski, Rafał Leowenfeld autor studiów o Górnickim i Kochanowskim, oraz obszernej książki o Tołstoju; Leon Mańkowski slawista i zarazem sanskrytysta, profesor gramatyki porównawczej w Uniwersytecie Jagiellońskim; Michał Rowiński, autor wybornej monografii o wersyfikacji polskiej; Jan Rzepecki wydawca i komentator poezji Morsztyna; Antoni Snowacki, autor cennej pracy o Konarskim; Kazimierz Szastecki autor gramatyki czeskiej³⁸⁾; Adam Babiarczyk, autor wydanego we Wrocławiu 1904 słownika do biblii Szarospatackiej. Słuchali go też Jan Kasrowicz i poeta śląski ks. Konstanty Damroth. Sam Nehring w sprawozdaniu, napisanym dla uniwersytetu³⁹⁾, stwierdza, że przysporzył mu 17 doktorantów, nie licząc takich uczniów, którzy doktoryzowali się gdzieindziej. Stworzył też z niczego niemal wiele tysięcy tomów liczącą bibliotekę seminaryjną.

Zasługa w tej pracy organizacyjnej była ogromna, ale nie był to jeszcze cały Nehring „Cóżby warci byli Twoi uczniowie, pisał o nim Chrzanowski w tylokrotnie cytowanym wspomnieniu, gdyby cię nie kochali — za twoją pracę nad nimi, za Twe mądre wykłady, ale nade wszystko za Twoją polską, jasną jak słońce a czystą jak łza, duszę⁴⁰⁾. O wiele mniej efetowny jak Cybulski, był Nehring patriotą polskim niemniej gorącym. Daleki od poli-

tyki apostoł czystej nauki, uważał niemniej krzewienie nauki polskiej we Wrocławiu za obowiązek narodowy i pełnił go z całym świadomym zapalem.

Jeżeli mowa o filologii polskiej na uniwersytecie wrocławskim, nie podobna pominąć długoletniego cichego pracownika, księdza Kraińskiego. Królewski emigrant po śmierci żony wyświęcony na księdza w Rzymie, osiadł był we Wrocławiu i tu ponad ćwierć wieku (1851—78) pełnił swoją rolę lektora języka polskiego, wykładając oprócz tego sporadycznie starożytności słowiańskie i historię oraz literaturę polską, przyczem dochodził do pokażnej liczby 48 słuchaczy. Skromny, prosty, prawie anachoreta, zdołał ufundować stypendium dla polskiej młodzieży we Wrocławiu, a nadto zapisać sporą sumę Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Poznaniu⁴¹). Zostawił też szereg rozpraw po sobie m. i. niemiecką pracę o języku polskim na Górnym Śląsku (Wrocław 1862). Po śmierci Kraińskiego osadził Nehring na lektoracie jeszcze jednego Polaka, wspomnianego wyżej ucznia swego Löwenfelda. Po jego odejściu jednak w r. 1892 przyszedł już na tę funkcję Niemiec, pastor Abicht, łącząc ją z lektoratem języka rosyjskiego. Sam Abicht nie był wprawdzie szowinistą, a dla Nehringa miał tyle szacunku, że już jako lektor uczęszczał na jego wykłady. Niemniej ucisk pruski doskwierał coraz bardziej. Gdy w r. 1907 znękany pracą i ciosami w życiu osobistym Nehring odchodził na własną prośbę z katedry — ministerstwo pruskie podziękowało mu reskryptem zwalniającym za długoletnią, owocną pracę. Reskrypt przedrukowały pisma wrocławskie. Nawet tej zdawkowej formy nie mogła jednak znieść opinia publiczna Berlina. „Przed zasługami naukowymi Nehringa — czołem“ pisała z tej racji berlińska „Tägliche Rundschau“, „ale on okrywał chwałą język polski i literaturę polską, a usuwał na bok niemiecką. Częściowo wykladał po polsku a w domu jego mówiono po polsku“⁴²). Następcą Nehringa został też Niemiec Bernecker. Ale wszystkie te zmiany i cała zółć berlińskiej „Rundschau“ nie mogły zmienić faktu, że uniwersytet wrocławski był i pozostanie jedną z kolebek naukowej filologii polskiej.

Właśnie w przededniu ciosów, które na przełomie XIX i XX w. spadać miały jeden po drugim na polski ruch umysłowy we Wrocławiu, polska grupa akademicka wzrosła była dalej liczebnie i życie pulsowało całą siłą. Pod serdeczną opieką Nehringa rozwijało się Towarzystwo Literacko-Słowiańskie owocnie dalej. Jeżeli widać w nim różnicę między czasami Purkyniego i Cybulskiego, widać również między czasami Cybulskiego i Nehringa. Za Cybulskiego była planowość samokształcenia się. Teraz jest planowość badań. Tematy są rzeczowo i chronologicznie

ciaśniejsze, ale za to głębsze, samodzielniejsze. Już nie „Jan Kochanowski“, ale „Kilka słów o filozofii klasycznej, o ile przejął się takową Jan Kochanowski, mianowicie ile przejął się filozofią Horacego“. Już nie „Pan Tadeusz“, ale „Zajazdy wedle prawa polskiego a zajazd w Panu Tadeuszu“; obok literackich są teraz i referaty językowe rozbierające gwary śląską i kaszubską. Z drugiej strony w historii cały bieżący dorobek myśli polskiej jest referowany prawie natychmiast: i Kalinka i Szujski i Bobrzyński i specjalne rzeczy Piekosińskiego czy Smolki. Jakich to zaś tematów historycznych nie próbuje młodzież samodzielnie — tu we Wrocławiu właśnie. W r. 1870 mówi się o Vitelonie, w r. 1872 walczy o narodowość Kopernika, w r. 1875 ma miejsce referat o narodowości pierwszych mieszkańców Pomorza, w r. 1876 o wojnie Bolesława Krzywoustego z Henrykiem V, w r. 1877 o sprawie polsko-pruskiej na soborze w Konstancji, w r. 1878 o historii Wendów w IX i X w., oraz o usadowieniu się Krzyżaków w Prusach, w r. 1880 o rokoszu Gdańszczan za Stefana Batorego. Wprost wierzyć się nie chce, że te referaty rozbrzmiewają w murach niemieckiego uniwersytetu w zniemczonym Wrocławiu. A nie są to zawsze i wyłącznie naiwne próby debutantów; niejeden odczyt idzie do druku w Bibliotece Warszawskiej, czy Rocznikach Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wzbogacając naszą literaturę historyczną. Nie brak bowiem wśród członków i referentów ludzi o znanych nazwiskach naukowych, jak Klemens Kantecki, Bronisław Dembiński, Ludwik Ćwikliński i wielu, wielu innych.

Obudzili się i przyrodnicy. Nie tylko śledzą stan bieżącej nauki i pielęgnują terminologię polską, ale przede wszystkim badają rozwój nauki polskiej. Zestawiają więc bibliografię astronomiczną polską, omawiają stan medycyny w Polsce w XVIII i XIX w., czy rozwój nauk matematycznych i przyrodniczych. Jeżeli ta praca odczytowa pełni się po zwyczajnych posiedzeniach sekcji, to znów na nadzwyczajnych zebraniach plenarnych czci Towarzystwo corocznie pamięć Mickiewicza, nadto w r. 1873 czterystolecie urodzin Kopernika, w r. 1879 jubileusz Kraszewskiego (Wrocław posyła wtedy również prace do Albumu wydawanego przez lwowską czytelnię akademicką), w r. 1884 trzystulecie śmierci Kochanowskiego⁴⁹). Towarzystwo Literacko-Słowiańskie jest we Wrocławiu najpoważniejszym związkiem akademickim polskim, ale nie jest związkiem jedynym. Trochę osobno zrazu organizowała się grupa Górnoślązaków. Jeszcze przed r. 1860 zawiązało się było Towarzystwo Polskich Górnoślązaków. Zawieszone w r. 1876 odżyło w r. 1880 jako Towarzystwo Górnośląskie, dochodząc w r. 1885 do liczby 72 członków.

Obliczone głównie na krzewienie języka polskiego wśród studentów teologii wzruszało odruchową, samorzutną organizacją, stworzoną przez nawpół ziemczących ludzi, cudem tylko odnajdujących swą narodowość. Skupiło też wielu dzielnych ludzi. Jednym z jego prezesów był Józef Rostek głośny później lekarz i działacz Śląska Górnego. Od r. 1868 istniało również „Kółko towarzyskie akademików wrocławskich narodowości polskiej“, rozwijające działalność samopomocową i społeczną, tę ostatnią na zewnątrz uniwersytetu. Zaistniało wreszcie Towarzystwo Medyczne. Rok 1884 przyniósł wielki krok naprzód: organizację Czytelni Polskiej, skupiającej wszystkie dotychczasowe zrzeszenia akademickie polskie⁴⁴).

W r. 1886 jednak zamknęła policja pruska wszystkie polskie związki akademickie w Niemczech, w ich liczbie oczywiście i stowarzyszenia wrocławskie. Próbowaly one mimo to odzywać się i później, szamocząc się, jak całe życie polskie we Wrocławiu, w coraz cięższych warunkach. Jeszcze 1. XII. 1890 r. liczył Wrocław wedle oficjalnej statystyki niemieckiej, samych robotników polskich 6413⁴⁵). Jeszcze w r. 1908 liczył uniwersytet wrocławski 156 akademików Polaków⁴⁶). Po nowym ćwierćwieczu jedni i drudzy zanikli. Jeżeli pod koniec XIX w. czy w XX w. polszczyzna pod brutalnym naciskiem niemieckim jęła we Wrocławiu gwałtownie cofać się wstecz; jeżeli z jej zamieraniem kurczyło się i obumierało wrocławskie życie naukowe i akademickie polskie, nie jest to jednak w stanie zmienić faktu, że nie można Wrocławia wykreślić z dziejów myśli polskiej — podobnie jak nie można wykreślić z niej Krakowa, Poznania, czy Warszawy.

Tu rodziły się pierwociny myśli naukowej polskiej w średnio-wieczu. Tu w XVI i XVII stuleciu stanowili Polacy czy półpolacy ożywczy ferment dla wszelkich poczynąń organizacyj naukowych, a gdy w XIX w. poczęła się rodzić nowożytna nauka polska — równocześnie z rozrostem jej w innych środowiskach, narastała i we Wrocławiu. Jest więc rzeczą słuszną, że, gdy po straszliwej zawierusze lat 1939—45 życie naukowe polskie zaczyna się odradzać i plenić po raz trzeci — jedną z jego kolebek staje się znów — polski Wrocław.

PRZYPISKI

Do Rozdziału I

POCZĄTKI I ŚWIETNOŚĆ WROCŁAWSKIEGO ŻYCIA UMY- SŁOWEGO ZA PIASTÓW.

- 1) W o j c i e c h o w s k i, Szkice historyczne, Kraków 1904, str. 46;
S i l n i c k i, Dzieje i ustrój kościoła na Śląsku do końca XIV w.,
(Odb. z Historii Śląska PAU), Kraków 1938, str. 89.
- 2) D ł u g o s z, Catalogus episcoporum Wratislaviensium, (Opera I.
str. 441).
- 3) O roli dynastii por. G ę b a r o w i c z, Architektura i rzeźba
na Śląsku do schyłku XIV w., Kraków 1934, str. 11, (Odb.
z Historii Śląska PAU).
- 4) S i l n i c k i, Dzieje i ustrój kościoła na Śląsku, str. 26.
- 5) G ę b a r o w i c z, Architektura i rzeźba na Śląsku, str. 30.
- 6) MPH. VI. str. 566; por. A b r a h a m, w Wielkiej Encyklopedii
kościelnej XXVIII., str. 964.
- 7) S i l n i c k i, Dzieje i ustrój kościoła, str. 74—5.
- 8) S c h m i d O., Untersuchungen zu den breslauer Bischofskata-
logen, (Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte
XXV., str. 8).
- 9) Por. choćby relacje Galla o jego związkach z Wrocławiem
i przyjęciem go pod opiekę przez mieszczan i rycerstwo
tamtejsze.
- 10) Czyni to słusznie G ę b a r o w i c z, Architektura i rzeźba,
str. 20.
- 11) Data za L i k o w s k i m, Początki kanoników regularnych
w Polsce, (Sprawozd. Tow. Nauk. w Poznaniu 1929, str. 30).
Literaturę do początków opactwa NPMarii na górze Sobótce
zestawia S i l n i c k i, Dzieje i ustrój kościoła, str. 95, przyp. 6.
- 12) S i l n i c k i, Dzieje i ustrój kościoła, str. 90.
- 13) Por. T y c, Bolesław Krzywousty, (Strażnica Zachodnia 1926,
V. str. 97).
- 14) G ę b a r o w i c z, Stosunki artystyczne Śląska z innymi ziemia-
mi Polski, Katowice 1935, str. 10.
- 15) S i l n i c k i, Wpływy francuskie na kościół polski XI i XII w.,
Lwów 1926.

- 16) S e m k o w i c z, Rocznik świętokrzyski dawny, (RAU. h. LIII., str. 255 nn.).
- 17) G r ü n h a g e n, Geschichte Schlesiens I., str. 18: Die Strahlen jenes Glanzes, der damals die Romanen umstrahlte, drangen nun auch in den fernsten Osten und bewirkten, dass die Polen über Deutschland hinweg den Franzosen die Hände reichten.
- 18) P o r. G ę b a r o w i c z, Stosunki Śląska z innymi dzielnicami Polski, str. 10.
- 19) S i l n i c k i, Dzieje i ustrój kościoła, str. 93.
- 20) G ę b a r o w i c z, Stosunki Śląska, str. 28.
- 21) D a v i d P., Etudiants polonais dans les universités françaises du moyen-âge, str. 4; por. S i l n i c k i, Dzieje i ustrój kościoła, str. 31.
- 22) B a l z e r, Studium o Kadłubku, (Pisma pośmiertne II., str. 81).
- 23) L e w i s o n, Zur Geschichte des Bischofs Walter von Breslau, (Ztschr. f. Gesch. Schles. XXXV); S e m k o w i c z, Rocznik świętokrzyski, (RAU. LIII. str. 24); G ę b a r o w i c z, Architektura i rzeźba, str. 29.
- 24) Schlesische Regesten I., nr. 148; B a u c h, Gesch. des Breslauer Schulwesens vor der Reformation, (Cod. dipl. Silesiae XXV., str. 6).
- 25) Dokument z r. 1219 wymienia Egidius scholasticus, Albertus magister, Schlesische Regesten, nr. 218.
- 26) Ibid. nr. 70.
- 27) P o l a c z k ó w n a, Roty przysięg przywileju Henryka I dla Trzebnicy, (Księga Wł. Abrahama I., str. 435).
- 28) Wiemy np. że Żyrosław kończy budowę katedry, S i l n i c k i, Dzieje kościoła 47.
- 29) S c h u l t e W., Zur Gesch. d. mittelalterlichen Schulwesens in Breslau, (Ztschr. f. Gesch. Schles. XXXVI., str. 73 nn.); K a r b o w i a k, Dzieje wychowania I., str. 142.
- 30) B a l z e r, Studium o Kadłubku I., str. 40.
- 31) Por. MPH. III., str. 513, oraz S u c h o n i ó w n a, Św. Jadwiga księżna śląska, (Sprawozd. Tow. Nauk. we Lwowie 1933, str. 71—77).
- 32) S e m k o w i c z, Kalendarz trzebnicki z pierwszej połowy XIII w., (Sprawozd. AU. 1935, nr. 5).
- 33) Por. M a l e c z y ń s k i, Formularze w Polsce wcześniejszego średniowiecza, (Sprawozd. Tow. Nauk. we Lwowie 1932).
- 34) P o d l a c h a, Miniatury śląskie, (Historia Śląska PAU. III., str. 199), Kraków 1934.
- 35) MPH. III., str. 549.
- 36) S u c h o n i ó w n a, Św. Jadwiga, str. 75.
- 37) MPH. IV., str. 656.

- 38) Balzer, Studium o Kadłubku I., str. 9; Silnicki, Dzieje i ustrój kościoła, str. 144, przyp. 7.
- 39) MPH. III., str. 543.
- 40) Heydebrandt, Die Herkunft d. breslauer Bischöfe Thomas I und Thomas II, (Ztschr. f. Gesch. Schles. LI., str. 134).
- 41) Schlesische Regesten I., nr. 686.
- 42) MPH. II., str. 577.
- 43) Schulte, Gesch. d. Breslauer Domes und seine Wiederherstellung, Wrocław 1907; Jungnitz, Die Breslauer Domkirche ihre Geschichte und Beschreibung, Wrocław 1908; Gębárovicz, Architektura i rzeźba, str. 45.
- 44) Grabowski, Czy Śląsk posiadał własną literaturę, (Przegl. Powsz. CCVIII., str. 214).
- 45) Schulte W., Zur Gesch. d. mittelalterlichen Schulwesens in Breslau, (Ztschr. f. Gesch. Schles. XXXVI., str. 73); Bauch, Gesch. d. breslau. Schulwesens, (Cod. dipl. Silesiae XXV., str. 166):
- 46) Por. Kod. dypl. Pol. I. nr. 34: napis na pieczęci Tomasza brzmi: sigillum Thomae doctoris decretorum. Zamiłowania prawnicze Tomasza podkreśla Silnicki, Dzieje i ustrój kościoła, str. 159.
- 47) Grabowski, Przegl. Współcz. CCVIII., str. 204.
- 48) Por. MPH. II., str. 812.
- 49) Pfotenhauer, Schlesier auf d. Universität Bologna, (Ztschr. f. Gesch. Schles. XXVIII., str. 435).
- 50) Ibid. str. 441.
- 51) Schulte, Gesch. d. Quellen und Literatur d. kanonischen Rechtes II., str. 136 n.
- 52) MPH. IV., str. 392—3.
- 53) MPH. IV., str. 399.
- 54) MPH. III., str. 681.
- 55) Tak określa ją bulla kanonizacyjna z r. 1267.
- 56) Stenzel, Scriptores rer. Silesiacarum II., str. 464.
- 57) Palacky, Ueber Formelbücher. Abh. d. böhm. Ges. d. Wiss. 1842. V. 2., str. 287.
- 58) Bauch, Gesch. I, (Cod. dipl. Sil. XXV., str. 17); Clementz B., Geschichte d. schles. Bildungswesens im Mittelalter, Lipsk 1927, str. 97; Karbowiak, Dzieje szkolnictwa I., str. 187.
- 59) Kutrzeba, Polacy na studiach we Francji, (Bibl. Warsz. 1900, II. str. 520); Blasel, Der seelige Ceslaus, Wrocław 1909; tenże, Gesch. d. Kirche u. Kloster St.-Adalbert zu Breslau, Wrocław 1912; Wołek, Studia nad dziejami zakonu kaznodziejskiego w Polsce, Lwów 1929.
- 60) Kutrzeba, Polacy na studiach we Francji, str. 520.

- 61) Brückner, Kazania średniowieczne, (RAU. filol. XXIV., str. 45).
- 62) Rękopis uniwersytetu wrocławskiego I. fol. 467; por. Ogrodziński, Piśmiennictwo, str. 16.
- 63) Grabowski, Czy Śląsk posiadał własną literaturę, (Przegl. Powsz. CCVIII., str. 207).
- 64) Kod. dypl. Wkop. I. nr. 511.
- 65) Abraham, Początki organizacji kościoła łacińskiego na Rusi, str. 152.
- 66) Umiński, Niebezpieczeństwo tatarskie w połowie XIII w. i papież Innocenty IV, Lwów 1922.
- 67) Fliegel, Die Dombibliothek zu Breslau, (Ztschr. f. Gesch. Schles. LIII., str. 101—2).
- 68) Por. Grabowski, Czy Śląsk posiadał literaturę, (Przegl. Powsz. CCVIII., str. 22).
- 69) Theiner, Monumenta Poloniae I., str. 622; Karbowiak, Dzieje wychowania I., str. 144.
- 70) Gródecki, Historia Polityczna Śląska I., str. 322 n.
- 71) Theiner, Monumenta I. nr. 398; Dąbrowski, Dzieje Śląska I., str. 381.
- 72) Silnicki, Dzieje i ustrój, str. 223.
- 73) MPH. III., str. 519—20.
- 74) Silnicki, Dzieje i ustrój kościoła, str. 232.
- 75) Heyne, Dokumentierte Gesch. d. Bistums Breslau I., str. 744.
- 76) Schulte W., Die politische Tendenz d. Chronica Principum Poloniae, (Darstellungen u. Quellen z. schles. Gesch. 1906, I. str. 199 nn.); Silnicki, Dzieje i ustrój kościoła, str. 261.
- 77) Clementz, Gesch. d. Domschule zu Breslau, str. 22.
- 78) Schulte, Die politische Tendenz, str. 172 nn.
- 79) Schaub, Kanonicus Peter Bitschen, (Ztschr. f. Gesch. Schles. LXI., str. 19 nn.).
- 80) Dictamina domini Nicolai, (Cod. dipl. Silesie V., str. 299—324): Schulte, Die politische Tendenz, str. 99; por. Fliegel w Ztschr. f. Gesch. Schles. LIII., str. 103 nn.
- 81) Schulte, Die politische Tendenz, str. 90; Fliegel, Ztschr. f. Gesch. Schles. LIII., str. 105.

Do Rozdziału II

ROLA ELEMENTU POLSKIEGO W HUMANIZMIE WROCŁAWSKIM

- 1) Grabowski, Czy Śląsk posiadał literaturę, (Przegl. Powsz. CCVIII., str. 210); Miąskowski, Beiträge z. Krakauer Theologengesch. d. XV Jhdts a. Breslauer Handschr., (Jhrb. f. Phi-

- losophie u. spekulative Theologie 1899, XIII. str. 479—99); Brückner, (RAU. filol. XXXIII. str. 180); Dobrzycki, (Tamże str. 107).
- 2) Palma H., Lateinische Lieder u. Gedichte a. schles. Klosterbibliotheken, (Abhd. d. schles. Ges. f. vaterländ. Kultur phil. Abt. 1862, z. 2, str. 74—97); Ganszyniec, Echa pieśni goliardowej w Polsce, (Przeegl. Humanist. 1930, V).
 - 3) Długosz, Opera I., str. 477.
 - 4) Pawiński, Młode lata Zygmunta Starego, Warszawa 1893, str. 133.
 - 5) Bandtkie, Historia drukarń III., str. 237.
 - 6) Długosz, Historia III., str. 218.
 - 7) Český Archiv III., str. 230—1.
 - 8) Długosz, Opera I., str. 474.
 - 9) Działtko, Casper Eylau, (Ztschr. f. Gesch. Mährens u. Schles. XV., str. 2 nn.).
 - 10) Ptaśnik, Cracovia impressorum, str. 66.
 - 11) Bauch, Gesch. d. Breslau. Schulwesens, (Cod. dipl. Siles. XXV, str. 243).
 - 12) Ibid. str. 247.
 - 13) Bauch, I, (Cod. dipl. Siles. XXV., str. 250); Barycz, Słazacy na uniwersytecie Jagiellońskim, Katowice 1935.
 - 14) SS. rer. Siles. II, str. 218, 226.
 - 15) Cod. dipl. civit. Crac. II. str. 609.
 - 16) Karbowiak, Dzieje wychowania III. str. 106—7.
 - 17) Album studiosorum II. str. 35.
 - 18) Kot, Zaniedbania Polski wobec kulturalnej przeszłości Śląska, (Zaranie Śląskie 1929, str. 4).
 - 19) Zeissberg, Polnische Geschichtsschreibung I. str. 179.
 - 20) Rostański, Symbola medii evi, Kraków 1900, I. str. 38.
 - 21) Barycz, Historia uniwersytetu jagiellońskiego w epoce humanizmu, Kraków 1935, str. 31.
 - 22) Morawski, Historia uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1900, II. str. 159—60; Birkenmeier, Kopernik, str. 58; tenże, Astronomowie i astrologowie ślascy w wiekach średnich, Katowice 1937, str. 27.
 - 23) Klose S. B., w SS. rer. Silesiacarum III. str. 389; MPH. III. str. 427—8, 716—8, 750—8.
 - 24) MPH. III. str. 716 nn.
 - 25) MPH. III. str. 718.
 - 26) Długosz, Historia V. str. 361, 623; Bauch, I, (Cod. dipl. Sil. XXV. str. 203); por. Ztschr. f. Gesch. Schles. LX. str. 141 nn.
 - 27) Fliegel, w Ztschr. f. Gesch. Schles. I. III. str. 106—7.

- 28) Bauch, L. Corvinus der Breslauer Stadtschreiber und Humanist, (Ztschr. f. Gesch. Schles. XVII. str. 230—302); Barycz, Ślązacy, str. 16.
- 29) Kot, Zaniedbania nauki, (Zaranie Śląskie 1929, str. 4).
- 30) Heckel, H., Gesch. d. deutsch. Literatur in Schlesien I, str. 91.
- 31) Corpus Reformatorum I. str. 283.
- 32) Barycz, Ślązacy, str. 18.
- 33) Bauch, I. (Cod. dipl. Siles. XXV. str. 204—7).
- 34) Reinkens, Die Universität zu Breslau, Wrocław 1861, str. 7—8.
- 35) Zimmermann G., Das Breslauer Domkapitel im Zeitalter der Reformation u. Gegenreformation 1500—1600, Wrocław 1938, str. 399, 211.
- 36) Ibid. str. 595.
- 37) Bauch G., Schlesien u. d. Universität Krakau im XV u. XVI Jhdt., (Ztschr. f. Gesch. Schles. XLI. str. 138).
- 38) Ogrodziński, Stan i potrzeby nauki polskiej na Śląsku, (Pam. Inst. Śląskiego I. str. 25); Barycz, Słownik Biograficzny PAU. IV. str. 332.
- 39) Bauch G., Ztschr. f. Gesch. Schles. XLI. str. 145.
- 40) Ogrodziński, Stan, str. 25; Bauch, I., (Cod. dipl. Siles, XXV. str. 277).
- 41) Album studiosorum I. str. 288.
- 42) Zimmermann, Domkapitel, str. 502.
- 43) Ibid, str. 561.
- 44) Bauch, Schlesien u. d. Universität Krakau, (Ztschr. f. Gesch. Schles. XLI. str. 145).
- 45) Ogrodziński, Stan str. 25; Kot, Zaniedbania nauki, str. 3; Bauch, w Ztschr. f. Gesch. Schles. XXXIX., str. 184—191.
- 46) Tomkowicz, Metrica nec non liber nationis Polonae universitatis Lipsiensis, (Arch. liter. i ośw. II., str. 425).
- 47) Zimmermann, Der Domkapitel, str. 227.
- 48) Schaube, w Ztschr. f. Gesch. Schles. LX. str. 67; Bauch, Ibid. XXXVIII. str. 327.
- 49) Karbowiak, Dzieje wychowania II. str. 76—7.
- 50) Fliegel, w Ztschr. f. Gesch. Schles. LIII. str. 109.
- 51) Fliegel, Dombibliothek, (Ibid. LIII. str. 109).
- 52) Zimmermann, Domkapitel str. 253, 290, 306, 356.
- 53) Ibid. str. 232.
- 54) Ibid. str. 192.
- 55) Reinkens, Die Universität zu Breslau, Breslau 1861, str. 9 nn
- 56) Ibid. str. 16.
- 57) Ztschr. f. Gesch. Schles. I., str. 13.

- 58) Meister T., Beiträge z. Gesch. d. Gymnasiums zu St. Maria Magdalena, Wrocław 1893; Reiche S. G., Gesch. d. Gymnasiums zu St. Elisabeth. Wrocław 1843.
- 59) Barycz, Ślązacy str. 19.
- 60) Bauch, II (Cod. dipl. Siles. XXVI, str. 70).
- 61) Kot, Zaniedbania nauki polskiej, str. 4.
- 62) Bauch, II, (Cod. dipl. Siles. XXVI. str. 350) i Ogrodziński w Słowniku Biograficznym.
- 63) Pniewski, Kom. Inst. Śląsk. III. nr. 19; Estreicher, Bibliografia XXII. str. 388.
- 64) Kapp G., Geschichte des deutschen Buchhandels, Leipzig 1886, str. 173.
- 65) Barycz, Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego, str. 449.
- 66) Barycz, Historia Uniwersytetu, str. 269.
- 67) Zimmermann, Domkapitel str. 364, 362, 214, 443, 220, 431, 199, 581, 413, 198, 584, 263, 415.
- 68) Zimmermann, Domkapitel, str. 454.
- 69) Ibid. str. 340, 195.
- 70) Buczek, Ślązacy w kartografii polskiej XVI w., Katowice 1937, str. 25—29.

Do Rozdziału III

POLSKA MYŚL WE WROCŁAWIU W CZASACH WOJEN I UPADKU MIASTA AŻ DO PRZEJŚCIA POD RZĄDY PRUSKIE.

- 1) Mosbach A., Wiadomości do dziejów polskich z archiwum prowincji śląskiej, Wrocław 1860, str. 243.
- 2) Ibid. str. 278.
- 3) Musioł, Polskość w wizytacjach kościelnych śląskich, (Komunikaty Inst. Śląskiego II).
- 4) Dobrowolski K., Listy Lompy do J. Kraszewskiego, Katowice 1931, str. XXVII.
- 5) Wotschke, Schlesier auf Thorner Gymnasium im 17 Jhdt, (Ztschr. f. Gesch. Schlesiens LXXVIII. str. 211).
- 6) Henschel, Gesch. d. evangelischen Gemeinde zu Zduny, (Ztschr. f. Gesch. d. Prov. Posen 1889, IV. str. 1—48, 100—212).
- 7) Buczek, Dzieje polskości w kościele protestanckim na Śląsku, (Zaranie Śląskie 1933, str. 9 nn.).
- 8) Por. Komunikaty Instytutu Śląskiego III. nr. 9.
- 9) Dobrowolski K., Listy Lompy do Kraszewskiego, str. XXIV—XXV.
- 10) Hoffmann, Zur Vorgeschichte der Breslauer Universität, (Ztschr. f. Gesch. Schles. LXVIII. str. 106—16).

- 11) Reinkens, Die Universität zu Breslau, Wrocław 1861, str. 24
- 12) Ibid. str. 67.
- 13) Ibid. str. 71.
- 14) Ibid. str. 73.
- 15) Ibid. str. 24, 72.
- 16) Załęski, Jezuici w Polsce III. str. 140.
- 17) Henschel, Gesch. d. evangel. Gemeinde zu Zduny, (Ztschr. f. Gesch. d. Prov. Posen IV. str. 25, 28).
- 18) Ibid. str. 31.

Do Rozdziału IV.

OD RUINY DO ODRÓDZENIA NAUKI POLSKIEJ NA ŚLĄSKU

- 1) Por. Reis J., Elsner, nauczyciel Chopina, (Polski Śląsk nr. 15), Katowice 1936.
- 2) Buzek, Polskość kościoła ewangelickiego na Śląsku, (Zaranie 1934, str. 28); Dobrowolski K., Listy Lompy do Kraszewskiego, Katowice 1931, str. XIX.
- 3) Ogrodziński, Związki str. 26.
- 4) Jessen, 200 Jahre W. G. Korn Breslau 1732—1932, Wrocław (1932) str. IX—X.
- 5) Dobrowolski, Listy Lompy l. c.
- 6) Wedle zestawienia Jessena, Korn str. 7, wyszło we Wrocławiu przeszło 65% książek w nakładzie Korna.
- 7) Barycz H., J. S. Bandtkie a Śląsk. Z dziejów pierwszych zainteresowań się nauki polskiej Śląskiem, Katowice 1936.
- 8) Kollataj, Uwagi str. 144; Tokarz, Ostatnie lata H. Kollataja, Kraków 1905, str. 325.
- 9) Niemcewicz, Podróż do Wielkopolski i Śląska str. 75.
- 10) Bandtkie, Historia drukarni II. str. 237.
- 11) Tenże, Wiadomość o polskim języku na Śląsku, (Mrówka poznańska 1821, str. 233).
- 12) Dobrowolski, Listy Lompy do Kraszewskiego str. XIII—XIV.
- 13) Łepkowski, Wiadomości o Śląsku, (Biblioteka Warszawska 1849) i odb. str. 27.
- 14) Dobrowolski, Listy Lompy str. XVI—XVII.
- 15) Por. Szmańda J., Polska myśl polityczna w zaborze pruskim, Poznań 1919; Laubert M., Polnische Umtriebe an der Universität Breslau, (Ztschr. f. Gesch. Schles. XLV str. 71 nn.).
- 16) Goelitz, Die schlesische Rechtsgesch. als Arbeitsgebiet f. d. rechtswissenschaftliche Fakultät Breslau, (Tamże LXXI. str. 312 nn.).

- 17) Nowakowski F., Życie i praca naukowa J. Purkyniego, Warszawa 1862; Universität Breslau, Festschrift zum Feier d. hundertjährigen Bestehens II. str. 274 nn.; Milos B., Purkynie, (Slavische Rundschau 1938).
- 18) Barycz, o. c. str. 41.
- 19) Por. sąd Kutrzeby, Kwart. Histor. LI. str. 232.
- 20) Tyg. Illustr. 1901. nr. 24, str. 466.
- 21) Maciejowski, J. S. Bandtkie w stosunku do społeczności i literatury polskiej, (Kwart. Nauk. 1835, II. str. 321).
- 22) Por. Sto lat myśli polskiej VII.; Lisicki, A. Z. Helcel, Lwów, 1882; Kołodziejczyk, Z przeszłości słowianofilstwa w Polsce, (Świat Słowiański 1910); Franczew, Pisma k Wiaczeslawu Hankie, Warszawa 1905.
- 23) Bliższe zidentyfikowanie wszystkich nazwisk, figurujących w spisie członków może stanowić ciekawy punkt wyjścia dla badań nad inteligencją polską we Wrocławiu w połowie XIX w.
- 24) Pamiętnik Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego we Wrocławiu z przyczyny obchodu pięćdziesięcioletniego jubileuszu doktoryzacji prof. Purkyniego, Wrocław 1869.
- 25) Wisłocki T., Kongres słowiański w Pradze, Lwów 1927, str. 47.
- 26) Finkel L., R. Roeppe, (Kwart. Hist. VIII. str. 193 nn.); Reimann G., Prof. R. Roeppe, (Ztschr. f. Gesch. Schles. XXVIII. str. 461—71); Warschauer, Erinnerungen an Roeppe, Ztschr. f. Gesch. d. Prov. Posen IX. str. 159—74).
- 27) Słownik Biograficzny II. str. 221.
- 28) Wojtkowski, Nauka polska VII. str. 176; Universität Breslau II. str. 418.
- 29) Universität Breslau. Festchrift z. Feier d. hundertjährigen Bestehens d. Universität Breslau II. str. 420; Laubert, Zur Vorgeschichte d. Breslauer Professur der Slavistik, (Ztschr. f. Gesch. Schles. LXVII. str. 272).
- 30) Walis St., Znicz, pismo zbiorowe młodzieży polskiej we Wrocławiu, (Zaranie śląskie 1935, str. 286—7).
- 31) Jachimiek J., Wojciech Cybulski jako krytyk i historyk literatury, Poznań 1930; Korbut G. w Sto lat myśli polskiej VII. str. 348 nn.; Krysnowski B., W. Cybulski, (Pamiętnik Literacki XV; Wojtkowski A., Przyczynki do życiorysu Cybulskiego, (Roczniki Historyczne VIII); Pigoń St., W. Cybulski, (Słownik biograficzny IV); Laubert M., Aus d. Leben d. Breslauer Universitätsprofessors W. Cybulski, (Ztschr. f. Gesch. Schles. LVII).
- 32) Pamiętnik towarzystwa literacko-słowiańskiego, Wrocław 1886, str. 48.

- 33) Por. Jagić, Istorja sławianskoj filologii, Petersburg 1910, str. 811—13; oraz Archiv f. Slavische Philologie XXX. str. 476—79; Kryński, Prace Filologiczne VII. zesz. 1; Brückner, Pamiętnik Literacki VII. str. 701—3; Chrzanowski I., Władysław Nehring wspomnienie pośmiertne, Warszawa 1910.
- 34) Chrzanowski, o. c. str. 11.
- 35) Kryński, o. c.
- 36) Chrzanowski, oc. str. 15.
- 37) Ibid. str. 23.
- 38) Chrzanowski, o. c. str. 25.
- 39) Universität Breslau str. 425.
- 40) Chrzanowski, o. c. str. 10.
- 41) Universität Breslau str. 425; Wojtkowski, w Nauka Polska VII. str. 176.
- 42) Die wissenschaftliche Bedeutung Nehrings in Ehren, aber er verherrlichte die polnische Sprache und Literatur und setzte die deutsche herab. Er las auch zu weilen polnisch und zu Hause wurde polnisch gesprochen... (Por. Chrzanowski, o. c. str. 26 nn.).
- 43) Pamiętnik Tow. liter. słowiańsk., Wrocław 1886.
- 44) Karbowski, Polska młodzież akademicka zagranicą, Kraków 1910, str. 26; Raczek P. ks., Towarzystwa polskich akademików we Wrocławiu, (Głosy z nad Odry 1921, 1922); Szramek E., Początki pierwszego Towarzystwa Polskich Górnoślązaków przy uniwersytecie wrocławskim, (Śląska Myśl akademicka I. nr. 1).
- 45) Herzner, Sozialismus und Arbeiterbewegung in Polen im XIX Jhdt, (Jhrb. f. Gesch. Osteuropas 1939, str. 60 nn., 174).
- 46) Karbowski, o. c. str. 46.



Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

959/2



12-000959-000-0